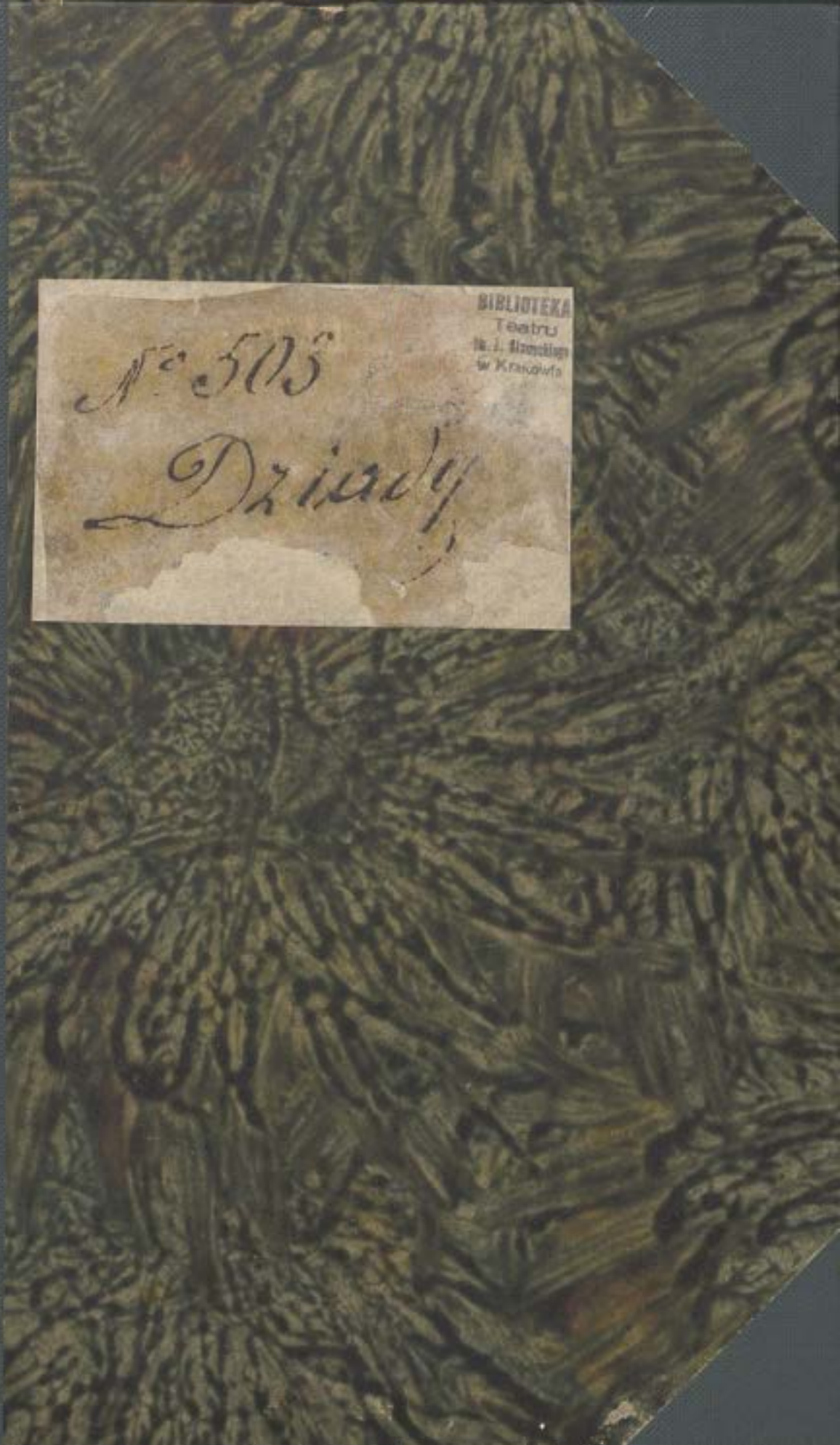
BIBLIOTEKA
Teatru
im. J. Słowackiego
w Krakowie

№ 4083
BIBLIOTEKA Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie

Obraz I

Osoby:

Starzec.

Gustaw

Maryla

Duch

Pachole

Gusiarz

Mędrzeniec I

Mędrzeniec II

Dyrektor orkiestry podnosi kurtynę -

Obraz I

Wchodzi: Starzec i Dziecię

Dziecię

Mówią, że dzisiaj w nocy umarłych
spotkamy.
— Ja ich nie znam, ja własnej nie pa-
miętam mamy.
Ty oczy w dzień masz słabe, pragnął
byś daremnie
Dawno widzianych ludzi rozeznać
po ciemnie;

I słuch masz słaby. Pomnisz, dwie
temu niedziele,
Zebrało się i krewnych i sąsiadów
wiele
Urodziny twe święcić; tyś w mil-
czeniu siedział,
Nic nie słyszał, nikomu nic nie
odpowiedział;
Zapytałeś nakoniec: po co ta gro-
mada
Zeszła się w dzień powszedni -
i czy mrok już pada?

— A my przyśli winszować i od kilku
godzin
Słońce zaszło, i był to dzień twoich
urodzin...

Starzec.

•) Od tego dnia, ach jakżem daleko
odpłynął!
Wszystkiem znajome lądy i wyspy
ominął,
Wszystkie dziedziczne skarby znikły
w czasu toniach:
Cóż mnie po waszych twarzach i gło-
sach i dłoniach?...

Twarze, którem z dzieciństwa uko-
chać przywykał,
Dłonie, co mię pieściły, głos co mię
przenikał:
Gdzież są?... Zgasły, przebrzmiały,
zmieniły się, starły.
Nie wiem, czym pośród trupów, czy
lim sam umarły;
Ale inny świat rzucam, a nie żelim
zostać.
Nieszczęsny, kto częściami do mo-
gły wrastał!...

Głos twój jeszcze głos wnuku, ostatnia
pociecho,
Jak po umarłej pieśni niemowlęce
echo,
Tuta się, i głos matki powtarzany
kwili....
Lecz i ty mię porzucasz, jak inni
rzucili:
Pójdę sam. Kto w dzień błędzi i
żywych nie słyszy,
Widzi w nocy, zna język grobowych
zaklęszy.

Nie zabłądzę. Wszak co rok chodzi.
Łem tą drogą:
Zrazu, jak ty mój synu, z niemowlę-
cą trwogą;
Potem, jak chłopiec pełen ciekawej
ochoty;
Potem z tęsknotą; teraz nawet bez
tęsknoty,
Bez żalu... Cóż mię wiedzie?... Jakiś
zapęd nowy,
Ciemne przeczucie - może to instynkt
grobowy!

Znajdę cmentarz, i coś mi w głębi
duszy wróży,
Że narząd już nie będę potrzebował
stróży... – –
Ale nim się rozłączym, twe sługy
dziecięce
Nagrodzę. Pójdź mój synu, uklęk-
nij, złóż ręce:
Boże! coś mi zakazał spełnić kie-
lich życia,
Zbyt wielki, zbyt gorzki dałeś
mi do picia!

Jeśli względów twojego miłosierdzia
godna
Cierpliwość, z którą gorycz wychyli-
łem do dna.
Jedynej, lecz największej śmiem
żądać nagrody:
Pobłogosław wnukowi, niechaj um-
rze młody!

Guślarz. i chór

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie
Z czujnym słuchem, z bacznem okiem,
Spieszmy się w tajnym obrzędzie,

Z cichym pieniem, wolnym krokiem.
Wszak nie umiem po kolędzie?
Umiemy piosnkę żałoby:
Nie do dworu z nowym rokiem,
Ze łzami idziem na groby.

Chór.

Ze łzami idziem na groby.

Gusiarz.

Spieszmy cicho i powoli
Po za cerkwią, po za dworem:
Bo ksiądz gustów nie dorwoli,
Pan się zbudzi nocnym chorem.

Zmarli tylko wedle woli
Śpieszą, gdzie ich gusiarz woła:
Żywi są na paniskiej roli,
Cmentarz pod władzą kościoła.

/wchodzi Maryla/

Maryla.

Zamieszkałym śród cieniów zmysło-
nego świata
Nudnej rzeczywistości nagrodzi się
strata.
Cieniów?... Nigdyż nie było między
ziemską braćią

Jakich cieniów, śmiertelnej więzio-
nych postacią?
Dusze ich wzięły bytności z poetów
wyroku?
Kształty odlane tylko z pięknych
słów obłoku?.....
W przyrodzeniu, powszechnej ciał i
dusz ojczyźnie,
Wszystkie stworzenia mają swe
istoty bliźnie:
Stwórca mi dał to serce. Chociaż co-
dziennym tłumie

Nikt pomoc go nie może, bo nikt
nie rozumie:
Jest i musi być kędyś, choć na krań-
cach świata,
Ktoś co do mnie myślami wrażemny.
mi lata!...
O, gdybyśmy drżące rozerwawszy
chmury,
Choć przed zgonem tęsknemi spotka-
li się pióry,
Lub słowem tylko, wzrokiem! dosyć
jednej chwili,

Dosyć... by się dowiedzieć tylko - żeśmy
żyli!
Wtenczas dusza, co ledwie czucia swe
ogarnia,
W której rozkosze truje samotna mę-
czarnia,
Z ciemnej, głuchej jaskini stałaby
się rajem!
Jakby miło poznawać, zwiedzać
ją nawzajem;
I cokolwiek pięknego w myślach ra-
jaśnieje,

Co szlachetnego mają, tajne serca
dzieje,
Rozświecić przed oczyma kochanej
istoty,
Jak wyłamane z piersi kryształów
klejnoty!

I Młodzieniec.

Nie łam twych rączek, niewiasto
młoda,
Nie płacz: i oczek i dłoni szkoda.
Te oczy innym źrenicom błysną,
Te rączki inną prawicę ścisną.

II Młodzieniec.

Nie tęskni starcze, prosimy młodzi:
Tęsknota sercu i myślom szkodzi;
W tem sercu dla nas żyją przykłady,
W tych myślach dla nas jest skarbiec
rady.

I Młodzieniec.

Nie wzdychaj starcze w próżnej tęsk.
nocie!
Wielu straciłeś zostały krocie.
Nie całe twoje szczęście jest w grobie,
Nie tam są wszyscy znajomi tobie.

Weź trochę szczęścia od nas szczęśli-
wych,
Szukaj umarłych pośród nas żywych.

Guślarz.

Kto błądząc po życia kraju
Chciał pilnować prostej drogi;
Choć mu los wedle zwyczaju
Wszędzie siał ciernie i głogi;
Nareszcie, po latach wielu,
W licznych troskach, w ciężkich nu-
dach,
Zapomniał o drogi celu,

~~Aby znaleźć wczas po trudach;~~

1) Kto z ziemi patrzył ku słońcu,
Myślą z orły szedł w przeloty,
I nie znał ziemi, aż w końcu,
Kiedy wpadł w otchłań ciemnoty;

2) Kto żalem pragnął (obrócić) wydźwignąć
Co znikło w przeszłości łonie;
Kto żądzą pragnął doścignąć
Co ma przyszłość w tajnem łonie;
Kto poznał błąd swój niewcześnie,
O gorszej myśląc poprawie,
Mruży oczy, by żyć we śnie

Z tem, czego szukał na jawie;
Kto marzeń tknięty chorobą,
Sam własnej sprawca katuszy,
Darmo chciał znaleźć przed sobą
Co miał tylko w swojej duszy;
Kto wspomnisz dawne chwile,
Komu się o przyszłych marzy:
Idź ze świata ku mogile,
Idź od mędrców do guślarzy!
Mrok tajemnic nas otacza,
Pieśń i wiara przewodniczy!
Dalej z nami, kto rozpacza

Kto wspomina i kto życzy!

/przechodzi orszak./

I Młodzieniec

Między kolebką i grobu
Młody nasz wiek w środku stoi:
Śród wesela i żałoby
Stójmyż w środku, bracia moi!

II Młodzieniec

Będziemy idących witać,
Powracających pytać,
Szczęśliwym rozpędzać trwogę,
Błędnym pokazywać drogę

I Młodzieniec

Zasłońce słońce, biegną dzieci,
Idą starce, płaczą, nocą;
Lecz znowu słońce zaświeci,
Wrócą dzieci, starce wrócą.

II Młodzieniec.

Nim dojdzie siwizny dziecię,
Nim starego dzwon powoła,
Jeszcze ich spotka na świecie
Niejedna chwilka wesoła.

I Młodzieniec.

Ale kto z nas w młode lata

Nie działa rzeźwem ramieniem,
Ale sercem i myśleniem;
Taki zgubiony dla świata.

/wchodzi Gustaw:/

Gustaw. (sam)

Myśl dziwna! Zawsze mi się zdaje,
Że ktoś łzy moje widzi i słyszy westchnienia,
I wiecznie około mnie krąży na kształt cienia...
~~Ileż razy w dzień cichy szeleszczą na łące~~

Jakoby nimfy jakiejś stopki lata-
jące:
Spojrzę... chwieją się kwiaty i pod-
noszą głowy
Jakby z lekka trącone. Nieraz śród
alkowy
Samotny, książkę czytam; książka
z rąk wypadła,
Spojrzałem... i mignęła naprzeciw
zwierciadła
Lekka postać, szepnęła jej powietrz-
na szata...

Nieraz dumałem w nocy; gdy się
myśl rozlała!
Wzdycham, i coś westchnieniom
dawało znak życia,
Serce biło, i czułem drugie serca bi-
cia - - -
Niechaj się twój duch uwieńczy
Choćby marnem nikłem ciałem;
Okryj się choć rąbkiem tęczy,
Lub jasnym źródła kryształem.
Niechaj twojej blask osłony
Długo, długo w oczach stoi;

Niech twych ust rajskiemi tony
Długo, długo słuch się poi.
Ach, gdzie cię szukać?... Od ludzi
uciekną,
Ach, bądź ty ze mną, świata
się wyrzeknę!

O/ Duch

Tyś wołał - posłyszałem westchnie-
nia i żale.
Musisz coś mieć na sercu, rozmów-
my się szczerze!
Przyznaj ~~się~~ ~~rad ci mogę w potrze-~~
~~bie udzielić.~~

Gustaw.

~~Dzięki~~... od nieznajomych nie żądam pomocy.
Nierabieram przyjaźni tak rychło, i w nocy;
Inie rozumiem, co twe słowa mają znaczyć?

Duch.



Jeżeliś niepojętny będę się tłumaczyć;
Jeżeliś mi nie ufał, będę szczerszy z tobą.

Wiedz najprzód: iż gdzie stąpisz,
jest wszędzie nad tobą...
Pewna istota, która z oczu cię nie
traci,
I że chce ciebie w ludzkiej, nawie-
dzić postaci,
Jeżeli to, coś przyrzekł, zachowasz
niezłomnie...

Gustaw.

Przebóg! co to ma znaczyć?... Nie
zbliżaj się do mnie



Koniec obrazu I^go

Obraz II

Osoby:

Guślarz

Starzec

Dziedzic

Zosia

Gustaw

Marylka

Pachole

Chłop (kruk)

Kobieta (sowa)



Aniołek I

Aniołek II

Ptak I — p. Frycze Zaleska

" II p. Czechowski Bran

" III p. L. Boncza Miara

Młodzieniec I ~~p. Fortwil~~ Bieżycki

" II p. Ff. Węgrzyn

Kobieta I p. A. Bronczowa Michał

Chór — Jankowska A.

Czechowska P. ?

Kalciaki

Sokolicz

Krzemińska

Nowakowska

Obraz II

Kaplica wieczór - Gusiarz - Starzec

Chór wieśniaków i wieśniaczek.

Gusiarz.

Zamknijcie drzwi od kaplicy
Ustańcie dokoła trumny;
Żadnej lampy żadnej świecy.
W oknach zawieście całuny:
Niech księżyca jasność blada
Szczelinami tu nie wpada.
Tylko żarzewo, tylko światło.

Starzec.

Jak kazałeś tak się stało.

Wszyscy

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie:
Co to będzie, co to będzie.

Gusiarz

Czyscowe duszeczki!
Wjakiejkolwiek świata stronie:
Czyli która w smole tonie,
Czyli marznie na dnie rzeczki,
Czyli dla dotkliwszej kary,
W surowem wszczepiona drzewie,

Gdy ją w piecu grzeją żary,
I piszczy i płacze rewnie:
Każda spieszcie do gromady!
Gromada niech się tu zbierze!
Bo obchodzimy Driady!
Zstępujcie w święty przybytek;
Jest jatmurina, są pacierze,
Jedzenie i napitek.

Wszyscy

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie:
Co to będzie, co to będzie?

Gusiarz.

Podajcie mi garść kędzieli.
Łapałam ją; wy z pośpiechem,
Skoro ptaszyk w górę strzeli,
Będzie go lekkim oddechem
Tak, o tak, dalej, dalej!
Niech się na powietrzu spali.

Wszyscy.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie.
Co to będzie, co to będzie?

Gusiarz.

Najprzód wy z lekkiemi duchy,
Coście spod tego pudełka

Ciemnoty i zawieruchy
Nędzy, pracy i mozołu,
Zabłysnęli i spłonęli,
Jako ta garstka kędzieli:
Kto z was wiatrznym błędząc szlakiem
Kniebieskie nie wzleciał bramy,
Jego lekkim, jasnym znakiem,
Przywyważamy, zaklinamy.

Wszyscy.

Mówcie komu czego braknie
Kto z was pragnie, kto z was łaknie.

Gusiarz

Patrzcie, ach patrzcie do góry,
Cóż tam pod sklepieniem świeci?
Oto, złotemi pióry
Trzepoce się dwoje dzieci
Jak listek z listkiem w powietrzu,
Kręcą się pod cerkwi wierzchołkiem;
Jak gołąbek z gołąbkiem na drzewie,
Jak aniołek i gra z aniołkiem.

Aniołek 1.

/do jednej z wieśniaczek:/

Do mamy lecim, do mamy.
Cóż to mamo, nie znasz Józia?

Ja to Józio, ja ten samy,
A to siostra moja Rózia.
My teraz w raju latamy,
Tam nam lepiej, niż u mamy.
Patrz, jakie główki w promieniu,
Ubiór z jutrzenki światełka,
A na obojem ramieniu
Jak u motylków skrzydełka.
W raju wszystkiego dostatek,
Co dzień, to inna zabawka;
Gdzie stąpim, wypływa trawka,
Gdzie dotkniem, rozkwita kwiatek –

Lecz choć wszystkiego dostatek,
Drżący nas nuda i trwoga:
Och mamo, dla twoich dziatek
Zamknięta do nieba droga!

~~Wszyscy~~ (jedna osoba) Kobieta

Lecz choć wszystkiego dostatek,
Drżący ich nuda i trwoga;
Och mamo, dla twoich dziatek
Zamknięta do nieba droga!

Gusiarz.

Czego potrzebujesz duszeczko,
żeby się dostać do nieba?

Czy prosisz o chwałę Boga?
Czyli o przysmaczek słodki?
Są tu pączki, ciasta, mleczko,
Owoce i jagódki.
Czego potrzebujesz duszeczko
Żeby się dostać do nieba?

Śniotek 2.

Nic nam, nic nam nie potrzeba;
Zbytkiem słodyczy na ziemi
Jesteśmy nieszczęśliwemi;
Ach ja w mojem życiu całem
Nic gorzkiego nie dorwałem.

Pieszczoty, łakotki, swawole,
a co zrobię, wszystko cacy.
Śpiewać, skakać, wybiedz w pole,
Uwić kwiatków dla Rozalki:
Oto była moja praca;
a jej praca, stroić lalki.

Przylatujemy na Dziady,
Nie dla modłów i biesiady;
Niepotrzebna msza ofiarna;
Nie o pączki, mleczka, chrósty,
Prosim gorzkiej dwa ziarna:
a to usługa tak marna,

Stanie za wszystkie odpusty.
- Bo słuchajcie iważcie u siebie,
że według bożego rozkazu!
Kto nie dozna goryczy ni razu,
Ten nie dozna słodyczy w niebie!

Wszyscy.

Bo słuchajmy i ważmy u siebie,
że według bożego rozkazu:
Kto nie dozna goryczy ni razu,
Ten nie dozna słodyczy w niebie.

Guślarz

edniotku! duszeczko!

Czego chcecie mnie obce.
To ziarneczko, to ziarneczko,
Teraz z Bogiem idźcie sobie. —
A kto prośby nie posłucha:
Imię Ojca, Syna Ducha!
Widzicie pański krzyż?
Nie chcecie jadła, napoju:
Zostawcie nas w pokoju,
A kysz! a kysz! a kysz!

Wszyscy.

A kto prośby nie posłucha;
Imię Ojca, Syna, Ducha!

Widzicie pański krzyż?
Nie chcecie jadła, napoju,
Zostawcież nas w pokoju,
A kysz, a kysz, ~~a kysz~~!

/Dzieci znikają:/

Guślarz.

Już straszna północ przybywa.
Zamykajcie drzwi na kłódki!
Weźcie smolny pęk łuczywa,
Stawcie w środku kocioł wódki;
A gdy laską zkinę zdala,
Niechaj się wódka zapala.

Tylko żywo, tylko śmiało.

Starzec.

Życiem gotów.

Gusiarz.

Dajcie hasło.

Starzec.

Buchnęło, zawrzało,

Trzasło.

Wszyscy.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie:
Co to będzie, co to będzie?

Gusiarz.

Dalej wy z najcięższym duchem,
Coście do tego padołu
Przykuci zbrodni łańcuchem
Z ciałem i duszą pospołu!
Choć zgon lepiankę rozkruszy,
Choć was aniół śmierci woła:
Żywot z cielesnej katuszy
Dotąd wydrzeć się nie zdoła,
Jeżeli karę tak srogą
Ludzie nieco zwolnić mogą
Zbawcy z piekielnej jamy,
Której jesteście tak blisko.

Was wzywamy, zaklinamy
Przez żywioł wasz, przez ognisko!

Wszyscy.

Mówcie komu czego braknie,
Kto z was praynie, kto z was taknie.

Upiór.

Hej, kruki, wowy orlice!
Owy przeklęte żartoki!
Puścicie mnie tu pod kaplicę,
Puścicie mnie choć na dwa kroki

Gusiarz.

Wszelki duch! jakaż potwora!

Widzicie w oknie upiora?
Jak kość na polu, wybladły,
Patrzcie, patrzcie jakie lice!
W gębie dym i błyskawice;
Oczy, na głowę wysiadły,
Świecą jak węgle w popiele;
Włos rozczochrany na czole;
A jak suchy snop cierniowy
Płonąc miotłę ognia iska:
Tak od potępienia głowy
Z trzaskiem sypią się iskrzyska.

Upiór.

Dzieci! nie znacie mnie dzieci?
Przypatrzcie się tylko z bliska,
Przypomnijcie tylko sobie:
Ja nieboszczyk pan wasz, dzieci!
Wszak to moja była wioska!
Dziś ledwo rok mija trzeci,
Jak mnie złożyliście w grobie.
Och, zbyt ciężka ręka boska!
Jestem wrzątego ducha mocy,
Okropne cierpię męczarnie:
Kędy noc ziemię ogarnie,
Tam idę szukając nocy,

A uciekając od słońca.
Tak pędzę żywot tułaczy,
A nie znajdę błędom końca.
Wiecznych głodów jestem pastwą;
A któż mię nakarmić raczy?
Szarpie mnie żarłoczne ptastwo:
A któż będzie mój obrońca!
Nie masz, nie masz mękom końca!

lies

Starzec - Dziecię - Kobieta.

Szarpie go żarłoczne ptastwo:
A któż mu będzie obrońca?
Nie masz, nie masz mękom końca!

Gusiarz.

Czego potrzeba dla duszy,
aby uniknąć katuszy?
Czy prosisz o chwałę nieba?
Czy o poświęcone gody?
Jest dostatkiem mleka, chleba,
Są owoce i jagody.
Mów, czego trzeba dla duszy,
aby się dostać do nieba?

Upiór.

Do nieba?... Bluźnisz daremnie!
Ono nie! ja nie chcę do nieba:

Ja tylko chcę, żeby ze mnie
Prędzej się dusza wywlekła.
Stokroć wolę pójść do piekła,
Wszystkie męki zniosę snadnie:
Wolę jęczeć w piekle na dnie,
Niż z duchami nieczystemi
Błąkać się wiecznie po ziemi;
Widzieć dawnych uciech ślady,
Pamiątki dawnej szkarady;
Od wschodu aż do zachodu,
Od zachodu aż do wschodu,
Umierać z pragnienia, z głodu,

nie widzie

Skarmic dwa pierne ptaki,
lecz niestety! wyrok taki:
że dopóty w ciele muszą,
Potępionej wtórzyć duszy,
Nim kto z was, poddani mi,
Ożywi mię i napoi.
Ach, jak mnie pragnienie pali!
Gdyby mała wody miarka!
Ach gdybyście mnie podali
Choćby dwa pszenicy ziarka!

Chór.

Ach jak go pragnienie pali!

Gdyby mała wody miarka!
ech, gdybyśmy mu podali
choćby dwa przeniczniarka!

1. Ptak.

Darmo żebrze, darmo ptaszę!
My tu czarnym korowodem,
Sowy, kruki i puchacze

2 Ptak.

Niegdyś panku, sługi twoje,

3 Ptak.

Które ty pomoryt głodem,

1 Ptak

Zjemy pokarmy.

2 Ptak

Wypijem napoje.

1 Ptak

Hej, sowy, puchacze kruki!
Szponami, krzywemi dzióby
Szarpajmy jadło na sztuki!

2 Ptak.

Chociażbyś trzymał już w gębie,
I tam ja szpony zagłębię,
Dostanę aż do wątroby.

3. Ptak

Nie znates litości panie!

1. Ptak.

Hej, sowy, puchacze, kruki!
I my nie znajmy litości:

2 Ptak.

Szarpajmy jadło na sztuki.

1 Ptak.

A kiedy jadła nie stanie,
Szarpajmy ciało na sztuki.

2. Ptak.

Słuchaj nagie suwecą kości!

Chłop. (kruk)

Nie lubisz umierać z głodu?...
Pamiętasz jak raz w jesieni
Wszedłem do twego ogrodu?
Gruszka dojrzewa, jabłko się czer-
wieni:
Trzy dni nic nie miałem w ustach,
Otrząsnąłem jabłek kilka,
Lecz ogrodnik, skryty w chrustach,
Zaraz narobił chałasu,
I poszczuł psami jak wilka.
Nie przeskoczyłem tarasu,
Dopędziła mię obława;

Przed panem, toczy się sprawa...
Cóż? o owoce z lasu,
Które na wspólną wygodę
Bóg dał, jak ogień i wodę.
Ale pan gniewny zawoła:
„Potrzeba dać przykład grozy!"
Zbiegł się lud z całego siota,
Przywiązano mnie do sochy,
Zbito, dziesięć pęków łozy;
Każdą kość, jak z kłosa ziarno,
Jak od suchych strąków groch,
Od skóry mojej odbito....

Nie znałeś litości panie!

1. Ptak.

Hej, sowy, puchacze, kruki!
Tu my nie znajmy litości!

2. Ptak.

Szarpajmy jadło na sztuki;

3 Ptak.

A kiedy jadła nie stanie,
Szarpajmy ciało na sztuki,

1 Ptak.

Niechaj nagie siwieją kości!

Kobieta (Sowa)

Nie lubisz umierać z głodu?...
Pomnisz, jak w kucyą samą,
Pośród najtęższego chłodu,
Stałam z dziecięciem pod bramą?
Panie! wołałam ze łzami,
Zlituj się nad sierotami!
Mąż mój już na tamtym świecie,
Córkę zabrałeś do dwora,
Matka w chacie leży chora,
Przy piersiach maleńkie dziecie:
Panie, daj nam zapomogę,
Bo dalej wyżyć nie mogę!

Ale ty panie bez duszy!
Hulając w pijanej ochocie,
Przewalając się po błocie,
Hajdukowi rzekłeś z cicha:
„Kto tam gościom trąbi w uszy?"
„Wypędź żebraczkę do licha!"
Posłuchał hajduk niecnota:
Za włosy wywlekł za wrota,
Wepchnął mię z dzieckiem do śniegu!
Zbita i przeziębła srodze,
Nie mogłam znaleźć noclegu;
Zmarłam z dzieciątkiem na drodze...

Nie znałeś litości, panie!

1. Ptak.

Hej sowy, puhacze, kruki!

2. Ptak.

Tmy nieznajmy litości!
Szarpajmy jadło na sztuki;

3 Ptak

A kiedy jadła nie stanie,
Szarpajmy ciało na sztuki;

1. Ptak.

Niechaj nagie świecą kości!

Upiór.

nie ma, nie ma dla mnie rady!
Darmo podajesz talerze;
Co dasz, to ptastwo zabierze.
nie dla mnie, nie dla mnie Dziady!
Tak muszę dręczyć się wiek wiekiem:
Sprawiedliwe z rządzenia Boże!
Bo kto nie był ni razu ortowiekiem,
Temu ortowiek nic nie pomoże.

Wszyscy

Tak, musisz dręczyć się wiek wiekiem:
Sprawiedliwe z rządzenia Boże!
Bo kto nie był ni razu ortowiekiem,

Temu człowiek nic nie pomoże.

Gusiarz.

Gdy nic tobie nie pomoże,
Idź-że sobie precz nieboże!
Od kto prozby nie posłucha:
Krzyż Ojca, Syna, Ducha!
Czy widzisz pański krzyż?
Nie bierzesz jadła, napoju:
Zostawże nas w pokoju,
Od kysz, a kysz, a kysz!

Wszyscy.

Od kto proby nie posłucha:

Wimię Ojca, Syna, Ducha!
Czy widzisz pański krzyż?
Nabierzesz jadła, napoju:
Zostawże nas w pokoju,
Idź kysz, a kysz, a kysz!

Gusiarz.

Podajcie mi, przyjaciele,
Ten wianek na koniec laski.
Zapalam święcone ziele:
W górę dymy, w górę blaski:

Chór.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie:

Co to będzie, co to będzie?

Guślarz.

Teraz wy, pośrednie duchy,
Coście u tego padołu ciemnoty i zawieruchy
Żyłyście z ludźmi pospołu;
Lecz od ludzkiej wolne skazy,
Żyłyście nie nam, nie światu,
Jako te cząbry i ślazy:
Ni z nich owocu, ni kwiatu,
Ani się ukarmi zwierzę,
Ani się człowiek ubierze;
Lecz w wonne skręcone wianki
Na ścianie wiszą wysoko:

Tak wysoko, o rzemianki,
Była wasza piersi oko:
Która dotąd czystem skrytem
Niebieskiej nie przestła bramy:
Wastem światłem i kadzidłem
Zapraszamy, zaklinamy.

Chór.

Mówcie, komu czego braknie,
Ktor was praynie, ktor was łaknie!

Gusiarz.

A tor, czy obraz Bogarodzicy,
Czyli Anielska postać?

Jak lekkim rzutem obręcza
Po błękitach zbiega tęcza,
By z jeziora wody dostać:
Tak ona świeci w kaplicy.
Do nóg biała spływa szata,
Włos z wietrzykami swawoli,
Po jagodach uśmiech lata,
Ale w oczach łza niedoli.

Starzec. Chór

Do nóg biała spływa szata
Włos z wietrzykami swawoli,
Po jagodach uśmiech lata!

ale w ocrach tra niedoli!

Gusiarz.

Na głowie ma krasny wianek,
Wzęku zielony badylek;
ed przed nią bieły baranek,
ed nad nią leci motylek.

Dziewczyna.

Na głowie mam krasny wianek,
Wzęku zielony badylek;
Przedemną bieły baranek,
Nademną leci motylek.
Na baranka ber ustanku

Wołam baś, baś, mój baranku:
Baranek zawsze zdaleka;
Motylka różeczką gonię,
I już, już chwytam go w dłonie:
Motylek zawsze ucieka.
Tak, Zosią byłam, dziewczyną z tej
wioski;
Imię moje u was głośne;
Że chociaż piękna, nie chciałam
zamężcia,
I dziewiętnastą przeigrawszy wio-
snę,

Umarłam, nie znając troski,
dni prawdziwego szczęścia.
Żyłam na świecie, lecz ach, nie
dla świata!
Myśl moja, nazbyt skrzydlata,
nigdy na ziemskiej nie spoczęła
błoni;
za lekkim zefirkiem goni,
za muszką, za krasnym wiankiem,
za motylkiem, za baranikiem:
ale nigdy za kochankiem.
Pieśni i fletów słuchałam rada;

Często, kiedy sama pasę,
Do tych pasterzy goniłam stada,
Którzy mą wielbili krasę:
Lecz żadnego nie kochałam....
Za to, po śmierci, niewiem co się że
mną dzieje:
Nieznajomym ogniem pałam!...
Choć sobie igram dowoli,
Latam gdzie wietrzyk zawieje,
Nic mię nie smuci, nic mię nie boli,
Jakie chcę wyrabiam cuda,
Przędę sobie z tęczy nitki;

Z przeźroczystych tęcz poranku
Tworzę motylki, gołąbki:
Przecież nie wiem z kąd ta nuda!
Wyglądam kogoś za każdym szeles-
tem,
ech, i zawsze sama jestem!
Przykro mi, że bez ustanku
Wiatr mną, jak piórkiem pomiata,
Nie wiem, czy jestem z tego, czy z tam-
tego świata.
Gdzie się przybliżam, zaraz wiatr
oddali,

Pędzi w górę, w dół, z ukosa;
Tak pośród pierzchliwej fali
Wieczną przelatując drogę,
Ani wzbić się pod niebiosa,
Ani ziemi tknąć nie mogę.

Chór.

Tak, pośród pierzchliwej fali
Przez wieczne lecąc bezdroże,
Ani wzbić się pod niebiosa,
Ani ziemi tknąć nie może.

Guślarz.

Czego potrzebujesz duszeczko,

dby się dostać do nieba?
Czy prosisz o chwałę Boga,
Czy o przysmaczek słodki?
Są tu pączki, ciasta, mleczko
Owoce i jagódki.
Czego potrzebujesz duszeczko,
żeby się dostać do nieba?

Dziewczyna.

Nie mnie, nie mnie nie potrzeba!
Niechaj podbiegą młodzieńce,
Niech mię pochwycą za ręce,
Niechaj przyciągną do ziemi,

Niech pogram chwilkę z niemi!...
Bo słuchajcie i uważcie u siebie,
Że według bożego rozkazu:
Kto nie dotknął ziemi nie razu,
Ten nigdy nie może być w niebie.

Krzysiu.

Bo słuchajmy i uważmy u siebie,
Że według bożego rozkazu:
Kto nie dotknął ziemi nie razu,
Ten nigdy nie może być w niebie.

Gustaw.

Darmo bieżycie: to są marne cienie:

Darmo rączki ściąga biedna:
Wraz ją spędzi wiatru tchnienie.
Lecz nie płacz, piękna dziewico!
Oto przed moją źrenicą
Odkryto przyszłe wyroki:
Jeszcze musisz sama jedna
Latać z wiatrem przez dwa roki,
A potem staniesz za niebieskim
progiem.
Dziś modlitwa nic nie zjedna:
Leżże sobie z Panem Bogiem.
A kto prośby nie posłucha:

W imię Ojca, Syna, Ducha!
Czy widzisz pański krzyż?
Nie chciałaś jadła napoju:
Zostawię nas w pokoju,
a kysz, a kysz, a kysz!

Chór.

a kto prośby nie posłucha:
W imię Ojca, Syna Ducha!
Czy widzisz pański krzyż!
Nie chciałaś jadła napoju:
Zostawię nas w pokoju.
a kysz, a kysz, a kysz!

/dziewczyna znika/ b

Gusiarz.

Teraz wszystkie dusze razem,
Wszystkie i każdą z osobna,
Ostatnim wołam rozkazem!
Dla was to biesiada drobna:
Garście maku, szczerwicy,
Rzucam w każdy róg kaplicy!

Chór.

Bierzcie, czego której braknie,
Która pragnie, która tknie.

Gusiarz.

Czas odemknąć drzwi kaplicy;
Zapalcie lampy i świecy.
Przeszła północ, ~~kogut~~ kogut pieje,
Skończona straszna ofiara,
Czas przypomnieć ojców dzieje...
Stójcie....

Mrok tajemnic nas otacza

Chór.

Cóż to?

Guślarz.

Jeszcze mara!

Chór.

idzie

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie:

Co to będzie, co to będzie?

Gusiarz.

/do Marysi/

Pasterka ot tam w zatobie...

Wstań: bo czy mi się wydaje

Czy ty usiadłaś na grobie?

Dziatki! patrzajcie dla Boga!

Wszak to zapada podłoga,

Jakieś widmo powstaje....

Zwraca stopy ku pastence,

Wzrok dziki i rozpiony

Utopił sztylet w jej oku.

Patrzcie, ach patrzcie na serce!
Jaka to pąsowa pręga,
Tak jakby pąsowa wstęga,
Albo jak sznurkiem korale,
Od piersi aż do nóg sięga?
Co to jest, nie zgadnę wcale!
Pokazał ręką na serce:
Lecz nic nie mówi pasterce.

Chór.

Slam

St. Co to jest, nie zgadniem wcale
Mt. Pokazał ręką na serce:
Lecz nic nie mówi pasterce.

Gusiarz.

Czego potrzebujesz duchu mtody?
Czy prosisz o chwałę nieba?
Czyli o święcone gody?
Jest dostatkiem mleka, chleba,
Są owoce i jagody:
Czego potrzebujesz, duchu mtody
żeby się dostać do nieba!

/Widmo milczy:/

Chór.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie:
co to będzie: co to będzie?

Gusiarz.

Odpowiadaj, maro blada!
Cóż to... nic nie odpowiada?

Chór.

Cóż to, nic nie odpowiada?

Gusiarz.

Gdy gardzisz mszą i pierogiem:
Idziesz sobie z Panem Bogiem!
A kto prośby nie posłucha:
Wimię Ojca! Syna, Ducha!
Czy widzisz pański krzyż?
Nie chciałeś jadła napoju:

Zostawcie nas w pokoju,
ed kysz, a kysz, a kysz!

/widmo stoi:/

Chór.

A kto prozby nie posłucha:
Kimię Ojca, Syna, Ducha!
Czy widzisz paniski krzyż?
Nie chciałeś jadła, napoju:
Zostawcie nas w pokoju,
ed kysz, a kysz, a kysz!

Gusiarz.

Preboy! cóż to za szkaradа?

Nie odchodzi, i nie gada!

Chór.

Nie odchodzi i nie gada!

Gusiarz.

Duszo przeklęta, czy błoga,
Opuszczaj swięte obrzędy!
Oto rozwarta podłoga.
Kędy wszedłeś, wychodź tędy,
Bo cię przeklnę, w imię Boga.

/Po pauzie/

Precz z tąd na lasy na rzeki,
Tam zginiesz, przepadniesz na wieki!

/Widmo stoi/

Przebóg, cóż to za szkarada?

I milczy i nie przepada!

Chór.

I milczy i nie przepada!

Guślarz

Darmo proszę, darmo gromię:

On się przekleństwa nie boi.

Dajcie kropidło z ołtarza...

Nie pomaga i kropidło!!

Bo utrapione straszydło

Jak stanęło, tak i stoi.

Niemo, głucho, nieruchomie,
Jak kamień pośród cmentarza.

Chór.

Bo utrapione straszydło
Jak stanęło, tak i stoi:
Niemo, głucho, nieruchomie,
Jak kamień pośród cmentarza.
Ciemno wszędzie, głucho wszędzie:
Co to będzie, co to będzie?

Gusiarz.

To jest nad rozum człowieczy!
Pasterko! znasz tę osobę?

W tem się jakieś straszne rzeczy...
Po kim ty nosisz żałobę?
Wszak mąż i rodzina zdrowa?
Co ci to, nie mówisz i słowa?
Spojrzyj, odezwij się przecie!
Czyś ty martwa, moje dziecię?
Czego uśmiechasz się? czego?
Co w nim widzisz wesołego?

Chór.

Czego uśmiechasz się? czego?
Co w nim widzisz wesołego?

Gusław.

Daj mnie stułę i gromnicę:
Zapalę, jeszcze poświęcę...
Prędko palę, prędko święcę:
Nie znika przeklęta dusza!!
Herkie pasterkę pod ręce,
Wyprowadzcie za kaplicę.
Czego oglądasz się? czego?
Co w nim widzisz powabnego?

Chór.

Czego oglądasz się? czego?
Co w nim widzisz powabnego?

Guslar.

Przebóg, widmo kroku rusza!
Gdzie my z nią, on za nią wszędzie....
Co to będzie, co to będzie?

Chór.



Gdzie my z nią, on za nią wszędzie:
Co to będzie, chór co to będzie?

Koniec obrazu II go

Obraz III

Osoby:

Ksiądz p. S. Bronicz

Gustaw p. A. Mielewski

Dziecko I p. J. Janiczówna Lubień

" II p. H. Czechowska Bednarska

" III x x x

Sługa p. Janikowska Lincówna

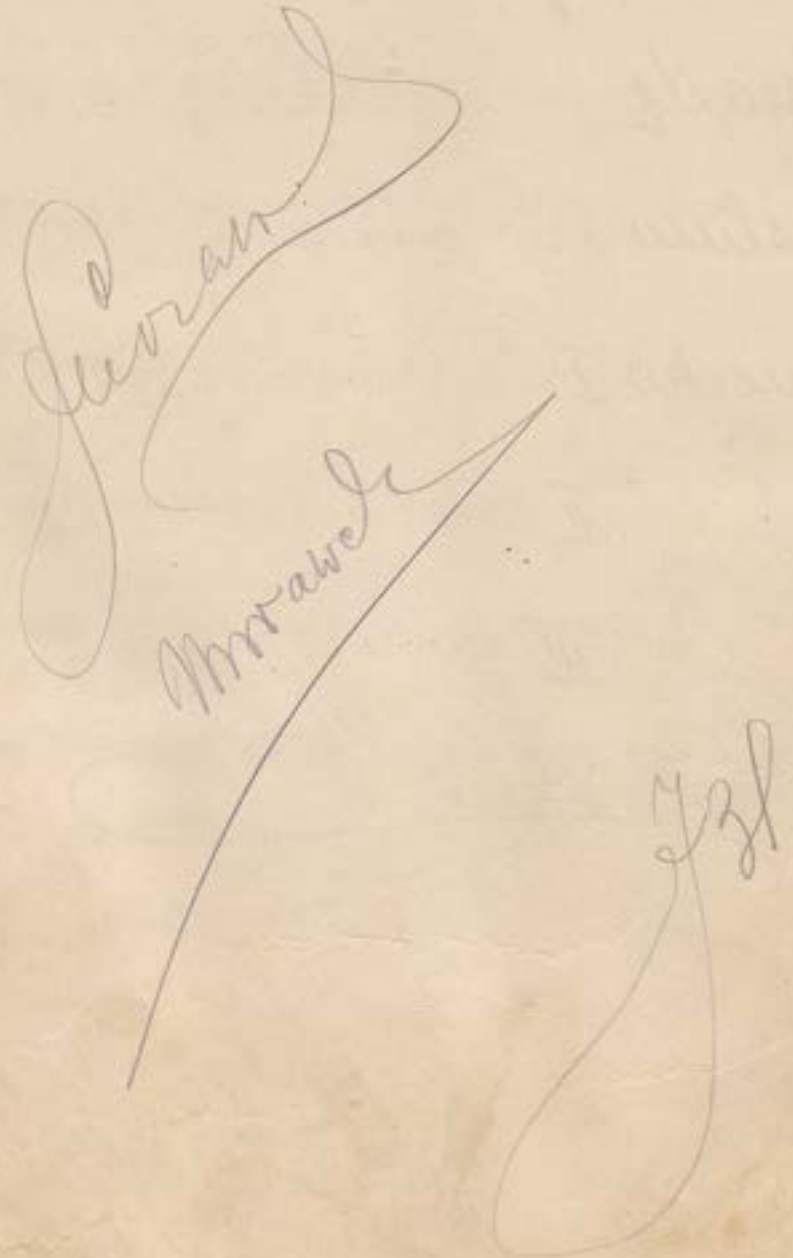

III

Stół nakryty tylko w powieczerzy. Dwie świece na stole - Lampa przed obrazem Najświętszej Marryi Panny. - Na ścianie zegar bijący.

8.30

Ksiądz

Dzieci, wstawajmy od stołu!

(Teraz, po powszednim chlebie,
Klęknijcie przy mnie dokoła:
Podziękujmy Ojcu w niebie, -
Dzień dzisiejszy kościół święci

Za tych spółchrześcian dusze,
Którzy z pomiędzy nas wyszli,
Czyścowe cierpią katusze.
Za nich ofiarujmy Bogu.

/wyklada książkę./

Oto stosowna nauka:

~~I. Dziecko.~~ Brat

/czyta/ „Onego czasu..." /pukanie/

Ksiądz.

Kto tam? kto tam stuka?

/Pustelnik wchodzi, ubrany duchownie/

~~Dziecko~~

Jezus! Marya!

Ksiądz.

Któż to jest na progu?

/zmięszany/

Ktoś ty taki?... po co?... na co!...

Dzieci.

Kasia Ach trup, trup! upiór, ladaco?

Hanusia W imię Ojca!... zgiń, przepadaj!

Ksiądz

Ktoś ty, bracie? odpowiadaj.

Pustelnik.

/powolnie i smutnie/

Trup... trup... tak jest moje dziecię.

Dzieci.

Trup... trup... ach! ach! nie bierz tata!

Pustelnik.

Umarły?... O nie! tylko umarły dla
świata!

Jestem pustelnik, czy mnie rozumiecie?

Ksiądz.

Zkąd przychodzisz tak nierano?
Kto jesteś? jakie twe miano?
Kiedy się tobie przypatruję zblizka,
Zdaje się, że cię kiedyś widziałem

Valet

Idzie

Walter

w tej stronie...

Powiedz, mój bracie, jakiegoś ty rodu?

Pustelnik.

O tak! tak, byłem tutaj... o dawno!

za młodu!

Nazwiska... /patrzy na zegar/ jeszcze rano

powiedzieć nie mogę;

Idę zdaleka, nie wiem, z piekła, czyli

z raju.

Idę do tegoż kraju.

Mój księże, pokaż, jeśli wiesz, drogę!

Ksiądz.

/łagodnie z uśmiechem/

Dróg śmierci pokazywać nie chciał-
-bym nikomu!

Gustaw.

Czy gdzie naród upada, czy kocha-
nek ginie,
Onić nie dbasz, usiadłszy z dziećmi
przy kominie.
A ja się męczę, w słotnej, ciemnej
porze!
Słyszysz, jaki szturm na dworze?
Czy widzisz łyskanie gromu?

/ogląda się/

Błogosławione życie, w małym włas-
nym domu!

Ksiądz.

Kiedy tak chwalisz mój dom i komi-
nek:
Patrz, oto ogień służący naktada,
Siądź i pogrzej się; tobie potrzebny
spoczynek.

Pustelnik.

Pogrzej się!... dobra, księże, arcy przed-
nia rada!

/wskazując na pierś/

Nie wiesz, jaki tu żar płonie:
Mimo deszczu, mimo chłodu.
Stopiłby krużce i gitary.

Ksiądz.

/na str/ Ja swoje, a on swoje:
/do Pustelnic/ Przemoczony wszystek,
zbladłeś, przeziębłeś strasznie, drżysz
jak listek.
Ktokolwiek jesteś, dłużą, przejść mu:
siałeś drogę.

Pustelnik.

Kto jestem?... jeszcze rano: powiedzieć
nie mogę;

Idę z daleka, nie wiem, z piekła czyli
z raju.

A dążę do tegoż kraju.... - - -

~~Tymczasem małą dam tobie przestrogę~~

Ksiądz.

~~/na stro:/ Trzeba z nim widzę innego~~
~~sposobu.~~

Stąd

Posil się; wraz przyniosę jadło i na-
poje!

Czy dobrze? —

Pustelnik.

/z roztargnieniem i nieuwagą:/

Dobrze.

Ksiądz.

Chodźcie, dzieci moje!

Oto mamy w domu gościa; –

Nim ja powrócę, bawcie jegomościa.

/odchodzi/

I Dziecię.

/oglądają:/ Czemu waspan tak jesteś

dziwacznie ubrany?

Z różnych kawałków sukmany,

Na skroniach trawa i liście,

/Postrzega sztylet - Pustelnik chowa:/

II Dziecię.

Jaka to na sznurku blacha?

III Dziecię

Rdzawe paciorki, wstążek okrycie?

Cha, cha, cha, cha!

I Dziecko

Dalibóg, waspan wygląda na strucha?

Cha, cha, cha, cha!

/Ksiądz wraca, stawia jadło na stole/

O, dziatki, wy się ze mnie śmiać nie powinniście

Gustaw.

Słuchajcie: znałem pewną kobietę za [illegible]

Tylem wytrwał, tyle wycierpiałem

Chyba śmiercią, bole się ukoją;

Jeślim płochym obraził zapałem,

Tę obrazę krwią okupię moją.

/dobywa sztylet:/

Ksiądz.

/wstrzymuje/ Co to ma znaczyć?... szalony! czy można?

Odbierzcie mu żelazo, rozdejmijcie pięście.

Jesteś ty Chrześcianin? taka myśl bezbożna!

Znasz ty Ewangelię?

Pustelnik.

A znasz ty nieszczęście?

/chowa sztylet:/

A! dobrze! nie trzeba chwytać się

przed porą:

/patrzy na zegar:/

Skarżówka na dziewiątej i trzy siwia-

tka gorą....

Ta coś dla mnie tyle ulubiona,

Za com z twojem spotkał się wejrze-

niem?

Jednem wybrał z tylu dziewcząt
grona:
Ta cudzym przykuta pierścieniem!

Ksiądz.

Podzielam twoję boleść, nieszczęśli-
wy bracie!
Lecz może jest nadzieja? są różne
sposoby:
Słuchaj, czy już oddawna doświad-
czasz choroby?

Pustelnik.

Choroby?

Ksiądz.

Czy już dawno płaczesz po twej stracie?

Pustelnik.

Jak dawno?... dałem słowo, powie-
dzieć nie mogę.
Kto inny powie tobie. Mam ja towa-
rzysza,
Zawżdy z nim razem odbywamy
drogę....

(ogląda się)

Bracki mówi

~~Ach, tu tak ciepło, wygodna zacisza,~~
~~A na podwórzu wicher, gromy, burza~~
~~sroga:~~

[Mój towarzysz zapewne biedny drży
u progu!

Gdy nas razem wyroki nielitosine pę-
dzą,
Dobry księże, i jego przyjmij na gos-
podę.

Ksiądz.

Nigdy nie zamykałem drzwi moich
przed nędzą.

Pustelnik.

Idźcie stąj; stąj, mój bracie, ja sam go
przywiodę.

/wychodzi/

I Dziecię

Cha, cha, cha, tato, co się jemu dzieje?
Biega i gada ani to, ani owo.
Jakie dziwaczne ubiory!

Ksiądz.

~~Chory! a on tak biega, a gada tak~~
~~zdrowo~~!

Dzieci! będzie ten płakał, kto się z pła-
czu śmieje?
Nie śmiejcie się! to człowiek bardzo
biedny, chory.

Dzieci: II

Chory! a on tak biega, wygląda tak zdrowo!

Ksiądz.

Zdrów na twarzy, lecz w sercu głębokie ma rany.

Pustelnik.

/sięgnąc gałęzi jodliny:/

Chodź, bracie, chodź tu!...

Ksiądz.

/do dzieci/ On ma rozum pomięszany.

Pustelnik.

/do jadły/ Chodź, bracie, nie lękaj się
dobrego księżyny.

Dzieci:

I Tato! ach patrzaj, co on w ręku niesie;
II Jak zbójca z wielką gałęzią jedliny!

Pustelnik

/do księdza, ukazując gałąź/

Pustelnik przyjaciela znajdzie chyba
w lesie;
Może się zdziwia jego postaci?

Ksiądz

Czyjej?

Pustelnik.

Mojego przyjaciela.

Ksiądz.

~~Jakto? tego kija?~~

Pustelnik.

Niezgrabny, jak mówiłem, wycho-
wany w lesie.

Przywitaj się! /podnosi gałąź:/

Dzieci.

Co robisz?

Ksiądz.

Do czego ta jodła?

Pustelnik.

To pamiątki rozstania, mego losu
godła.

/do gałęzi/ Powiedz, jak dawno płaczę
lubej straty....
Dawno to być musiało! przed daw.
nemi laty!

Ksiądz.

Uspokój się, uspokój! przyjm słowo
pociechy!
ech, tak okropne bóle, moje dziecię,
Za twe na ziemi jakiekolwiek
grzechy.

Przyjmie w rachunku Bóg na tam-

tym świecie!

Pustelnik.

Grzechy?... i proszę, jakież moje grzechy:

Czyliż niewinna miłość wiecznej

godna męki?

Ten sam Bóg stworzył miłość, który

stworzył wdzięki!

On dusze obie łańcuchem uroku

Wprzód nim je wyjął ze światłości

stoku.

Nim je stworzył i okrył cielesną szatą,

Wprzódy je powiązał z sobą!
Teraz... kiedy z tych ludzi odłączu
nas rękę:
Rozciąga się ten łańcuch - ale się nie
pęka!

Ksiądz.

Jeżeli Pan Bóg złączył, ludzie nie
rozłączą!

Może się troski wasze pomyślnie ro-
skończą.

Pustelnik.

Chyba tam!... gdy nad podłem

wzbijemy się ciałem,
Złączy się znowu jedność, dusza
z duszą zleje:
Bo tutaj, wszelkie dla nas umarły
nadzieje;
Tutaj ja się z mą lubą na wieki
rozstałem!
Jutro, rzekłem, jutro jadę!
Bądź zdrów: odpowie z cicha -
ledwie posłyszałem, -
Zapomnij!.. Ja zapomnę?... O roz-
kazać snadna!

Rozkaż luba twym cieniom, niechaj
wraz przepadną,
I niech zapomną biegać, za twem cia-
łem.....
Rozkazać snadno!
Zapomnij!!!
Przestań płakać, przestań szlochać,
Idźmy każdy w swoję drogę:
Ja cię wiecznie będę.... /urywa/
Wspominać!
Ale twoją być nie mogę!
Wspominać tylko!... jutro, jutro jadę!

Chwytam za rączki i na piersi kładę.
Serce z sercem zbiega, zlatuje się, ściska,
Lica, usta łączą się, drżą, palą,
Dusza wionie w duszę... niebo, ziemia
pryska
Roztopiony do kotła nas palą!
O nie, księże, ty tego nie czujesz obrazu!
Ty cukrowych ust lubej nie tknąłeś
ni razu,
Dla ciebie trzeba innego wywodu:
Słuchaj: czy byłeś poborzinym za
młodu?

Czy ty na skrzydłach modłów lata.
Łeś do nieba?

Ksiądz.

Modlitwa zawsze jedne ma dla mnie
powaby,
Prawda: jednakże pomału
Wiek tępi ostrze zbytniego zapału

Gustaw.

Pamiętasz... kiedy miałeś dziewięć,
dziesięć latek,
I po raz pierwszy w uniesieniu ducha
Nabożnie klękłeś u kratek?

Praski

Kolana zgięła ci skrucha,
Usteczka do stulonych przycisnąłeś
dłoni;
Łzę pokuty oko roni:
A w tem się na ołtarzu rozdarły
obłonki;
Błysnął kielich, dzwonią dzwonki;
I kapłan na twych ustach złożył
Pańskie Ciało!...

Ksiądz.

Ach! wówczas! wówczas mi się zdało!
Że dusza moja ze mną się rozstanie!

Je

Gustaw.

Pocałuj mnie

~~A w! pamiętasz kapłanie?~~...

O luba zginąłem w niebie
Kiedym raz pierwszy pocałował
ciebie!

Ksiądz.

Czegóż boisz się sobie równego czło-
wieka?

Pustelnik.

Przed nieszczęśliwym, ach, wszystko
ucieka
Jakby przed straszydłem z piekła...

Ach tak! i ona przedemną uciekła!

... Bądź zdrów!... i w długiej ulicy

Niknie na kształt błyskawicy.

/do dzieci:/

Czyżby ona przedemną uciekła?

Czyliż ja śmiałem przerazić wzrok:

rzeniem?

Czyli słowkiem, lub skinieniem?

Muszę przypomnieć....

/przypomina:/

Tak się w głowie kręci!....

Nie! Nie! ja wszystko widzę, jakna

dłoni.

Nie zgubiłem żadnego wyrazu pa-
mięci:
Dwa tylko słowa powiedziałem do
niej.
Jutro! bądź zdrowa!

Ksiądz.

Młodzieniec, ja głęboko czuję, co cię
boli!
Lecz słuchaj, są tysiące biedniejszych
od ciebie.
Ja sam już nie na jednym płakałem
pogrzebie.

Po ojcu i po matce już mówię pacierze,
Dwoje małych dziatecek aniołkami
w niebie,
ach, i moja wspólniczka szczęścia i
niedoli,
małżonka moja, którą kochałem
tak szczerze!...
ale cóż robić! Pan Bóg dał, Pan
Bóg bierze!
niechaj się dzieje według jego świętej woli.

Pustelnik.

/mocno/ Żona?

Ksiądz.

Och. to wspomnienie serce mi rozdarło.
Chociaż wyznania twoje myślą żalu
pokrywa,
Wszakże ta, której płaczesz jest podobno żywa?

Pustelnik.

Ona umarła i ożyć nie może!

/po pauzie zwolna - tajemniczo:/

Ależ bo różne są śmierci rodzaje....
Jedna śmierć jest pospolita:

Ale jest straszniejsza druga:
Powolna, bolesna, długa.
Śmierć ta dwie społem osoby ugodzi.

/po pauzie z trwogą:/

Jeszcze rodzaj śmierci trzeci:
Śmierć wieczna, ~~jak pismo mówi~~ --
~~Tą śmiercią może ja umrę, dzieci~~...
Napróżno!... Jedna tylko iskra
jest w człowieku,
Raz tylko w młodocianym zapala
się wieku...
~~Czasem ją oddech Minerwy rozniecił~~.

Versatur

Wtenczas nad ciemne plemiona
Powstaje mędrzec, i gwiazda Platona
W długie wieki wieków świeci.
Iskrę tę jeśli duma rozżarzy w pochodnię:
Wtenczas zagrzmi bohater, pnie się do szkarłatu
Przez wielkie cnoty i przez wielkie zbrodnie;
Z pastuszego kija robi berło świata,
Albo skinieniem oka stare trony wali.

/po pauzie, swobodnie/

Czasem tę iskrę oko niebianki zapali...
Wtenczas - trawi się w sobie, siwieć
sama sobie
Jako lampa w rzymskim grobie...

Ksiądz.

O, nieszczęśliwy zapalenicze młody,
Wzialach, które tak mocno zraniona
pierś jęka,
Że nie jesteś zbrodniarzem, odkrywam
dowody,
Że piękności, za którą twój rozum się
błąka,

Nie z samej tylko powabna urody,
Jak z zapałem kochałeś, tak nasła-
dzaj godnie,
Myślenia i uczucia niebieskiej istoty.
Zbrodniarz ją kochający wróciłby
do cnoty:
A ty, niby cnotliwy, puszczasz się na
zbrodnię!
Jakakolwiek przeszkoda tutaj was
rozdwoi:
Idź ku sobie gwiazdy, choć je myśly
zaciemnij;

Myśl zniknie, gwiazda z gwiazdą
na wieki się spoi,
Łańcuchy tu więzące prysną razem
z ziemią,
a tam, nad ziemią, znowu pozna się
się swoi,
Znamienność, choć zbytnią, Pan
Bóg wam przebaczy.

Justelnik.

Jakto? ty wiesz o wszystkiem?.... Co to
wszystko znaczy?

/stanie się/

Ksiądz.

Mój bracie, weź wody w dłonie,
Łzmyj trochę twoje czoło,
Może ten zapał gwałtowny ochłonie.

Pustelnik.

/Tymczasem zegar wieżowy bije; po kilku uderzeniach Pustelnik patrzy nieporuszony, poważnie i ponuro:/ Oto dziesiąta wybijają!

/Kur pieje/

I kur pierwsze daje hasło,
Czas ucieka, życie mija.

/świeca jedna na stoliku gaśnie:/

I pierwsze światło zagasło.

Jeszcze, jeszcze dwie godziny.

/zacyna drżeć:/

Jak mnie zimno!

/Ksiądz tymczasem patrzy zdziwiony nieco na

świecę:/

Wiatr zimny świszcze przez szczeliny:

Jak tu zimno!

/idzie do pieca/

Gdzież jestem?

Ksiądz.

W przyjaciela domu.

idzie

Pustelnik.

/przytomniej/ Pewnie cię nastraszyłem
o niezwykłej porze,
Do nieznanego miejsca, w dziwacz-
nym ubiorze?
Musiałem wiele gadać! Ach, nie mów
nikomu!
Jestem biedny podróżny, z dalekich
stron jadę.

idzie wszystko

/ogląda się i przytomniej:/
W młodości jeszcze, na środku gościń-
ca,

Nie wszystko

Napadł, odarł mię całkiem /~~z uśmiechem~~/
skrzydlaty złoczyńca.
Nie mam sukien: co znajdę to na się-
bie kładę.

/obrywa liście i szaty poprawia; z żalem:/

Ach, odarł mię, odebrał wszystkie
skarby świata.
Została jedna przy mnie niewin-
nościsz szata!

Ksiądz.

/który ciągle patrzał na świecę, do Pustelnika:/

Uspokój się, dla Boga!

/do drzwi/ Kto to zgasił świecę?

Pustelnik.

Każdy cud chcesz tłumaczyć; biegaj

do rozumu....

Lecz natura jak człowiek, ma swe ta-

jemnice.

Które nie tylko chowa przed oczyma

tłumu,

/z zapałem:/

ale radnemu księdzu i mędrcom

nie wyzna!

Ksiądz.

/bierze za rękę/ Synu mój!

Pustelnik.

/ponurony i zdziwiony/

Synu!... Głos ten, jakby blaskiem
gromu,
Rozum mój z mroczącego wydobywa
cienia!

/wpatrując się:/

Jak... poznaję gdzie jestem... w cyim
jestem domu...
Jak, tyś mój drugi ojciec, to moja oj-
czyzna!

Poznaję luby domek!... Jak się wszy-
stko zmieniło!
Dziatki urosły, ciebie przyprószra si-
wizna!

Ksiądz.

/wpatruje się/ Jak to? znasz mię?... To on!...
nie... tak... nie, być niemoże!

Gustelnik.

Gustaw!

Ksiądz

Gustaw! ty Gustaw! /ściska/ Gustaw!
wielki Boże!

Uczeń mój!

Gustaw

/siada, patrząc na zegar:/

Cyfry, jeszcze ściskać mogę.

Bo potem... w krótce... zaraz pójdę

w kraj daleki!

Ach, i ty będziesz musiał wybrać się

w tę drogę....

Uścisniemy się w tem czas, ale jutro

wieki!

Gustaw! skąd? kędyś? Przebój, tak

długa wędrówka!

Gdzieś ty bywał dotychczas, przyjacielu
młody?
Nie wiedzieć kędyś zniknął, jakbyś
wpadł do wody;
Litery nie napisał, nie nakazał słów-
ka?
Wszak to lat tyle!... Gustaw! cóż się
z tobą dzieje?
Ty, niegdyś w mojej szkole ozdoba
młodzieży.
Na tobie najpiękniejszem zakładał
nadzieje.

Czy można tak się zgubić?... W jakiejże
odzieży?...

Gustaw.

/z gniewem/ Starcze! ed gdy ja zacznę os-
karżać nawzajem,
Przeklinać twe nauki, na sam wi-
dok zgrzytać!!
Ty mnie zabiłeś: ty mnie nauczyłeś
czytać!...
W pięknych księgach i pięknem przy-
rodzeniu czytać!
Ty dla mnie ziemię piekłem zrobiłeś...

/z żalem i uśmiechem:/

Grajem!

/mówiąc i ze wzgardą:/

A to jest tylko rzemień!

Ksiądz.

Co słyszę? o Chryste!

Ja ciebie chciałem zgubić?... Mam sumnie.

nie czyste:

Kochałem cię jak syna!

Gustaw.

Tella tego właśnie

Żałuję ci!

Ksiądz.

Och, o nic nie prosiłem Boga,
Jak, abym się raz jeszcze na życiu
obaczył!

Gustaw.

/ciszko/ Uściśnijmy się jeszcze -

/patrzy na świecę:/

Nim druga zagaśnie.
Pan Bóg do twojej prośby przychylić
się raczył.

Lecz już późno, /patrzy na regar:/
A droga do przebycia długa!

Ksiądz.

Chociem mocno ciekawy słyszeć twe
przygody;
Lecz teraz potrzebujesz spoczynku i
wczasu;

Jutro....

Gustaw.

Dziękuję, przyjąć nie mogę gospody:
Bo już mi na zapłatę nie staje zapasu.

Ksiądz.

Jakto?

Gustaw.

O, tak, przeklęci, którzy nic nie płacą;
Za wszystko trzeba płacić: lub urazem.
ng pracą,
albo wdzięcznem uczuciem, datkiem
jednej terki,
Za którą znowu ojciec odpłaci niebies-
ki....
ale ja, przebłądziwszy te kraje pu-
stek,
Gdzie tyle też zabiera każdy znany
kątek,
Resztę uczuć, i łzy wylatem ostatnie,

od nowych sługów nie chcę zaciągać
bezpłatnie

/po pauzie/

Nie dawno odwiedziłem dom niebosz.
ojca matki

/wybucha płaczem:/

Ksiądz.

Płacz; lecz niestety, boleść przypo.
mnienia
Nas samych trawi, a nie w koło nas
nie zmienia!

Gustaw.

Dzisiaj, po latach tylu, po takiej
przemianie
Na miejscach najszczęśliwszych -
w najsmutniejszym stanie!...

/ze złością uderza się w czoło/

Kobieta! /do dzieci:/

Dzieci, znacie piosnkę starą?
Najprzód ciebie wspomina
Co chwila, co godzina.

Dzieci

Jakże kocha dziewczyna,
Co chwilę przypomina!

Gustaw

Potem po razu co dnia,
a potem co tygodnia

Dzieci.

Jakże cnotka dziewczyna,
co tydzień przypomina!

Gustaw.

a potem co miesiąca
Z początku, albo z końca.

Dzieci.

Jakże dobra dziewczyna
co miesiąc przypomina!

Gustaw.

Biegą wody potoku,
Pamięć nie w naszej mocy:
Już tylko raz co roku,
Około Wielkiej nocy.

Dzieci.

Jaka grzeczna dziewczyna,
Jeszcze co rok wspomina!

Gustaw.

Więc (pokazuje listek.) ostatni przeszłości
odrzucita szczątek!
Więc już jej moich nosić nie wolno
pamiątek!

Ksiądz.

Synu mój, jest to dawna, lecz słusz-
na przestroga:
Że kiedy co się stało, i już nie odstanie,
Potrzeba w tem uznawać wolę Pa-
na Boga.

Gustaw.

/z żalem/ O, nie! Nas Bóg urządził ku
wspólnemu życiu:
Jednakowa nam gwiazda świeciła
w powicin;
Równi, choć różnych zdarzeń wy-

kształceni ciężkiem,
Postawą sobie bliscy, jednostajni wie-
kiem,
Ten sam powab we wszystkiem, toż sa-
mo niechcenie,
Te same w myślach składnie i wcru-
szach płomienie.
Gdy nas wszędzie tożsamość łączy
niedościgła;
Bóg osnuł przyszłe węzły /z całem
największym/ a tyś je rozstrzygła!
/mocniej, gniewny/

Kobieto! puchu marny! ty wietrzna
istoto,
Przebóg! tak ciebie oślepiło złoto,
I honorów świecąca bańka wewnątrz
pusta!
Bodaj!... Niech, czego dotkniesz prze-
leje się w złoto;
Gdzie tylko zwrócisz serce i usta,
Całuj, ściskaj zimne złoto!
/surowo/ I ty - sercem oziębłem, obojęt-
ną twarzą,
Wyrzekłaś słowo mej zguby!

Zabi taś mię zwodnico! Nieba cię ukarzą
Sam ją...

/dobywa sztylet - po chwili chowa/

Niech ją własna pamięć goni.

/Ksiądz odchodzi/

Niech ją sumienia sztylety ranią!
Pójdę, lecz pójdę bez broni,
Pójdę tylko spojrzeć na nią.
W salach, gdzie te od złota świecące
pijaki
Przy godowym huczą stole,
Ja w tej rozdartej sukni, z tym
liściem na czole,
Wnijdę i stanę przy stole...

Wgryzę się jak piekielny dym pod
jej powieki,
I w głowie utkwię na wieki;
Będę jej myśli czyste przez cały
dzień brudził,
I w nocy ją ze snu budził.

/powolniej z czułością:/

A ona tak jest czuła, tak łacno dot-
kliwa,
Jako na trawie wiosenne puchy,
Które lada zefiru zwiewają podmuchy,
I lada rosa obrywa...

Ach tak! tak ją kochałem...
Pójdę teraz trwożyć;
I na kochanka, larwę potępieńca
włożyć?...
Po co? czego chcę od niej?... O, zazdrości
podła!
I jakież są jej grzechy?
Czyli mię słówkiem dwóznacznem
podwiodła?
Czy wabiącemi łowiła uśmiechy?
Albo kłamliwe układała lice?
Jej rysy... co raz ciemniej... tak już
się zatarły!

Już ogarniony wiecznością otchłani,
Doczesnym pogardzam światem...

/pauza:/ #

Ach, wzdycham... Czegóż wzdycham?
Ha, westchnąłem za nią...

/do księdza który wchodzi ze świecami/

Słuchaj ty... Jeśli kiedy obacz...
Pewna nadludzka Dziewica Kobieta
/z obłąkaniem i urągającą się gwałtownością/
Jeśli ciebie zapyta,
Z czego umarłem?... Nie mów, że
z rozpaczy!

/przebija się/

Ksiądz

Jezus, Maryja! bój się Boga!

/chwyta za rękę. Gustaw stoi, zegar zaczyna bić:/

Gustaw.

/patrzy się ze śmiechem, patrzy na zegar:/

Łańcuch srebrny... Jedenasta wy-

bija!...

Ksiądz.

Gustawie?

/kur pieje drugi raz:/

Gustaw.

To drugie hasło!

Czas ucieka, życie mija!

/zegar kończy bić; świeca druga gaśnie/

I drugie światło zagasło:
Koniec boleści!....

/dobywa sztylet i chowa:/

Ksiądz.

Ratujcie przebóg, może jaka rada!
Ach, już, już kona, wbił do rękojeści,
Padł ofiarą szaleństwa!

Gustaw.

/z zimnym uśmiechem/

Przecież nie upada!

Ksiądz.

/chwyta za rękę:/

Zbrodnio! Boże odpuść... Gustawie!

Gustawie!

Gustaw.

Zbrodnia taka nie może popełniać

się codzień....

Daj pokój próżnej obawie:

Stało się - oszukano - Tylko dla na-

uki,

Scenę boleści powtórzył zbrodzień.

Ksiądz.

Jak to? co to jest?

Gustaw.

Czary, omamienie sztuki.

Ksiądz.

ach! włosy mi się jeżą, drżą podem.

mną nogi....

Imię Ojca i Syna! co to wszystko

znaczy?...

Gustaw.

/patrząc na zegar/

Wybiło dwie godziny: miłości, roz.

pacy;

A teraz następuje godzina przestro-
gi.

Ksiądz

(chce go sadzić:)

Usiądź, połóż się, oddaj zabójcze na-
rzędzie,
Pozwól rany opatrzyć....

Gustaw

Daję tobie słowo,
Że aż do dnia sądnego sztylet w po-
chwach będzie.
O ranach próżna troska: wszak wy-

glądam zdrowo.

Ksiądz

Jak Bóg na niebie, nie wiem co to...

Gustaw.

Skutki szatu,

albo może kuglarstwo?... Są kosz.

towne bronie,

Których ostrze przenika i ar w duszy

tonie:

Przecież wiadomie nie uszkodzą ciału.

Taką bronią po dwakroć zostałem

przebity....

/po pauzie z uśmiechem:/

Taką bronią, za życia są oczy kobiety,

/ponuro/

A po śmierci, grzesznika cierpiącego
skrucha!

Ksiądz.

W imię Ojca i Syna, i Świętego Ducha!
Czego stoisz jak martwy? zaglą-
dasz na stronę?
Ach, oczy!... przebóg, jakby bielmem
powleczone!
Puls ustał... ręce twoje zimne, jak
żelazo?

Co to wszystko ma znaczyć?

Gustaw.

Otem inną razą...

Słuchaj, jakie mię na świat zamia-
ry przywiodły,
Kiedy wchodząc do ciebie stanąłem
u progu,
Pamiętam, że z dziatkami odpra-
wiałeś modły,
Któreś za dusze zmarłe ofiarował
Bogu.

Ksiądz.

/chwyta krucyfix:/

Prawda, zaraz dokończym...

/sięgnie dłoni do nieba/

Gustaw.

No, przyznaj się szczerze,

Czy wierzysz w piekło, w czyściec?...

Ksiądz.

Ja we wszystko wierzę,

Cokolwiek w Piśmie Świętem Chrys-

tus nam ogłasza,

I co zaleca wierzyć Kościół, matka

nasza.

Gustaw.

I w co twoje pobożne wierzyły
pradziady?...
Ach! najpiękniejsze święto, bo świę-
to pamiątek,
Za cóż zniosłeś dotychczas obchodzo-
ne Dziady!

Ksiądz.

Ta uroczystość ciągnie z pogaństwa
początek.
Kościół mnie rozkazuje i nadaje
władzę,

Oświecać lud, wytępiać resztę zabo-
bonu.

Gustaw.

/pokarując na ziemię/

Jednak proszą przeze mnie, i ja
szczerze radzę:
Przywróć nam dziady. Tam, u Wszech.
mocnego tronu
Kędy nasz żywot ściśle odważają
szale.
Tam większym jest ciężarem łza
jednego sługi,

Którą szczerze wyleje nad tobą u rzo=

nu,

Nie kłamliwe po drukach rozgłasza.

ne żale,

Płatny orszak i kirem powleczone cu.

gi.

Jeśli zatrzyma śmierci dobrego dzie.

dzica,

Lud zakupioną świecę stawia mu

na grobie:

W cieniach wieczności jaśniej błysz.

czy się ta świeca,

Niż tysiąc lamp w niechętnej palo-
nych żałobie.
Jeśli przyniesie miodu plastr i
skromne mleko,
I garścią mąki grobowiec posypie:
Lepiej posili duszę, o! lepiej daleko,
Niż krewni modnym balem, wy-
danym na stypie.

Ksiądz.

Ani słowa - Lecz Dziady te północ-
ne schadzki
Po cerkwiach, pustkach, lub ziem-

nych piecrzach
Pełen gusłarstwa obrzęd świętokrzyski.
Pospulstwo nasze w grubej utwierdza ciemnocie;
Ztąd dziwaczne powieści, zabobonów krocie.
Onocnych duchach, upiorach i czarach.

Gustaw.

Więc żadnych nie ma duchów?

(z ironią) Świat ten jest bez duszy?

Żyje: lecz żyje tylko jak kościotup
nagi,
Który lekarz tajemną sprężyną
rozruszy?
Albo jest to coś nakształt, wielkie-
go zegaru,
Który obiega popędem ciężaru:
(z uśmiechem)
Tylko nie wiecie, kto zawiesił wagi?...
Okołach, o sprężynach rozum was
naucza:
Lecz nie widzicie ręki i klucza!

Gdyby z tych oczu ziemskie odpa-
dło nakrycie,
Obaczyłbyś niejedno w koło siebie
życie,
Umarłą bryłę świata pędzące do
ruchu!...

/do dzieci:/

Dzieci, chodźcie pod kantorek.

/do kantorka/

Czego potrzebujesz Duchu?

Głos z kantorka.

Proszę o troje paciorek.

Ksiądz.

/przerażony/ Imię Ojca... niech biega...
Altarystę zbudzi,
Słowo stało się ciałem!... zawołajcie
ludzi!...

Gustaw.

Wstydzi się, wstydzi się mój ojcze! Gdzie
rozum? gdzie wiara?
Krzyż jest mocniejszy, niźli wszyscy
ludzie twoi,
ed kto się Boga boi, ten się nic nie boi.

Ksiądz.

Mów, czego potrzebujesz... ach, to upiór!
mara!



Gustaw.

Ja! nic nie potrzebuję... jest potrzeb-
nych tylu!...

Są inne, słuszne godne litości istoty,
A między niemi twoi przyjaciele,
ucznie,
Których ty wyobraźnią w górne
pchnąłeś loty,
Których wrodzony ogień podnie-
całeś sztucznie...

/zegar zaczyna bić:/

Bo słuchajcie i zważcie u siebie,
Że wdług Bożego rozkazu:
Kto za życia choć raz był w niebie,
Ten po śmierci nie trafi od razu.

/zegar kończy bić, kur pieje, lampa przed obrazem gaśnie, Gustaw znika:/

i lampa

Koniec obrazu III

29/8 905

9.15

9.15 ost. 27/8 17

Obraz IV

Osoby:

Gustaw

Ks. Piotr

Archanioł

Sobolewski

Adolf

Feliks

Jan.

Jankowski

Frejend

Kobus Ks. Lwowicz p. ~~J. Jejde~~ ~~[illegible]~~ Burnat.

Suzin

Jacek p. Fortwil. Modrzew

Jakób p. Nowicki. Biała.

Józef

Cyjas Żegota p. H. Wójcicki. Grodzie.

Kossak Duch p. Z. Mastalski

Czarnecki Kapral p. L. Stępowski

Mrawetz

S

Stępowski

mrawetz

S

ostatni 9.15
9/11 8.50

15/9 908
9
22/12 915 8-

1815 919 87

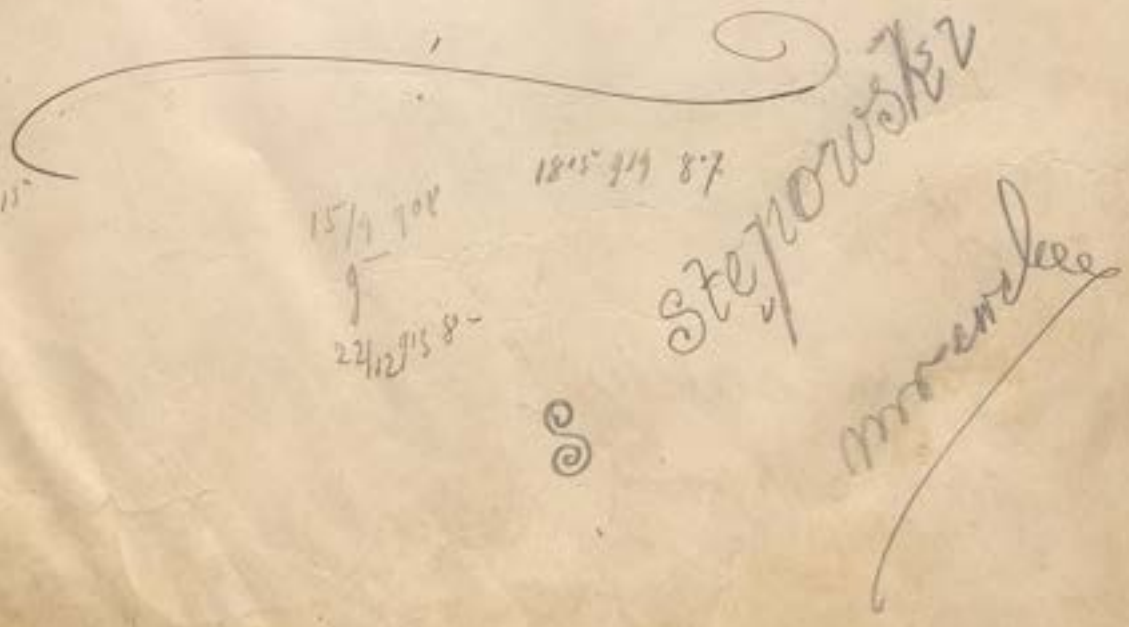

IV

Cela w klasztorze XX Baryliánów, prze-
znaczonym na więzienie stanu. Gustaw
wsparty na oknie:/

Improwizacja

Nie dobre, nieczułe dziecię!
Ziemskie matki twej zasługi,
Prozby jej na tamtym świecie
Strzegły długo wiek twój młody
Od pokusy i przygody:
Nieraz ja na prozbę matki

I za pozwoleniem bożem,
Zstępowałem do twej chatki,
Cichy, w cichej nocy cieniu:
Zstępowałem na promieniu
I stawałem nad twem łożem.
Gdy cię noc ukołysała,
Ja nad marzeniem namiętnem
Stałem, jak lilia biała
Schylona nad źródłem mętnem.
Ledwie dobra myśl zaświeci,
Brałem duszę twą za rękę
Wiodłem w kraj, gdzie wieczność
świeci,

Jam ci przyszła szczęście głosić,
Na mych rękach w niebo nosić:
A tyś słyszał niebios dźwięki,
Jak pijanych ucht piosenki.
Natenczas gorzko płakałem,
Oblicze tuląc w me dłonie;
Chciałem, i długo nie śmiałem
Ku niebieskiej wzrzeć stronie,
Bym nie spotkał twojej matki...
Spyta się, jaka nowina
Z kuli ziemskiej, z mojej chatki,
Jaki sen był mego syna?...

Gustaw.

/ocknął się strudzony i patrzy w okno. – Ranek:/

Nocy cicha! Gdy wschodzisz, kto cie-
bie zapyta
Zkąd przychodzisz; gdy gwiazdy
przed sobą rozsiejesz,
Kto z tych gwiazd tajnie przyszłej
drogi twej wyczyta?
A sen?... Ach, ten świat cichy, głuchy,
tajemniczy, –
Życie duszy, czyż nie jest warte ba-
dań ~~[illegible]~~ ludzi?

Któż jego miejsce zmierzy, kto jego
czas zliczy?
Trwoży się człowiek śpiący, śmieje się
gdy zbudzi:

/opada nadając niepokojny/

Nie mogę spocząć: te sny to straszą,
to trudzą;
Jak te sny mię trudzą!

Archanioł.

My uprosiliśmy Boga,
By cię oddał w ręce wroga.
Samotność, mędrców mistryni:

I ty, w samotnem więzieniu,
Jako prorok na pustyni,
Dumaj o twem przeznaczeniu.

Duch.

W dzień Bóg nam dokucza: lecz w no-
cy wesele,
W noc późną próżniaki się tuczą,
I w nocy swobodniej śpiewają
minstrele,
Szatany piosenek ich uczą.
Kto ranną myśl świętą przyniesie
z kościoła,

Kto rozmów poczciwych smak czuje:
Noc-pijawka wyciągnie pobożną
myśl z czoła,
Noc-węże w ustach smaki zatruje.

Archanioł.

Modlono się za tobą na ziemi i
w niebie;
W krótce muszą tyrani na świat pus-
ci niebie.

Gustaw.

Mam być wolny!... Jak? Nie wiem
z kąd przyszła nowina:

Lecz ja znam, co być wolnym z Taski
Moskwicina.
Łotry zdejmą mi tylko z ręki i nóg
kajdany,
ale wtłoczą na duszę: ja będę wy-
gnany!
Błąkał się w cudzoziemców, w nie-
przyjaciół tłumie
Ja śpiewak: i nikt z mojej pieśni
nie zrozumie
Nic, oprócz niekształtnego i marne-
go dźwięku....

/pisze we framudze okna/

Dom.:

Gustavus

Conradus

/więźniowie za sceną:/

Jakób

Czy można? obaczym się?

Adolf.

Straż gorzałkę pije;

Kapral nasz....

Jakób.

Która biła?

Adolf.

Północ nie daleko.

Jakób.

Ale jak nas ront złowi, kaprala
zasieką.

/wchodzą:/

Adolf.

Tylko zgaś świecę! Widzisz, ogień
w okna bije...

/gaszą świecę/

Ront, dzieciństwo! Ront musi do
wrót długo pukać,

Dać hasło i odebrać, musi kluczów
szukać;
Potem, długi korytarz... Nim nas ront
zacapi;
Rozbierzym się, drzwi zamkną, każdy
padł i chrapi.

/inni więźnie wywołani z cel wychodzą:/

Żegota

Dobry wieczór.

Konrad

I ty tu!

Żegota

Was taka gromada...

Frejend.

Wiecie co, pozostańmy tu w celi Kon-
rada:
Najdalsza jest, przytyka do muru
kościoła;
Nie słychać z tąd, choć kto śpiewa albo
woła.
Myślę dziś głośno gadać i chcę śpie-
wać wiele;
W mieście pomyślą, że to śpiewają
w kościele:

Jutro jest Narodzenie Boże... Ech,
kolędy.
Mam i kilka butelek...

Jakób.

Bez kaprala wiedzy?

Frejend.

Kapral poczciwy i sam z butelek
skorzysta.
Przytem jest Polak dawny nasz
legionista,
Którego Car przerobił gwałtem na
Moskala

Ks. Lwowicz.

Skądże się tu wziąłeś Żegoto ko-
chany?

Kiedy?

Żegota.

Dziś mię porwali z domu ze stodo-
ły.

Jakób.

Wzięto cię niespodzianie?

Żegota

Oddawna słyszałem
O jakiemś w Wilnie siedrtwie,

dom mój blizko drogi.
Widać było kibitki latające cwa-
łem,
I co noc nas przerażał poczty dzwięk
złowrogi.
Nieraz gdyśmy wieczorem do stołu
zasiedli;
I ktoś żartem uderzył w szklankę
noża trzonkiem,
Drżały kobiety nasze, staruszkowie
bledli;
Myśląc że już zajeżdża feldjeger

ze dzwonkiem;
Lecz nie wiedziałem kogo szukają
i za co,
Nie należałem dotąd do żadnego
spisku;
Sądzę że rząd to śledztwo wymu-
szał dla zysku,
Że się więźniowie nasi porządnie
opłacą,
I powrócą do domu.

Tomasz.

Jaką masz nadzieję?

Żegota.

Jużci, przecież bez winy w Sybir nas
nie wyślą:
A jakąż winę znajdą lub wymyślą?
Milczycie... wytłumaczcież co się
tutaj dzieje:
O co nas oskarżono, jaki powód
sprawy?

Dąbrowski
~~Senez~~ Tomasz.

Powód - że Nowosilcow przybył tu
z Warszawy.
Znasz zapewne charakter pana Se-
natora,

Wiesz, że już był w niełasce u Impe-
ratora,
że zysk dawniejszych kupiectw prze-
pił i roztrwonił,
Stracił u kupców kredyt i ostatkiem
gonił.
Bo pomimo największych starań
i zabiegów,
Nie może w Polsce spisku żadnego
wyśledzić;
Więc postanowił świeży kraj, Litwę
nawiedzić.

6

Itu przeniósł się z całym głównym
sztabem szpiegów.
Żeby zaś mógł bezkarnie po Litwie
plądrować,
Ina nowo się w taśkę samodrzeży
wkręcić.
Musi z towarzystw naszych wielką
rzecz wysnować
I nowych wiele ofiar Carowi pos:
więcić.

Żegota.

Lecz my się uniewinnim...

Tomasz.

Bronić się daremnie:
Śledztwo i sąd cały toczy się tu.
jemnie,
Nikomu nie powiedzą za co oskar-
żony,
Ten co nas skarży, naszej ma stu-
chu obrony?
On gwałtem chce nas karać: nie
unikniem kary....
-Został nam jeszcze środek smut-
ny - lecz jedyny;

Kilku z nas poświęcimy wrogom
na ofiary.
Ja na siebie muszę przyjąć wszyst.
kich winy.
Ja stałem na waszego towarzystwa
czele:
Mam obowiązek cierpieć za was
przyjaciele;
Dodajcie mi wybranych jeszcze
kilku braci,
Z takich, co są sieroty, starsi, nieżo.
naci;

Których zguba niewiele serc wodi:

twie zakrwawi,

A młodszych, potrzebniejszych z rąk

wroga wybawi.

Żegota.

Więc ci do tego przyszło?

Jakób.

Patrz, jak się zasmucił.

Nie wiedział że dom może na zaw-

sze porzucił.

(po chwili)

Czy niema nowin z miasta?

Wszyscy.

Nowin!

Ks. Lwowiec

Żadnych nowin?

Adolf.

Jan dziś chodził na śledztwo, był
godzinę w mieście;
ale milczy i smutny: i jak widzi
z miny.

Nie ma ochoty gadać.

Kilku.

No, Janie! nowiny!

Jan Sobolewski

/ponuro/

Niedobre. Dziś... na Sybir... kibitek

dwadzieścia

Wywieźli.

Żegota

Kogo?... naszych?

Jan

Studentów ze Zmudzi.

Wszyscy

Na Sybir?

Jan

I paradnie!... było mnóstwo ludzi.

Kilku.

Wywieźli!

Jan.

Sam widziałem.

Jacek. Gr. Piel

Widziałeś? i mego

Brata wywieźli? wszystkich?

Jan

Wszystkich do jednego:

~~Sam widziałem... za każdym z ba-~~

~~gnetem szły warty:~~

Małe chłopcy, znędzniałe, wszyscy
jak rekruci
Zgolonemi głowami, na nogach
okuci.
Biedne chłopcy! Najmłodszy dzie-
sięć lat nieboże
Skarżył się, że łańcucha podźwig-
nąć nie może
I pokazywał nogę skrwawioną
i nagą;
Wywiedli Janczewskiego... poz-
nałem oszpetniał,

Zczerniał, zchudł, ale jakoś dziwnie
wyszlachetniał,
Uważałem na więźnia postawę
i ruchy:
On postrzegł, że lud płacze, patrząc
na łańcuchy,
Potrząsnął nogą łańcuch, w znak,
że niezbyt ciężył,
A ~~to tem~~ wtem zacięto konia: kibitka
runęła;
On zdjął z głowy kapelusz, wstał
i głos natężył,

Trzykroć krzyknął: „Jeszcze Polska
nie zginęła!“....
— Wpadli w tłum... zajeździły inne
rzędem długim
Kibitki: ich wsadzano jednego po
drugim.
Wywiedli ostatniego: zdało się, że
wzbraniał,
Lecz on biedny iść nie mógł, co chwi-
la się staniał,
Zwolna schodził ze schodów, i ledwie
na drugi

Szczebel stąpił, stworzył się i upadł jak długi.

To Wasilewski; siedział tu w naszem sąsiedztwie,

Dano mu tyle kijów onegdaj na sie-dztwie,

Że mu odtąd krwi krople w twarzy nie zostało.

Żołnierz przyszedł i podjął z ziemi jego ciało,

Niósł w kibitkę na ręku, ale ręką drugą.

Tajemnie łzy ocierał: niósł powoli,
długo.
Wasilewski nie zemdlał, nie zwisnął,
nie ciężał,
Ale jak padł na ziemię prosto, tak
otężał;
Niesiony, jak słup sterczał, i jak
z krzyża zdjęte
Ręce miał nad barkami żołnierza
rozpięte;
Oczy straszne, zbielałe, szeroko rozwar-
te.

I lud oczy i usta otworzył; i razem
Jedno westchnienie, z piersi tysiąca
wydarte,
Głębokie i podziemne jęknęło doko-
ła.
Jak gdyby jękły wszystkie groby
z pod kościoła.

Ks. Lwowicz.

Bracia, ~~kto wie, ów więzień może~~
jeszcze żyje;
Pan Bóg to sam wie tylko i kiedyś
odkryje.

/modli się/

Kto wie, jaka nas wszystkich czeka
jutro dola.

Adolf.

Żmówże i po Krawerym paciérz, jeśli
wola;
Wiész, że on, nim go wzięli, w łeb sobie
wystrzelił.

Frejend.

Lepski! To z nami warty wesołe on
dzielił:
Jak przyszło dzielić biedę, on w nogi
ze świata.

Ks. Lwowicz.

Nieriebyi za tego pomodlii się brata.

Frejend.

Ej Feliksie, żebyś ty nas trochę po-
cieszył.

Ty jesli zechcesz, to piekle djabłabyś
rozśmieszył

Jakób.

Zgoda, zgoda, Feliksie, musisz gadać,
śpiewać!

Eddold.

Feliks ma głos! Hej Frejend, hej wina
nalewać!

Jankowski.

A Lwowicz co? On pacierz po umar.

Tych mówi!

Posłuchajcie: zaśpiewam piosnkę.

Lwowiczowi:

Mówcie jeśli wola czyja Jezus Maryja

Póki Nowosilcow pija,

Nie uwierzę że nam sprzyja

Jezus Marya....

Konrad.

Słuchaj ty! tych mnie imion przy

kielichach wara!

Kapral

/podchodząc do Konrada:/

Dobrze, że panu jedno to zostało imię.
To imię, panie nie żart... Więc mnie
się zdarzyło
W Hiszpanii, lat temu - o, to dawno
było....
Więc byłem w legionach, najprzód
pod Dąbrowskim,
A potem w szedłem w stawony pułk
Sobolewskiego...

Sobolewski

To mój brat!

Kapral.

O mój Boże! pokój duszy jego!
Walny żołnierz... tak zginął... od pię-
ciu kul razem;
Nawet podobny panu... Otóż - więc
z rozkazem
Brata pana - jechałem w miasteczko
Lanego -
Jak dziś pamiętam - więc tam byli
Francuziska:
Ten gra w kości, ten w karty, ten
dziewczęta ściska:

Nuż beczeć - każdy Francuz jak pod-
pije beczy -
Jak zaczną tedy śpiewać wszyscy
nic do rzeczy.
Siwobrode wąsale takie pieśni tłuste,
Aż był wstyd mnie młodemu!...
Z rozpusty w rozpustę,
Dalej bredzić na świętych. Otóż z wię-
kszych w większe
Grzechy lazą, nuż bluźnić na Pannę
Najświętszą -
A trzeba wiedzieć że mam patent
sodalisa,

I z powinności bronię Maryi imienia-
Więc ja im perswadować: stulcie pysk
do bisa!
Więc umilkli, nie chcąc mieć ze mną
do czynienia.

/Konrad zamyśla się, inni zaczynają rozmowę./

Ale no pan posłuchaj, co się z tąd
wyświęci,
Po zwadzie, poszliśmy spać, wszyscy
dobrze cięci:
Aż w nocy trąbią na koń, zaczną
obóz trwożyć;

Francuzi nuż do czapek - i nie mogą
włożyć:
Bo nie było na co wdziać, bo każdego
główka
Była ślicznie odcięta, nożem jak
makówka:
Szelma gospodarz porznął jak kury
w folwarku.
Patrzę: więc moja głowa została na
karku!
Krzepce kartka łacińska, pismo nie
wiem czyje:

„Vivat Polonus, unus defensor
Mariae.

Otóż, widzisz pan, że ja tem imieniem
żyję

Jakób.

Feliksie, musisz śpiewać! Nalej mu
herbaty.

Czy wina.

Feliks.

/śpiewa/ Nie dbam jaka spadnie kara:
Mina Sybir czy kajdany;
Zawsze ja wierny poddany } chor

Pracować będę dla Cara } chór.

II) W ninach kruszec kując młotem,

Gdy będę na posiedzeniu

Pomyślę: ta mina szara,

To żelazo z niego potem

Zrobi ktoś topór na Cara.

Chór.

Zrodzi się Palen dla Cara

ra - ra - ra - ra - ra - ra -

/północ bije/

~~Suzin.~~ Adolf

Lecz cóżto Konrad cicho zasępiony.

" !

siedzi,

Jakby obliczał swoje grzechy do spo-
wiedzi?

Feliksie, on nie słyszał zgoła twoich
pieni.

Konradzie... Patrzcie: zbladnął, znowu
się czewieni...

Czy on słaby?

Feliks.

Stój, cicho!... co to znaczy, wiemy.
Północ jego godzina. Piosnkę lepszą
posłyszemy.

Ty masz flet. /do Frejenda/

Graj dawną nótę: /ucisza się:/ #fler

~~Józef~~

/patrząc na Konrada/

Duch błądzi daleko.

Jak dziwne oczy: błyszczy ogień pod powieką

/Frejend gra na fujarce/

Konrad.

Pieśń ma była już w grobie, już chłodna;

Krew poczuła: z pod ziemi wygląda,

I jak upiór powstaje krwi głodna,

I krwi zgoda, krwi zgoda, krwi zgody.
I pieśń mowi: ja pojdę wieczorem,
Najprzód braci rodaków gryźć muszę:
Komu tylko zapuszczę kły w duszę,
Ten jak ja musi zostać upiorem.
X Potem pojdziem krew wroga wypijem!
Ciało jego rozrąbiem toporem,
Ręce, nogi gwoździami przybijem:
By nie powstał i nie był upiorem.
Z duszą jego do piekła iść musim,
Wszyscy razem na dusze usiędziem,

Póki z niej nieśmiertelności wydusim,
Póki ona czuć będzie, gryźć będziem.

Chór
Tak! zemsta, zemsta, zemsta na wroga
Z Bogiem - i choćby mimo Boga!

Ks. Lwowicz.

Konradzie, stój dla Boga!

Kapral

To jest pieśń szatańska!

Konrad.

/z towarzyszeniem fletu/

Wznoszę się, lecę, tam! na szczyt opo-
ki!...

Już nad plemieniem człowieczem,
Między proroki!
Ztąd ja przyszłości brudne obłoki
Rozrywam moją źrenicą, jak mie-
czem;
Rękami, jak wichrami, myty jej
rozdzieram...
Już widno, jasno. Z góry na ludy
spoglądam:
Tam księgą sybilińską przyszłych
losów świata!
Tam, na dole,

- Patrz, patrz, - przyszłe wypadki i następne lata,

Jak drobne ptaki gdy orła postrzegą.

- Mnie orła na niebie! -



Patrz, jak do ziemi przypadają, biegą,

Jak się stado w piasek grzebie....

Za niemi, hej za niemi oczy me wokole!

Oczy błyskawice!

Za niemi szpony moje! Dostrzegę je, schwycę....

Cóż to? Jaki ptak powstał i rozłącza
piór,
Zasłania wszystkich, okiem mię wy-
zywa?
Skrzydła ma czarne jak burzliwa
chmura,
A szerokie i długie nakształt tęczy
łuku.
Zniebo całe zakrywa.
To kruk olbrzymi!... Któż ty, któż ty
kruku?
Któż ty? Jam orzeł!... Patrzy kruk...

myśl moją płynie

Ktoś ty? Jam gromowładny!

/z wiatą/

Spojrzał na mnie: w oczy mię jak

dymem uderzył

Kilku.

Co on mówi... co... co to? Patrzaj jaki

blady.

/powywają Konrada - drwonek:/

Uspokój się! /zerbiegają się:/

Konrad.

Stój! stójcie! Jam się z krukiem zmie-

rzył...

Stójcie! Pieśń skończę... /słania się:/

Kapral.

Dosyć... Pan Bóg z nami.

Dzwonek! słyszycie dzwonek? Ront,

ront pod bramami!

Gaście ogień - do siebie!

Jakób.

/patrząc w okno/ Bramę odemknęli...

Konrad osłabł... zostawcie... sam,

sam jeden w celi!

/uciekają:/

Konrad.

Zrzucę ciało i tylko jak duch wezmę
pióra...

Potrzeba mi lotu!
Wyleczę z planet i gwiazd kołowrotu,
Tam dojdę, gdzie granicą stworzeń i
natura.

I mam je, mam je, mam tych skrzy-
del dwoje;
I dojdę po promieniach uczucia - do
Ciebie!

Trzymaj się w uczucia twoje!
Lecz jestem człowiek, i tam, na ziemi
mi ciało,

Kochałem tam, w ojczyźnie serce me
zostało...

ale ta miłość moja na świecie,
Ta miłość nie na jednym spoczęła
stuwieku
Jak owad na róży kwiecie,
Nie na jednej rodzinie, nie na jed-
nym wieku:
Ja kocham cały naród! Objąłem
w ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego
pokolenia

Przysiągłem tu do tronu,
Chcę go dźwignąć uszczęśliwić,
Chcę nim cały świat zadziwić...
Chcę cnotą rządzić, które jest we
mnie!
Rządzić jak Ty wszystkiemu zawsze
i tajemnie!
Co ja zechcę, niech wnet zgadną,
Spełnię, tem się uszczęśliwię:
A jeżeli się sprzeciwią,
Niechaj cierpią i przepadną!
Daj mi rząd dusz!... Tak gardzę tą

idzie

martwą budowę,

Którą gmin światem rządzi i przywykł

jej chwalić,

Lem nie próbował dotąd, czyli moje

słowo

Nie mogłoby jej wnet zwalić;

Lecz czuję w sobie, że gdybym mu

wolę

Ślubował, natężył i razem wyświęcił,

Możebym sto gwiazd zgasił a drugie

sto wzniecił!

idzie

[Ja chcę władzy, daj mi ją, lub wskaż]

Idzie

do niej drogę;

[O prorokach, dusz władzcach, że byli;]

słyszałem.

Idzie

[Świerzę; lecz co oni mogli, to ja mogę,]

Ja chcę mieć władzę jaką Ty posia-

dasz,

Ja chcę duszami władać; jak Ty nie-

zjawia się Duch

mi władasz.

/Milczenie/

Czem jest me czucie?

Ach iskrą tylko!

Czem jest me życie?

Ach jedną chwilką!

Czem jest śmierć w rozpraszy myśli mych dostatek – jedną chwilką

Czem był on, póki światy trzymał

w swojem łonie? Iskrą tylko

~~Czem będzie wieczność świata, gdy on~~

~~go pochłonie?~~

~~Jedną chwilką.~~

Duch

Wsiąść muszę

Na duszę

Jak na koń.

Goń! Goń!

Wcwał, w cwał!

Archanioł.

Co za szał!

Bronimy go, bronimy
Skrzydłem osłonimy
Skroń.

Konrad.

Jam cierpiał, kochał, w męczarniach i mi-
łości wzrostem;
Kiedyś mnie wydarł osobiste szczęście,
Na własnej piersi ja skrwawionem
pięście,
Przeciw niebu ich nie wzniosłem.

Duch.

Rumaku

Przedrzyznę w ptaka.

Orlemi pióry!

Do góry!

Hlot!

Archanioł.

Gwiazdo spadająca!

Jaki szut

Wotchłań cię strzeże!

Konrad.

Teraz duszę jam w moję ojczyznę wcielony.

7

Idzie

~~Ciałem połknąłem jej duszę;~~

Ja i ojczyzna to jedno; Brzoskwiń mówi

Patrzę na ojczyznę biedną,

Jak syn na ojca wplecionego w koło;

Czuję całego cierpienia narodu,

~~Cierpię~~, szaleję...

Jeśli prawda, com z wiarą synowską

Słyszał na ten świat przychodząc:

Że ty kochasz; jeżeliś Ty kochał

świat rodząc,

Jeśli ku zrodzonemu masz miłość

ojcowską;

Jeśli pod rządem Twoim czułość
nie jest bezrząd,
Jeśli w milion ludzi krzyczących
„ratunku!"
Nie patrysz jak w zawite zrówna.
nie zachunku;
Jeśli miłość jest na co w świecie
Twym potrzebną,
Jnie jest tylko Twoją omyłką
liczebną...

Duch.

Orła w hydrę!

Oczy mu wydrę.
Do szturmu dalej!
Dymi! pali!
Ryk, grzmot!

Archanioł.

Z jasnego słońca
Komeło błędu!
Gdzie koniec twego pędu?
Bez końca, bez końca!

Konrad.

Zaklinam, daj mi wtedy jedną
część jej lichą;

Część tego, co na ziemi osiągnęła

pycha:

z tą jedną cząstką ileż jabym szczę-

ścia stworzył!

Widzę, że ucrucie spali, czego myśl

nie ztamie....

Widzisz to moje ognisko: ucrucie!

Zbieram je.

Duch.

Czyń! pal!

Odchania

Litość! żal!

Konrad.

Wstrząsnę państw Twoich obszarem;
Krzyknę; żeś ty nie ojcem świata, ale...

Duch.

Carem!

/wchodzą. Kapral, Ks. Piotr - Jakób.

Ks. Piotr.

W imię Ojca i Syna i Świętego Ducha.

Jakób.

On zapewne osłabiał... Konradzie!...

Nie słucha.

Ks. Piotr.

Pokój temu domowi, pokój grzesz-
nikowi.

Jakób.

Dla Boga, on ostabł; patrz, miota się,
dysze:
To jest wielka choroba; patrz, on usta
kysza.

/podejmują go:/

Kapral.

Mój panie, idźcie sobie, a nas tu zos-
tawcie!

/Jakób odchodzi/

Konrad.

Przepaść... tysiąc lat... pusto... dobrze...
jeszcze więcej!
Ja wytrzymam i dziesięć tysięcy
tysięcy...
Modlić się... tu modlitwa nie przyda
się na nic...
Słyszeli taką przepaść bez dna i bez
granic?
Nie wiedziałem... a byłem...

Kapral

Słyszysz, jak on szlocha.

Ks. Piotr.

Synu mój, tyś ma serca, które ciebie
kocha.

/do Kaprala/

Wyjdź z tąd i patrz, aréby nikt tędy
nie chodził,
Póki z tąd nie wyjdę, nikt mi nie
przeszkodził.

/Kapral odchodzi/

Konrad.

/rzuca się/ Nie! oka mi nie wydarł!
Mam to silne oko;

Widzę ztąd i ztąd nawet, choć ciemno...
głęboko...
Widzę ciebie Rollison! Bracie! cóż to
znaczy?
I tyś w więzieniu, zbity, krwią cały
zbryzgany,
I ciebie Bóg nie słuchał i tyś już w
rozpaczy,
Szukasz noża, probujesz głowę tłuc
o ściany:
„Ratunku"!... Bóg nie daje, ja ci dać
nie mogę!

Oko mam silne, spojrzę, może cię za-
biję...
Nie... ale ci pokażę okiem - śmierci
drogę.
Patrz, tam masz okno: wybij, skocz,
zleć i złam szyję.
I ze mną tu leć w głębie, w ciemność...
lećmy na dół...
Otchłań... Otchłań ta lepsza niźli
ziemi padół.
Tu niema braci, matek, narodów
tyranów...

Pójdź tu....

Ks. Piotr.

Duchu nieczysty, znam cię po twym
jądrze!
Znowuś tu, najchytrzejszy ze wszyst-
kich szatanów.
Znowu w dom opuszczony leziesz bry-
dki jądrze
Fyś w pełznął w jego usta, na zgubę
tu wpełznął,
Kimię Pańskie ja cię pojmat
i okiełznął.

Exorcisо....

Duch.

Stój, nie klnij.... stój, odstąp od progu:
Wyjdę...

Ks. Piotr.

Nie wyjdziesz, aż się upodoba Bogu.
Lew z pokolenia Judy, tu Pan: On
zwycięża.
Sieć na lwa zastawiłeś, i w twym
własnym woniku
Złowiłeś się; Bóg niebie złowił
w tym grzesznika.

W jego ustach chcę tobie najsroższy
cios zadać:
Kłamco, ja tobie każę, musisz praw-
dę gadać.
W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.

Duch.

Ale stój, stój mój księże, stój, już
dosyć tego!
Tylko księżuniu nie męcz na próż-
no.... Czyś szatan,
Żeby tak męczyć?

Ks. Piotr

Ktoś ty?

Duch.

Lukrecy, Lewiatan,
Voltaire, alter Fritz. Legio sum.

Ks. Piotr.

Cos widział?

Duch.

Zwierzą.

Ks. Piotr.

Gdzie?

Duch.

W Rzymie.

Ks. Piotr

Nie słucha mię. Wróćmy do pacierza.

/modli się/

Duch.

(Ale słucham.

Ks. Piotr.

Gdzieś widział więźnia?

Duch.

Mówię, w Rzymie.

Ks. Piotr.

Kłamiesz.

Duch.

Księże, na honor, na kochanki imię...
A wiesz ty jak się rowie moja luba?-

Pycha.

Jakiś ty nieciekawy?

Ks. Piotr.

Przeciwię się duchy:
Upokorzmy się Panu i zróbmy akt
skruchy.

/Modli się/

Duch.

Ales bo i ty majster, choć prosty
braciszek:

(Osły, powinni ciebie obrać za papieża.
Głupstwo stawią w kościele naprzód,
jak kolumny,
A ciebie kryją w kątku; świecznik,
gwiazdę blasku!

Ks. Piotr

Tyranie i pochlebco, i podły i dumy!
Żebyś pierś ugryzł, u nóg wleczesz się
po piasku!

Duch.

Znam twoję moc i chcę się tobie wys-
powiadać.

(· Będę ci o przeszłości i przyszłości gadać...

(· A wiesz ty, co o tobie mówią w całem mieście?...

/Ksiądz modli się/

(· A wiesz ty, co to będzie z Polską za lat dwieście?...

(· A wiesz, dla czego tobie Przeor tak nie sprzyja?...

(· A wiesz w apokalipsie co znaczy bestya?...

(· A wiesz że jutro będziesz bity jako Haman!

Ks. Piotr

In nomine Patris et Filii et Spiritus,

amen.

Ego te exorciso, spiritus immunde...

Duch.

Księże stój! Słucham, gadam. Stój

jedną sekundę!

Ks. Piotr.

Gdzie jest nieszczęsny więzień, co

chce zgubić duszę?...

Milczysz? Exorciso te.....

Duch.

Gadam, gadam i musz.

Ks. Piotr.

Kogo widziales?

Duch.

Więznia.

Ks. Piotr.

Jakiego?

Duch

Grzesznika.

Ks. Piotr.

Gdzie?

Duch.

Tam, w drugim klasztorze.

Ks. Piotr.

Jakim?

Duch.

Dominika. –

Ten grzesznik już przeklęty prawem
mnie należy.

Ks. Piotr.

Kłamiesz!

Duch

On już umarły.

Ks. Piotr.

Kłamiesz.

Duch.

Chory leży.

Ks. Piotr.

Exorciso te....

Duch.

Chory, lata bez pamięci,
Jutro rano stygnę niezawodnie
skręci.

Ks. Piotr.

Jak ratować grzesznika?

Duch.

Nie powiem.

Ks. Piotr.

Exorcizo....

Duch.

Ratować pociechą.

Ks. Piotr.

Dobrze. Gadaj wyraźnie: czego mu potrzeba?

Duch.

Księdzu,

Ja tego nie wymówię.

Ks. Piotr.

Mów!

Duch.

He... Hina... Chleba...

Ks. Piotr.

Rozumiem: chleba Twego i krwi Two-

jej Panie!

Pójdź, i daj mi spełnić Twoje rozka-

zanie.

/do ducha/ A teraz zabierz z sobą twe

złości i błędy,

Z kąd wszedłeś i jak wszedłeś, idź

tam, i tamtędy!

/Duch rozpada się/

Konrad.

Dwigrasz mię? Ktoś ty? Strzeż się, sam
spadniesz w te doły!
Podaje rękę... Lecimy! Wyżej jak ptak
lecę,
Mile oddycham wonią, promieniami
świecę.
Który mi dał rękę?... Dobry ludzie i
anioły!...
Zkądże litości wam do mnie zchodzi
do tych dołów?

Ludzie?... Ludzimi gardzicie, nie mną.

Tem aniołów!

Ks. Piotr.

Módl się, bo straszne Pańskie dot-

knęła ciężka.

Usta, któremi wiecznej majestat

obraził,

Te usta zły duch słowy szkaradnemi

skalił;

Słowa głupstwa, najsroższa dla

mądrych ust męka,

Obyś policzone były za pokutę.

Obyś o nich zapomniał....

Konrad.

Już są tam - wykute.

Ks. Piotr.

Obyś grzeszniku nigdy sam ich nie
wyczytał!

Oby cię o znaczenie ich, Bóg nie za-
pytał!

Módl się! /klęka/

Twe miłosierdzie Panie jest bez
granic!

/pada krzyżem./

Ja sługa spracowany i niegodny na
nic:
Ten młody, zrób go za mnie sługą
Twojej wiary,
A ja za jego winy, przyjmę wszystkie
kary.

~~(muzyka)~~

Panie! czemże ja jestem przed Two-
im obliczem?
Prochem i niczem!
Ale, gdym Tobie moję nicość wys-
powiadał.

Ja proch, będę z Panem gadał.

Tyran wstał... Herod!... Panie, cała

Polska młoda

Wydana w ręce Heroda.

Co widzę!... Długie, białe, drogi krzyżo-

wych biegi...

Drogi długie... nie dojrzeć... przerpusz-

cze, przer śnieżyc,

Wszystkie na północ! Tam, tam w

kraj daleki

Płyną jak rzeki

Tłum worów jako chmury wiatrem

mi pędzone,

Wszystkie tam w jednę stronę...
Ach Panie! to nasze dzieci,
Tam na północ... Panie, Panie!
Takiż to los ich - wygnanie!
I dasz ich wszystkich wygubić za
młodu,
I pokolenie nasze zatracisz do końca?...
Patrz... Ha! To dziecię uszło... rośnie...
to obrońca!
Wskrzesiciel narodu!
Panie! Czy przyjścia jego nie raczysz
przyspieszyć!

Lud mój pocieszyć!

Nie! idzie Lud wycierpi... Widzę ten motłoch:
tyrany,

Zbójce... biegą... porwali... mój naród
związany

Ukrzyżuj: Już porwali... już niewin-
ne skronie

Zakrwawione, w szyderskiej, ciernio-
wej koronie.

Ach Panie! Już widzę krzyż... Ach,
jak długo, długo

Musi go nosić... Panie, zlituj się

nad sługą:

Daj mu siły, bo w drodze upadnie
i skona!...

~~Już wlekę~~ /szeptem/ Mój kochanek!...
Już głowę konającą spuścił,
Wołając: Panie! Panie! za coś mię
opuścił!

On skonał!

/słychać chóry aniołów, daleki śpiew wielkanocnej pieśni. Nakoniec słychać „alleluja! alleluja"/

Ku niebu, on ku niebu, ku niebu
ulata!

I od stóp jego wionęła
Biała jak śnieg szata....
Jako trzy słońca błyszczą jego trzy
źrenice,
I ludom pokazuje przebitą prawicę.
Któż ten Mąż?... To namiestnik na
ziemskim padole
Znałem go - był dzieckiem - znałem.
Jak urósł duszą i ciałem!
On ślepy; lecz go wiedzie anioł pa-
chole.
Mąż straszny... ma trzy oblicza,

On ma trzy czoła.
Jak baldakin rozpięta księga tajem-
nicza
Nad jego głową, ostania lice.
Podnóżem jego są trzy stolice.

Trzy końce świata drżą, gdy on woła;
I słyszę z nieba głosy jak gromy:
To namiestnik wolności na ziemi
widomy!
On to na stawie zbuduje ogromy
Swego kościoła!
Nad ludy i nad króle podniesiony,

Na trzech stoi koronach, a sam bez
korony:
A życie jego - trud trudów,
A tytuł jego - lud ludów;
Z matki obcej: krew jego, dawne bo-
hatery:
A imię jego czterdzieści i cztery.
Sława! sława! sława!

/omdlewa na ręce aniołów./

Archanioł

Wyjmijmy z ciała duszę i zmysłów
sukienkę

Lekko zwleczmy; ubierzmy w światło
jak jutrzenkę,
I lećmy. Jasną duszę nieśmy w nie-
bo trzecie,
Ojcu naszemu złożyć na kolanach
dziecię:
Niech uświęci sennego ojcowską
pieszczotą;
A przed ranną modlitwą, duszę
wrócim życiu,
I znowu w czystych zmysłów otu-
lim powiciu,

Znowu stworzym w ciało, jak w kolebkę złotą.



Koniec obrazu II 2o

Obraz V

Osoby:

Senator p. A. Zelwerowicz

Duch p. Z. Mastalski

Lokaj I } p. L. Czechowski Grobiński
djabły

Lokaj II } p. L. Stępowski Białoń.

V

Pokój sypialny wspaniały. Senator obraca się na łóżku i wrzeszcza. Dwóch djabłów nad głową:/

Lokaj I

10.35

Śpi się, a nie chce spać;
Muszę tak długo stać.
Łajdaku, cicho leż!
Czy go tam kole jeż?

Lokaj II

Syp mu na oczy mak.

Lokaj I

Zasnął, wpadnę jak zwierz.

Lokaj II

Jako na wróbla ptak.

Lokaj I

Duszę do piekła wlec!

Lokaj II

Kleszczami imając, piec.

Duch

Wara!

Oba Lokaje

Losty za kmotr!

Duch

Belzebub

Lokaj I

No i cóż?

Duch

Zwierzyny mi nie płosz!

Lokaj I

Ale gdy zaśnię łotr,
Do mnie należy sen?

Duch

Jak ujrzy noc i żar,
Srogość i mnogość kar:

Klęknie się naszych scen,
Przypomni jutro sen.
Może poprawić się:
Jeszcze daleko zgon.

Lokaj II

/wyciągając szpony/

Pozwól zabawić się!
— Co ty o niego dbasz?
Gdy poprawi się on,
Ja każę święcić się,
I wezmę w ręce krzyż.

Duch

Jak zbyt nastraszysz raz,
Gotów przypomnieć sen,
Gotów oszukać nas,
Wypuścisz ptaka z rąk.

Lokaj I

/pokazując sennego/

Ależ braciszek ten,
Ten mój najmilszy syn,
Będzież on spał bez mąk?
Nie chcesz? – ja męczę sam.

Duch

Łotrze, a znasz mój czyn?

Od Cara zwierzchność mam.

Lokaj I

Pardon - cóż każesz Waść?

Duch.

Możesz na duszę wpaść,
Możesz ją w pychę wzdąć,
A potem w hańbę pchnąć;
Możesz w pogardzie wlec,
I szyderstwami siec:
Ale o piekle cyt!
My lecimy - fit, fit, fit.

(odlatuje)

Lokaj I

Więc ja za duszę cap:
ch ha, taj daku, drzysz!

Lokaj II

Tylko ją bierz do łap
Lekko, jak kotek mysz.

Senator

(Pismo!... to do mnie... reskrypt Jego
Carskiej Mości!
Własnoręczny... ha! ha! ha!... rubli
sto tysięcy.
Order!... Gdzie lokaj? Przypnij tu!...

Tytuł książęcy!

A! a!... Wielki marszałku! a... pęknę

z zazdrości!...

/portyery rozsuwają się/

Do cesarza!... Przedpokój: oni wszyscy

stoją;

Nienawidzą mnie wszyscy, kłaniają

się, boją.

Marszałek, Grand-Controleur... ledwie

pornasz w masce...

ech, jakie lube szemrania,

Dokoła lube szemrania!

Senator w łasce, w łasce, w łasce, w łasce
ach, niech umrę, niech umrę śród tego
szemrania,
Jak śród natężnic moich łaskotania!
Każdy się kłania!
Jestem duszą zebrania.
Patrzą na mnie, zazdroszczą; nos
w górę zadzieram.
O rozkoszy! umieram, z rozkoszy
umieram!...

O!

/Car wchodzi/

Cesar! Jego Imperatorska Mość...

cd Cesarz wchodzi,

cd! ... Co? ... Nie patrzy! Zmarszczył brwi,
spojrzał ukosem?
ach, Najjaśniejszy Panie! ach! Nie
mogę głosem....
Głos mi zamarł... ach! dreszcz, pot....
ach! dreszcz zięby, chłodzi
ach, Marszałek... co? do mnie odwraca
się tyłem,
Tyłem! cd senatory, dworskie, urzęd-
niki! ....
ach umieram umarłem, pochowany
zyndem,

Tłoczą się robaki, szyderstwa, zarzuty.
Uciekają odemnie... Ha! jak pusto,
głucho...
Szambelan szelma, szelma! patrz wy-
szczerza zęby...
Dbrum! ten uśmiech jak pająk, wle-
ciał mi do zęby.
/splunął/ Jaki dźwięk!... To kalambur...
Obrzydka mucha!

/opędza koło nosa/

Lata mi koło nosa,
Jak osa.

Jepigramy, żarciki, przytyki;
Te szmery... Ach, to świerszcze wlazły
mi w ucho;
Moje ucho, moje ucho!
(wstrząsa palcem ucho.)
Jaki szmer! Kamerjunkry świszczą
jak puszczyki,
Damy ogonem skrzeczą jak by grzechot-
niki;
Jaki okropny szmer! śmiechy! wrzas-
ki:
Senator wypadł z łaski, z łaski, z łaski,
z łaski!

TEATR MIEJSKI KRAKÓW

Duch.

/zstępuje widomie/



Teraz duszę ze zmysłów wydrzem,
jak z okucia
Psa złego. Lecz nie całkiem, nałożym
kaganiec:
Na wpół zostawim w ciele, by nie
tracił czucia;
Drugą połowę wlecz my aż na świata
kraniec,
Gdzie się doczesność kończy a wiecz-
ność zaczyna,

Gdzie z sumieniem graniczy pie-
kielna kraina;
I złe psisko uwiążem tam na po-
graniczu:
Tam pracuj ręko moja, tam świstaj
mój biczu!
Nim trzeci kur zapieje, musim z tej
męczarni
Wrócić zmordowanego, skalanego
ducha;
Znowu przykuć do zmysłów, jako
do łańcucha,

I znowu w ciele zamknąć, jako w bru-
dnej psiarni!



1045

Koniec obrazu V go

Obraz VI

Osoby:

Senator

Doktór

Pelikan

Bajkow

Konrad

Ks. Piotr

Pani Rollison

Kmitowa

Księżna

Panna

Dama

Sowietnikowa

Sowietnik

Gubernator

Gubernatorowa

Starosta

Justyn Pol

Bestużew.

Pułkownik

Registrator

I Młody człowiek

II Młody człowiek

Sekretarz p. L. Czechowski

Oficer p. Bogdański

Dyrektor muzyki p. J. Lenowski

1. Lokaj p. Bojnarowski

II Lokaj p. J. Jejde

Żołnierz. Bogd.

VI

11-5
Polonez

W Wilnie. Sala przedpokojowa. Na prawo drzwi do sali komisyi śledczej, gdzie prowadzą więźniów i widać ogromne pliki papierów. W głębi drzwi do pokoju Senatora, gdzie słychać muzykę. Czas po obiedzie. U okna siedzi Sekretarz nad papierami dalej nieco na lewo stolik, gdzie grają w wista. Nowosilcow pije kawę; koło niego Szambelan-Bajkow, Pelikan i Doktór. U drzwi warta i kilku lokajów nieruchomych./

Senator

(do Szambelana)

~~Diable! quelle corvée!~~ przecież po obie-
Djabl! kel korwe
dzie!...

La ~~princesse~~ nas zwiodła i dziś nie
pręcess
przyjedzie:

Zresztą, ~~en faint de dames~~, stare albo
ą fe de dam
głupie.

Gadać, ~~imaginez-vous~~, o sprawach
imażine wu
przyzupie!

Że żür
~~Je jure~~, tych patryotków nie mieć
a ma tabl
~~à ma table~~.

~~a wekler fran parler elertoa detestavi~~

~~Avec leur franc parler et leur ton~~

Awek ler frank parle e ler ton

~~détestable~~

detestabl

Figürewu

~~Figurez-vous~~, ja gadam o strojach, ka-

synie:

A moja kompania o ojcu, o synie...

„On stary, on zbyt młody, Panie Sena-

torze;

On kozy znieść nie może, Panie Sena-

torze;

On prosi spowiednika, on chce widzieć

żonę;

On... ke seż ~~que sais-je~~! Piękny dyskurs

Ke Też

w obiady proszone.

Ilja de kua
~~Il y a de quoi~~ oszalec! Muszę skoń-

czyć sprawę,

I uciec z tego Wilna w kochaną War-

szawę.

Monseigneur mnie napisał de
rewuir bientô
~~revenir bientôt~~;

On się beremnie nudzi, a ja z tą

hołotą

Że ną pü plü
~~Je n'en puis plus~~...

Doktor

/podchodząc:/

Mówiłem właśnie Jaśnie Panie,
Że ledwie rzecz zaczęta, i sprawa w tym
stanie,
W jakim jest chory, kiedy lekarz go
nawiedzi
I zrobi anagnosin... Mnóstwo uczniów
siedzi;
Tyle było śledzenia, żadnego dowo-
du:
Jeszcześmy nie trafili w samo jądro
wrzodu.
Cóż odkryto? wierszyki! ~~Ce sont~~

des maux légers,

le sont, można powiedzieć, ~~accidens~~

passagers:

X Ale osnowa spisku dotąd jest ta-

jemną,

I....

Senator.

/zurazą/ Tajemną?... To widzę panu

w oczach ciemno!

I niedziw, po obiedzie!... Więc signor

Dottore,

Adio, bona notte - dzięki za perorę!

Tajemną... Sam śledziłem i ma być
tajemną?

Ewu zoze dokter
~~I vouz osez, docteur~~, mówi tak prze-
demną?...

Któż kiedy widział u nas formalniej-
sze śledztwa?

(pokazuje papiery)

Wyznania dobrowolne, skargi i świa-
dectwa.

Wszystko jest; i tu cały spisek święto-
kradzki,

Stoi spisany jasno, jak ukaz senacki.

Tajemną! Za te nudy, owóż co mam
wzysku.

Doktor

Jaśnie panie, excusez, któż wątpi o
spisku?

Właśnie mówię, że....

Lokaj I

Człowiek kupca Kanissyna
Czeka, i jakiś panu regestr przypomi-
na.

Senator.

Regestr?- jaki tam regestr? kto?

Lokaj I

Kupiec Kanissyn,
Co mu pan przyjść rozkazał...

Senator.

Idź że precz sukinsyn!
Widzisz, że ja zajęty.

Doktor.

A głupie bestye,
Przychodzić!... Pan senator, widzisz
kawę pije!

Sekretarz.

/wstając od stolika/

On powiada, że jeśli Pan zapłaci zwłoka,

On zrobi proces.

Senator.

Napisz grzecznie, niechaj czeka.

/zamyśla się/ A propos... ten Kanissym,

trzeba mu wrócić syna

Pod śledztwo... Oj, to ptaszek!

Sekretarz.

To mały chłopczyna.

Senator

Oni to wszyscy mali: ale patrz w ich

serce...

Najlepiej ogień zgasić, dopóki wis:
kierce...

Sekretarz.

Syn Kanissyna w Moskwie.

Senator.

W Moskwie? A, ~~voyez-vous~~ wuaje wu,
Emissaryusz klubów?... Czas zabieżeć
temu,
Wielki czas...

Sekretarz.

On podobno u kadetów służy.

Senator.

U kadetów?... ~~Voyez-vous~~ wnaje wu: on tam
wojsko burzy.

Sekretarz.

Dzieckiem z Wilna wyjechał.

Senator.

~~Oh! cet incendiaire~~

Ma tu korespondentów. (do sekretarza)
Se nepa tonafer
~~Ce n'est pas ton affaire~~.

Rozumiesz!... Hej dyżurny! We dwa-
dzieścia cztery
Godzin, wysłać kibitkę i zabrać pa-
piery.

Zresztą, ojciec lękać się nas nie ma
przyczyny,
Jeśli syn dobrowolnie przyzna się
do winy.

Doktor.

Właśnie jak miałem honor mówić
Jaśnie Panu,
Są tam ludzie różnego i wieku i
stanu:
To najniebezpieczniejsze jest spisku
symptoma.
A wszystkiem rusza pewna sprężyna
kryjoma,

Który....

Senator

/z urazą/ Kryjomo?

Doktor

Mówię, tajemnie skrywana,
Odkryta dzięki przezorności Jasnie
Pana.

/Senator odwraca się - do siebie/

To szatan niecierpliwy; z tym czło-
wiekiem bieda!
Mam tyle ważnych rzeczy: wymó-
wić mi nie dał!

Pelikan.

/do senatora/ Co pan Senator każe z Rolli-
sonem robić?

Senator.

Jakim?

Pelikan.

Co na śledztwie musiano go obić.

Senator.

Eh bien?

Pelikan

On zachorował.

Senator.

Wieleż kijów dano?

Pelikan

Byłem przy śledztwie, ale tam nie
zachowano.
Pan Botwinko śledził go.

Bajkow.

Pan Botwinko! ha! ha!
O, nie prędko on kończy gdy się raz
rozmacha:
Ja zaręczam, że on go opatrzył nie-
szpetnie...
Parions, że mu wyliczył najmniej

ze trzy setnie.

Senator.

Trua są ku, ewiwą
/zadziwiony/ ~~Trois cents coups, et vivant!~~
Trua są ku, le kokę
~~Trois cents coups, le coquin!~~
Trua są ku, są morir
~~Trois cents coups, sans mourir! quel~~
kel do de żakobę
~~dos de jacobin!~~

~~Myślałem że w Rossyi ta vertu cu-~~
~~tannée~~

~~Surpass tou ten łotr ma une peau~~
~~mieux tannée!~~

~~Je n'y conçois rien!~~ Ha, ha, ha, ~~mon~~
monami,
~~ami!~~

(do grającego w wista, który czeka na swego kompana)

Polaki nam odbiorą nasz handel sko-

rami!

Ę oue solda, ę sere mordi fua

~~Un honnête soldat en serait mort~~

~~dix fois!~~

Kel rebel

~~Quel rebelle!...~~

(podchodzi do stolika)

enom de bua

Dla pana mam ~~un homme de bois~~

Chłopiec drewniany; dał mu sam

Botwinko kije

figüre iou

Trzysta kijów dziecięciu... ~~figurez-~~

~~vous?~~ - żyje!...

(do Pelikana)

Nic nie wyznał?

Pelikan

Prawie nic, zęby tylko zaciął;
Krzyczy, że nie chce skarżyć niewinnych
przyjaciół.
Ale z tych kilku słówek odkrywa się
wiele.
Widać, że ci uczniowie - jego przyjacie-
le.

Senator

Se züst
~~C'est juste.~~ Jaki upór!

Doktor.

Właśnie powiadałem
Jaśnie Panu, że młodzież zarażają
szałem,
Ucząc ich głupstw: naprzykład,
starożytne dzieje!...
Któż nie widzi, że młodzież od tego
szaleje?

Senator.

Wu nemepa listuar
/wesoło/ ~~Vous n'aimez pas l'histoire?~~
e satirik
Ha, ha, ~~un satirique~~
Ore di
~~durait dit~~, że boisz się ~~devenir his-~~ dewnir
historik
~~torique.~~

Doktor.

Owszem, uczyć dziejów: niech się
młodzież dowie,
Co robili królowie, wielcy ministro-
wie...

Senator.

Le züst
~~C'est juste~~.

Doktor

(ucieszony) Właśnie mówię, widzi pan
dobrodziej
Że jest sposób wykładać dzieje i
dla młodzi:

Lecz po co zawsze prawić, o republi-
kanach,
Zawsze o Ateńczykach, Spartanach,
Rzymianach?

Pelikan.

/do swego towarzysza pokazując doktora/

Patrz, patrz, jak za nim łazi pochleb-
ca przeklęty,
I w ścibi mu się w łaskę... co to za
wykręty!...

/podchodzi do doktora/

Ale cóż o tem mówić, czy to teraz pora?

9

Zważ no, czy można nudzić pana
Senatora?

II Lokaj.

Czy Pan rozkaże wpuścić te panie...
kobiety...
Pan wie... co wysiadają tu codzień
z karety.....
Jedna ślepa, a druga....

Senator.

Ślepa! Któż to ona?

II Lokaj.

Pani Rollison.

Pelikan.

Matka tego Rollisona.

II Lokaj.

Co dzień tu się.

Senator.

Odprawić było...

Doktor.

Z Panem Bogiem!

II Lokaj.

Odprawiamy: lecz siada i skwierczy
pod progiem.
Karalismy brać w areszt: że slepą
kobietą

Trudno iść; lud się skupił, żołnierza
wybito...
Czy mam wpuścić?...

Senator.

E? rady sobie dać nie umiesz?...
Wpuścić; tylko aż do pół schodów -
czy rozumiesz?...
A potem ją sprowadzić - aż w dół;
o tak, /zgiętem/ tęgo,
Żeby nas nie nudziła więcej swą
włóczęgą.

/: 1 Lokaj wchodzi i oddaje list Bajkowowi/

No, czegoż stoisz pójdź-że...

Bajkow.

Elle porte une lettre. (oddaje list)

Senator.

Któżby to za nią pisał?

Bajkow.

La princesse peut-être....

Senator.

(czyta) Księżna!... Zkąd jej to przyszło?...

Na kark mi ją wpycha.

Awek kel szaler

~~Avec quelle chaleur~~!... Wpuścić ją do

licha!

Scena

(wchodzą dwie damy i Ks. Piotr) O3

Pelikan.

(do Bajkowa) To stara czarownica, mère de ce fripon.

Senator.

(grzecznie) Witam, witam. Któraż z pań jest pani Rollison?

Rollisonowa.

(z płaczem) Ja... Mój syn!... Panie Dobrodzieju...

Senator.

Proszę... chwilę.

Pani masz list: a po cóż przyszło tu
Pani tyle?

Hrabina.

Nas dwie.

Senator.

I po cóż panią mam tu honor witać?

Hrabina.

Pani Rollison trudno drogi się dopy-
tać.

Nie widzi...

Senator.

Ha! nie widzi... a to wszcha może?

Bo codzień do mnie trafia.

Kmitowa.

Ja tu się przywożę.
Ona sama stara i nie bardzo zdrowa.

Rollisonowa.

Na Boga!...

Senator.

Cicho! /do kmitowej/
Pani ktoś jestes?

Kmitowa.

Kmitowa.

Senator.

Lepiej siedzi w domu i miej o synach staranie.

Jest na nich podejrzenie...

Kmitowa.

Jakto, jakto, Panie?!

/Senator śmieje się/

Rollisonowa.

Panie!... Litość!... Ja wdowa, Panie senatorze!

Słyszałam, że rabili... Czyż morina, mój Boże!

Moje dziecko!... Ksiądz mówi, że on

jeszcze żyje:

Ale go biją, Panie!... Któż dzieci tak
bije!...

Jego zbito... zlituj się... po katowsku
zbito. (płacze)

Senator.

Gdzie?... kogo?... Gadaj przecie po ludzku
kobieto!

Rollisonowa.

Kogo?... Ach dziecko moje! Mój Panie...
ja wdowa...

[Ach, wieleż to lat, póki człek dziecko
wychowa!

Mój Jasi już drugich uczył: niech
Pan wszystkich spyta,
Jak on uczył się dobrze... Ja biedna
kobieta!

...

On mnie żywił ze swego ścruptego
dochodu...
Ślepa, on był mnie okiem... Panie,
umrę z głodu.

Senator

Kto popełnił, że go bili, nie wydrze
na sucho.

Kto mówił?

Rollisonowa.

Kto mnie mówił?... ja mam matki
ucho.
Ja ślepa: teraz w uchu cała moja
dusza.
Dusza matki... Wiedli go wczoraj do
ratusza;
Słyszałam...

Senator.

Wpuszczono ją?

Rollisonowa.

Wypchnęli mnie z progu,

I z bramy i z dziedzińca. Siadłam
tam na rogu,
Pod murem... mury grube... przyłożyłam ucho...
Tam siedziałam do rana... W północ
w mieście głucho,
Słucham... w północ, tam z muru...
nie, nie zwodzę siebie,
Słyszałam go, słyszałam, jak Pan
Bóg na niebie;
Ja głos jego słyszałam uszami
własnemi...

Cichy, jakby z pod ziemi, jak ze środka
ziemi...
I mój słuch wszedł w głąb muru, da-
leko, głęboko:
Ach, dalej poszedł, niżli najbystrzejsze
oko.
Słyszałam - męczono go!...

Senator.

Jak w gorączce bredzi!
Ale tam moja pani, wielu innych
siedzi!

Rollisonowa.

Jakto! Czyż to nie był głos mojego

dziecięcia?....

Niema owca porna głos swego jag-

nięcia

Śród najbrudniejszej trwody... Ach to

był głos taki...

Ach dobry Panie, żebyś słyszał raz

głos taki,

Tobyś już nigdy w życiu spokojnie

nie zasnął!

Senator.

Syn pani zdrów być musi, gdy

tak głośno wrzasnął.

Rollisonowa.

/pada na kolana/

Jeśli masz ludzkie serce...

/otwierają się drzwi od sali. Słychać muzykę.

Wbiega panna/

Panna.

Monsieur le sénateur...

Oh! je vous interromps... On va ~~chanter~~

le choeur

De Don Juan, et puis le concerto de

Herr...

Senator.

Herr! ~~Cœur~~ ker! Tu także była mowa

Wu wenę za propo, wu belkom około serc.
~~Vous venez à propos, vous belle com.~~

ę ker
~~me un cœur!~~

Momą sautimątal, il pletisi
~~Moment sentimental! Il pleut ici~~

de ker
~~des cœurs...~~

(do Bajkowa) Żeby le grand-duc Michel

ten kalambur wiedział,

Mafua
~~Mafui~~, to już bym dawno w Radzie

państwa siedział...

(do Panny) ~~Ji suis... dans un moment~~
Żu swü, dau żę momą

Rollisonowa.

Panie, nie rzucaj nas
W rozpaczy! Ja nie puszczę!...

(chwyta za suknię)

Panna.

~~Faites~~ Fêtes-lui donc grâce!

Senator.

Djabl mą port
~~Diable m'emporte~~ jeśli wiem, czego
chce ta jędza.

Rollisonowa.

Chcę widzieć syna.

Senator.

/z przyciskiem/ Cesarz nie pozwala!

Ks. Piotr.

Księdza!

Rollisonowa.

Księdza przynajmniej poślij; syn
mój prosi księdza,
Może kona!... Gdy ciebie płacz matki
nie wzruszy:
Bój się Boga! Dręcz ciało, ale nie
gub duszy.

Senator.

Se drol
~~C'est drôle!~~ Kto to po mieście wszyst.

kie plotki nosi!

Kto wacpani powiedział że on księ-

dza prosi?

Rollisonowa

Ten ksiądz pocciwy mowił. On tygo-

dnie tyle

biega, błaga; lecz nie chcą wpuścić

na chwilę.

Spytaj księdza, on powié...

Senator

/patrząc bystro na księdza/

To on wié?... pocciwy....

No zgoda, zgoda... dobrze, Cesarz spra-
wiedliwy:
Cesarz księży nie urbania, owszem
sam posyła
dby do moralności mtodzieży powro-
cita
Nikt jak ja religii nie ceni, nie lubi:
/wzdycha/
ach, ach! Brak moralności, to, to
mtodzież gubi!...
Eh bien, żegnam więc panie...
Rollisonowa.

/do panny/ ach, panienko droga!
Wstaw się ty jeszcze za mną, ach na
rany Boga!
Mój syn maty!... rok siedzi o chlebie
i wodzie,
W ciemnem ciemnem więzieniu, bez
odzieży, w chłodzie...

Panna.

Est-il possible?

Senator.

/w zamieszaniu/ Jakto, jakto? on rok sie-
dział?

Jakto? Imaginer - ~~vous~~ wu - jam o tem
nie wiedział!

/do Pelikana/ Słuchaj trzeba tę sprawę
najpierwej rozpatrzeć:
Jeśli to prawda, uszy komisarzom
natrzeć.

/do Rolliso/ ~~Soyez tranquille~~ Suaje trąkil, przyjdź
tu o siódmej godzinie.

Kmitowa.

Nie płacz tak. Pan Senator nie wie
o twem synie:
Jak się dowie, obaczysz, może oswo-
bodzi:

Rollisonowa.

/uradowana/ Nie wie?... chce wiedzieć?...

O niech mu Pan Bóg nagrodzi.

Ja to zawsze mówiłam ludziom....

być nie może

Tak okrótny jak mówią: on stworze.

nie Boże,

On człowiek, jego matka mlekiem

wykarmiła...

Ludzie śmieli się: widzisz jam

prawdę mówiła.

/do senatora/

Tyś nie wiedział!... Te łotry wszystko
tobie tają
Wierz mi, panie, tyś łotrów otoczony
zgrają!
Nie ich pytaj, nas pytaj: my wszyst-
ko powiemy,
Całą prawdę.....

Senator

/śmiejąc się./ No dobrze, o tem pomó-
wiemy;
Dziś nie mam czasu, adieu... Księż-
nej powiedz pani,

Że co można to wszystko każę zro-
bić dla niej,

/grzecznie/ Adieu Madame Kmit, adieu.
co mogę to zrobię

/do księdza Piotra/

Waść księże zostań; parę słów mam
szepnąć tobie.

/do Panny/ Jú swü dą zę mową
~~J'y suis dans un moment.~~

/Wszyscy wychodzą prócz dawnych osób:/

/po pauzie do lokajów:/

A szelmy! łajdaki!

Lotry! Stoicie przy drzwiach - i po-

rządek taki?

Skórę wam zedrę szelmy, służby was

nauczę:

/do I Lokaja/ Słuchaj... ty idź za babą...

/do Pelikana/ Nie, Panu poruczę:

Skoro wyjdzie od księżny, daj jej po-

zwolenie

Widzieć syna, i prowadź aż tam... tam

w więzienie;

Potem osobno zamknij, tak, na cztery

klucze...

Senetro

~~Cen est trop~~... A łajdaki! służby was

nauczę!

/Rzuca się na krzesło/

II Lokaj.

/z drżeniem/ Pan kazał wpuścić.

TEATR MIEJSKI KRAKÓW

Senator.

/schwytuje się/ Co?... co?... Ty śmiesz, ty!
mnie gadać?...
Toś wyjuczył się w Polsce panu odpo-
wiadać?... O
Stój, stój, ja się odwdzięczę!... Wieźcie go do
kwatery
Policmajstra... sto kijów i tydzień
aresztu

Na chleb i wodę...

Pelikan.

Niech pan Senator uważy,
Iż mimo tajemnicy i czujności straży,
Obiciu Rollisona niechętne osoby
Wieść roznoszą, i może wynajdą
sposoby,
Oczernić przed Cesarzem nasze czys.
te chęci,
Jeśli się temu śledztwu prędko łeb
nie skręci.

Doktor.

Właśnie ja rozmyślałem nad tem

Jasnie Panie....

Rollison od dni wielu cierpi pomię-

szanie;

Chce sobie życie odjąć; do okien się

rzuca.

A okna są zamknięte...

Pelikan.

On chory na płuca,

Nie należy w zamkniętem powie-

trzu go mozyć....

Rozkarz mu więc okna natychmiast

otworzyć...

Mieszka na trzeciem piętrze - powie-
trza użyje... -

Senator.

/roztargniony/ Wpuszczać mi na kark
babę, gdy ja kawę piję!...
Nie dadzą chwili...

Doktor.

Właśnie mówię, jaśnie panie,
Że potrzeba o zdrowiu mieć większe
staranie.
Po obiedzie, mówiłem zawsze, nie-
chaj pan te

Sprawy odłoży na czas. Ca mine la santé!

Senator.

(spokojnie) E ma dokter ~~Eh mon docteur~~, przedwszystkiem służba i porządek!

Potem, to owszem dobrze na słaby żołądek;

To żółć porusza, a żółć fela dizestion ~~fait la digestion~~

Po obiedzie, ja mógłbym wuą ~~voir don~~ doue la Restią ~~ner la question~~

Kiedy tak każe służba... ~~En pre~~

~~nant son café~~

~~Wieszcz, to chwila właśnie widzieć auto-da-fe...~~

Pelikan

(odpychając doktora)

Jakże pan z Rollisonem każe decydo-
wać?
Jeżeli on dziś jeszcze... umrze, to?

Senator

Pochować!
I pozwalam, jeżeli zechcesz balsamo-
wać...
A propos Balsamu: Bajkow! tobie
by się zdało...

Trochę balsamu; bo masz takie tru-
pie ciało,
A żenisz się. Czy wiecie? On ma narze-
czoną...

(drzwi z lewej odmykają się. Senator wskazuje)

Tę panienkę, tam patrzaj, białą i
czerwoną
awek ętę si delabré
Fi! pan młody, ~~avec un teint si dé-~~
~~labré!~~
Powinienbyś brać ślub twój, jak
Tibrer, à Capré.
Nie pojmuję, jak oni mogli pannę zmu-
sić.

Pięknemi usteczkami słowo tak wy-
krztusić.

Bajkow.

Zmusić?... Parions, że ja znią za rok
się rozwiodę,
I potem co rok będę brał żoneczki
młode,
Bez przymusu. Dość spojrzeć na tę
lub na ową:
C'est beau małej szlachciance być
jenerałową
Spytaj księdza, jeżeli zapłacze przy
ślubie.

Senator.

A propos księdza... (do księdza)

Pójdźno mój czarny cherubie!

Patrzcie, ~~quelle figüre! On m'a l'air~~ kel figür Omaler de poet ~~d'un poète~~

Czy ty widziałeś kiedy ~~un regard aussi bête~~ e regar ~~oui bet~~

Potrzeba go ożywić... Masz rumu kieliszek.

Ks. Piotr.

Nie piję.

Senator.

No, kapłanie, pij!

Ks. Piotr.

Jestem braciszek.

Senator.

Braciszek, czy stryjaszek, zkądże to
waszeci
Wiedzieć, co po więzieniach robią
cudze dzieci?
Czy to Waszeci chodziłeś z wieściami
do matki?

Ks. Piotr.

Ja.

Senator.

/do sekretarza/ Zapisz to wyznanie - a oto są świadki.

/do księdza/ A zkądżeś o tem wiedział; he? Ptaszek nie lada!

Spostrzegł się, że notują i nie odpowiada...

W jakim klasztorze bractwo twe?

Ks. Piotr

U Bernardynów.

Senator.

A u Dominikanów pewnie masz kuzynów?

Bo u Dominikanów ten Rollison
siedział.
No gadajże: skąd ty wiesz, kto ci to
powiedział!
Słyszysz! Ja tobie każę... Nie srepc
mi po cichu.
Ja w imieniu cesarza każę; słyszysz,
mnichu?
Mnichu! Czy ty słyszałeś o ruskim
batogu?...
/do sekretarza/ Zapisz, że milczał.
/do księdza/ Wszak ty słuchasz Pana Boga.

Znasz ty teologię?... Słuchaj teologu:
Wiesz ty, że wszelka władza od Boga
pochodzi;
Gdy władza każe mówić, milczeć się
nie godzi.
A czy wiesz mnichu, że ja mógłbym
cię powiesić,
I obaczym czy przeor potrafi cię
wskrzesić

Ks. Piotr.

Jeśli kto władzę cierpi, nie mów, że
jej słucha:

Bóg czasem daje władzę w ręce złego
ducha.

Senator.

Jeżeli cię powieszę, a cesarz się dowie,
Żem zrobił nieformalnie: a wiesz co
on powie?
„Ej senatorze, widzę, że się już ty
bisisz."
A ty mnichu tymczasem jak wisisz
tak wisisz!
Pójdźno bliżej, ostatni raz będę cię
badał:

Wyznaj kto tobie o tem biciu rozpowiadał?

He?... Milczysz?... Już od Boga ty się nie dowiedział...

Któż mówił?... Co?... Bóg?... anioł?... djabeł?...

Ks. Piotr.

Tyś powiedział.

Senator.

(obruszony) Tyś! mnie mówić tyś?... tyś... ha, mnich!

Doktor

Ha kapcanie!

Mówi się panu Jaśnie oświecony
panie

Nauce go tam jak mówić. Ten
mnich widzę z chlewa

Daj mu tak...

Pelikan.

/daje księdzu policzek/

Widzisz ośle, senator się gniewa!

Ks. Piotr.

Panie, odpuść mu Panie, on nie wie
co zrobił!

Ach bracie, tą złą radą, tyś sam się
już dobił.
Dziś ty staniesz przed Bogiem.

Senator.

Co to?

Bajkow.

On błaznuje.
Daj mu jeszcze raz w papę, niech
nam prorokuje.

/daje mu szczutkę/

Ks. Piotr.

Bracie! i ty poszedłeś za jego przykła-
dem!....

Policzone dni twoje, pójdziesz jego
śladem.

Senator

Hej postaci po Batwinkę!... Zatrzymać
tu klechę....
Ja sam będę przy siedzeniu, będziem
mieć uciechę;
Obaczym, czy on będzie milczał tak
uporznie.

Ktoś go namówił.

Doktor

Właśnie przedstawiam pokornie.

To jest rzecz umówiona, i te wszystkie
spiski
Kieruje, jak wiem pewnie, książe
Czartoryski.

Senator.

/schwytuje się z krzesła/
Kemedit wu la mąszer
~~Que me dites-vous là, mon cher~~, o
książęciu?...

Eposibl
~~Impossible~~... /do siebie/
Kto wie?.. eh!... Śledztwo lat dziesięciu:
Nim się książe wyplącze, jeśli ja
go splątam...

/do doktora/ Zkądże wiesz?

Doktor.

Dawno, czynnie sprawą się zaprzątam.

Senator.

I pan mnie nie mówiłeś?

Doktor.

Jaśnie Pan nie słuchał:
Ja mówiłem, że ktoś to ten pożar
rozdmuchał.

Senator.

Ktoś! ktoś!... Ale czy książę?

Doktor.

Mam ślad oczywisty,
Mam doniesienia, skargi i przejęte
listy.

Senator.

Listy księcia?

Doktor.

Przynajmniej jest mowa o księciu
W tych listach, i o całem jego przedsię-
wzięciu
Z wielu profesorów - a głównem ogni-
skiem
Jest Lelewel. On tajnie kieruje tym
spiskiem.

Senator.

/d. s/ Ach, gdyby jaki dowód! choćby
podejrzenie,
Ślad dowodu, cień śladu, choćby cie-
niów cienie!...
Nieraz już mi o uszy obiła się mowa;
To Czartoryski wyniósł tak słowosił.
cowa.
Obarzym teraz, kto z nas będzie mógł
się chwalić:
Cy ten co umiał wynieść, cy ten co
obalić.

Keże wu zambras

– /do dokto/ Pojdź, ~~que je vous embrasse~~!...

A! a! to rzecz inna!

Ja wraz zgadnąłem, że to sprawa

nie dziecinna;

Ja wraz zgadnąłem, że to jest ksią-

żęcia sztuka

Doktor.

/poufale/ I pan zgadnął?... Zje djabła,

kto pana oszuka....

Senator.

/poważnie/ Choć ja wiem o tem wszyst-

kiem, panie Radzco stanu,

Jeśli odkryć dowody uda to się panu,
Ekute
~~Ewuter~~, daję panu senatorskie słowo
najprzód pensyę roczną powiększę
potrójną,
Tę skargę za dziesięć lat sturiby po-
liczę;
Potem może starostwo, dobra kano-
nicze,
Order... kto wie? Nasz cesarz wspaniały
Le optuca;
Ja go sam będę prosił, gdy to moja
praca.

Doktor.

Mnie ter to kosztowało nie mało
zbiegów;
Że szczupłej mojej płacy opłacałem
szpiegów;
A wszystko z gorliwości o dobro cesarza.

Senator.

Mąszer
/biorąc go pod rękę/ Mon cher idź zaraz,
weźmij mego sekretarza.
Niech te wszystkie papiery i opieczętu-
wuje.
/do doktora/ Wieczorem będziem wszystko

razem trutynować:

/do się/ Ja pracowałem, śledztwo prowa-

dziłem całe:

A on z tego odkrycia miałby zysk i

chwałę!...

/zamyśla się - do sekretarza na ucho/

Przyaresztuj doktora razem z papierami.

/do Bajkowa, który wchodzi/

To ważna sprawa, musim zatrud-

nić się sami.

Doktor wymknął się z pewnem słów-

kiem nieumyślnie.

Zbadałem go - a śledztwo ostatek wy-
ciśnie.

/Pelikan widząc względy Senatora, odprowadza doktora i kłania mu się nizka./

Doktor.

/d. się/ Niedawno mię odpychał... ho, ho, Pelikanie!

I ja go zepchnę, i tak, że już nie powsta-
nie!

/do senatora/ Zaraz wracam.

Senator.

/niedbale/ O ósmej ja wyjeżdżam z miasta.

Doktor.

/patrząc na zegarek/ Co to? na mem zegarku godzina dwunasta?

Senator.

Już piąta.

Doktor.

Co? już piąta? ledwie oczom wierzę:
Mój index na dwónastej, na samym numerze
Stanął, i na dwunastej sam indecu nosek;
Żeby choć o sekundę ruszył, choć o włosek!

Ks. Piotr.

Bracie! i twój jur zegar stanął i nie
ruszy
Do drugiego południa... Bracie myśl
o duszy.

Doktor.

Czego ty chcesz?

Pelikan.

Proroctwo tobie jakieś buczy.
Patrz, jak mu oczy błyszczą: istny
wzrok jastrzębczy!

Ks. Piotr.

Bracie, Pan Bóg różnemi znakami

ostrzega...

Pelikan.

Ten braciszek coś bardzo wygląda na

szpiega...

#Menuet

/otwierają się drzwi. Wchodzi mnóstwo dam wy-

strojonych, urzędników, gości. Za niemi muzyka/

Gubernatorowa.

Czy można?

Sowietnikowa

C'est indigne!

Gubernatorowa.

Ah! mon cher senateur,

Czekamy, posyłamy...

Sowietnikowa.

Vraiment, c'~~est un~~ sete malheur.

Panna. ~~[illegible]~~

Wreszcie przyszłyśmy szukać...

Senator.

Cóż to? Jaka gala!

Panna.

I tu możemy tańczyć; dość obszerna sala.

/Stają i szykują się do tańca 4 pary/

Senator.

żete trezskjupe

Pardon, mil~~le~~ pardon~~s~~ ~~j'étais très-~~

~~occupé~~.

ke wuaz

~~Que vois~~ - je, un menu~~et~~? Parfaitement

groupe!

Cela m'a rappel~~é~~ les ~~jours~~ żur de ma

żenes

~~jeunesse~~!

Księżna.

Ce n'est ~~qu'une surprise~~. K iun ~~sur~~ siurpriz

Senator.

es wu

~~Est-ce vous~~ ma déess~~e~~!

Que ~~j'aime~~ żem- cette danse! ~~Une surprise~~? ofim siurpris

Ah! dieux!

Księżna.

~~Vous~~ you danserez, ~~j'espère~~ żesper

Senator.

Certes ~~et~~ de mon mieux.

Tańcz

Z Dama.

~~Wonorska~~ Lazarewicz

/prawej/ Patrz, patrz starego: jak się wije,

Jak sapie. Oby skręcił szyję!

/do senatora/ Jak ślicznie, lekko tańczysz

pan!

/do młodego/ Il crèrera dans l'instant.

Młody człowiek.

Patrz jak on łasi się i liże,

Wczora mordował, tańczy dziś!
Patrz, patrz, jak on oczy ma strzyżę!
Skacze jak w klatce ryś!

Dama.

Wczora mordował i katował,
I tyle krwi niewinnej wylał:
Patrz, dzisiaj on pazury schował,
I będzie się przymilał.

Regestrator

/do Sowietnika/ Tańczy senator, czy widzicie?
Ej sowietniku, pójdźmy w tan!

Sowiętnik.

Uważaj, czy to przyzwoicie,
Byś ze mną tańczył pan. +

Regestrator.

Ale tu znajdziem kilka dam.

Sowiętnik.

Ale nie o to idzie rzecz:
Ja sobie wolę tańczyć sam,
Niż z tobą - pójdź-że precz.

Regestrator.

Zkądże to?

Sowiętnik.

Jestem sowietnikiem.

Regestrator.

Ja jestem oficerski syn.

Sowietnik.

Mój panie, ja nie tańczę z nikim,
Kto ma taki nizki czyn. 4

/do Pułkownika/ Pójdź półkowniku,
pójdź-że w taniec.
Widzisz, że tańczy sam senator.

Pułkownik.

Jaki tam gadał oszarpaniec?

/pokazuje regestratora/

Sowietnik

Kolleski Regestrator!

Pułkownik.

Ta szuja, istne jakóbiny!

~~Honorata~~ Dama.

/do senatora/ Jak ślicznie, lekko, tańczysz pan.

Sowietnik.

/z gniewem/ Jak tu pomięszały się czyny!

~~Honorata~~ Dama. Lazarewin

Il crèvera dans l'instant.

Dama z lewej.

~~Lat.~~

Ah quelle beaute, quelle grace!

F ~~Wolański~~

Mężczyzna. Lewoyński

1 Jaka to świetność, przepych jaki!

Młody człowiek.

Ach łotry, szelmy, ach łajdaki
Żeby ich piorun trzasł!

Senator.

/tańcząc do gubernatorowej/

Chcę zrobić znajomość starosty
On piękną żonę, córkę ma:
Ale zazdrosny...

Gubernator.

/biegąc za senatorem/ To człek prosty:
Niech pan to na nas zda.

/podchodzi do starosty/

A żona pańska?

Starosta.

W domu siedzi:

Gubernator.

A córki?

Starosta.

Jedną tylko mam.

Gubernatorowa.

I córka balu nie odwiedzi?

Starosta.

Nie.

Gubernatorowa.

Pan tu sam?

Starosta.

Ja sam.

Gubernator.

Żona nierna senatora?

Starosta.

Dla siebie tylko żonę mam.

Gubernatorowa.

Chciałam wziąć córkę pańskiego wcrora.

Starosta.

Usłużność pani znam.

Gubernator.

Tu w nenucie para zbywa:
Senator potrzebuje dam.

Starosta.

Moja córka w parach nie bywa:
Jej parę znajdę sam.

Gubernatorowa.

Mówiono, że tańcy i grywa:
Senator chciał zaprosić sam.

Starosta.

Widzę, że pan senator wzywa
Naraz po kilka dam.

~~Fr~~ S

Dama z lewej: Jul

Jaka muzyka, jaki śpiew!
Jak pięknie meblowany dom!

~~Wokół~~ ~~Leszczyny~~ Mężczyzna.

Te szelmy z rana piją krew,
A po obiedzie róm.

Sowietnik.

/pokazując senatora/

Drze ich, to prawda, lecz zaprasza:
Takiemu dać się drzeć nie żal.

Starosta.

Po turmach siedzi młodzież nasza:
Nam każą iść na bal.

Oficer rosyjski.

Niedriw, że nas tu przeklinają:
Wszak to już mija wiek,
Jak z Moskwy w Polskę nawyjają,
Samych tajdaków stek.

Student

Patrz, jak się Bujkow, Bujkow rucha.
Co to za mina, co za ruch!
Skacze, jak po śmieciach szpuchа.

Patrz, patrz, jak nadął brzuch,

Wyszczerzył zęby, nazbyt łyknął.

Patrz, jak otwiera gębę on.

Słuchaj, ach słuchaj: Bajkow ryknął

(do Bajkowa) Mon général, quelle chanson!

~~Mą żeneral kel szanson~~

Bajkow.

Quel honneur, quel bonheur!

Ah! monsieur le senateur!

Je suis votre humble serviteur etc.

Student.

~~Général, ce sont vos paroles?~~

Żeneral, se są wo parol?

Bajkow.

Oui:

Student.

Że wu zą fe kąmplimą

~~Je vous en fais~~ compliment.

~~[illegible]~~ Oficer.

Smok: Ces couplets sont vraiment fort droles;

Quel ton satiraque ~~et plaisant!~~ e ~~de~~ pleza

Młody człowiek.

~~Pour votre muse sans rivale,~~

pur wotr mizsą riwal

~~Je vous ferais academicien.~~

Że wu fere zakademisien

Bajkow.

/na ucho, pokazując księżnę/

Senator dziś będzie rogal.

Senator.

/na ucho, pokazując pannę/

Va va, że te ~~coifferai bien~~ knafrę bić.

Panna.

/do matki/ Nazbyt ohydni, nazbyt starzy.

~~Matka.~~ Gubernator

/z prawej/ Jeśli ci zbrzydnął, to go rzuć.

Sowietnikowa.

Jak mojej córeczce do twarzy!

Starosta.

Jak od nich rómem czuć!

Sowietnikowa.

Tylko, Zosieńku, podnieś wzrok;
Może Senator cię obaczy.

Starosta.

Jeżeli o mnie się zahaczy,
Dam rękojeścią - w bok.

Br. Dama 2. Sal

Ach jaka świetność, przepych jaki!

~~Mężczyzna~~

Ah quelle ~~beauté~~ bote quelle grâce!

Młody człowiek.

Ach szelmy, łotry, ach łajdaki!
Żeby ich piorun trzasł!

Justyn Pol.

/do Bestużewa, pokazując Senatora/

Chcę mu scyzoryk mój w brzuch wsadzić,
Lub zamalować w pysk.

Bestużew.

Cóż ztąd? jednego łotra zgładzić,
Lub obić: co za zysk?
Oni wyszukują przyczyny,
By uniwersytety znieść,
Krzyknąć, że ucznie jakóbiny!
I waszę młodzież zjeść.

Justyn Pol.

Lecz on za płaci za męczarnie,
Za tyle krwi i łez.

Bestużew

~~[illegible] Pol.~~

Cesarz ma u nas liczne psiarnie!
Cóż, że ten zdechnie pies?

Pol.

Nóż świerzbi w ręku: pozwól ubić.

Bestużew.

Ostrzegam jeszcze raz!

Pol.

Pozwól przynajmniej go wyczubić.

Bestużew.

Drgubić wszystkich was!

Pol.

Ach, szelmy, łotry, ach zbrodniarze!

Besturew.

Muszę ciebie wywieść za próg!

Pol.

Cyt! co to za nas nikt nie skarze?

Nikt się nie pomści?!...

Ks. Piotr.

Bój!

O/ /muzyka się zmienia/

Bajkow.

Co to jest?... Co to?

Dama. Sal

Jaka muryka ponura!

Mężczyzna. /patrzy wokno/

Jak ciemno. Patrzno jaka rebata się chmura.

/ramyka okno. Słychać grzmot./

Senator.

Co? to? bremu nie grają?

Dyrektor muryki.

Zmylili się!

Senator.

Pałki!

Dyrektor.

Bo to miano grać różne z opery ka-
wałki;
Oni nie zrozumieli, i ztąd zamięszanie.

Senator.

No, no, no... ~~Arranger donc~~ Arawże douk... No
Panowie, Panie...

/krzyk za drzwiami/

Rollisonowa.

Puszczaj mię! puszczaj.

Sekretarz.

Ślepa?

1. Lokaj.

Widzi: - patrz, jak sadzi
Po schodach. Zatrzymajcie!
Kto jej co poradzi!

Rollison.

Ja go znajdę tu, tego pijaka, tyrana

1. Lokaj

/chce ją wstrzymać:/

A! patrz, jak obaliła!... A! a! opętana!

Rollison.

Gdzie ty!... Znajdę cię, mózgi na bruku
rozbiję,

Jak mój syn!... Ha tyrane!... Syn mój,
syn nie żyje,
Wyrzucili go oknem!... Czy ty masz
sumienie?
Syna mego, tam z góry, na bruk,
na kamienie...
Ha, ty pijaku stary, zbrygany
kwią tylu
Niewinniątek, pójdź! gdzie ty,
gdzie ty krokodylu?
Ja ciebie tu zaredzę, jak mój Jas
na sztuki...

Syn!... Wyrzucili z okna, z klasztoru
na bruki...
Ale dziecię, mój jedynek, mój ojciec
żywiciel...
A ten żyje i Pan Bóg jest, i jest Zba-
wiciel?

Ks. Piotr.

Nie bluźnij, kobieto! Syn twój zranio-
ny, lecz żyje!

Rollison

Żyje? Syn żyje?... Czyje to są słowa,
czyje?

Czy to prawda, mój księże?.. Ja za-
raz pobiegłam:
„Spadł" krzyczą!... Biegnę... wzięli-
i zwłok nie dostrzegłam:
Zwłok mego jedynaka!... Ja biedna
sierota!
Zwłok syna nie widziałam ~~Ni~~
widzisz: - ta ślepota!
Lecz krew na bruku czułam... Przez
Boga żywego,
Tu czuję! krew tę samą!... Tu krew
syna mego.

Tu jest ktoś krwią zbryzgany... tu, tu
jest kat jego.

/~~pada zemdlona - piorun uderza~~/

~~Rzadz~~ Wszyscy.

Słowo stało się ciałem!... To tu!

W ~~I Mężczyzna.~~ Bojkowo

~~Tu! tu~~ To tu!

Ks. Piotr.

Nie tu!

~~Wesoły.~~ Sekr. I Mężczyzna. ~~Leszczyński~~

/patrząc w okno/ Jak blizko. - w sam
róg domu uniwersytetu.

Senator.

W Okna doktora!...

~~Lesiny~~ Sam I Mężczyzna.

~~Słyszysz~~ w domu krzyk kobiety?

Głos na ulicy. (Kobiecy) razem

Cha! cha! cha! djabli wzięli!

/wbiega Pelikan:/

Senator.

Nasz doktor?

Pelikan.

- Zabity

Od piorunu. Fenomen ten godzien rozbiorów;

Około domu stało dziesięć konduktorów,
A piorun go w ostatnim pokoju wytropił
Nic nie zepsuł i tylko ruble srebrne stopił.
Srebro leżało w biurku, tuż u głów doktora
I zapewne służyło dziś za konduktora.

Starosta.

Ruble rosyjskie widzę bardzo niebezpieczne.

Senator

Panie zmięszały taniec... jak Panie niegrzeczne.

/Widząc, że ratują Rollison/

Wynieście ją, wynieście... pomódz tej kobiecie.

Wynieście ją...

Ks. Piotr.

Do syna?

Senator.

Wynieście gdzie chcecie.

Ks. Piotr.

Syn jej jeszcze nie umarł, on jeszcze oddycha;

Pozwól mnie iść do niego.

Senator.

Idź gdzie chcesz do licha! (1)

/d. s/ Doktór zabity... ~~ah! ah! ah! c'est inconcevable!~~

Ten ksiądz mu przepowiedział...

~~ah! ah! ah! c'est diable!~~

/do kompanii/ No, i cóż w tem strasznego?...

Wiosną idą chmury,

Z chmury piorun wypada: - taki bieg natury.

~~Sowietnikowa.~~

(do męża) Jurij gadajcie co chcecie, a strach
zawsze strachem;
Ja nie chcę dłużej z wami być pod
jętym duchem;
Mówiłam; mężu, nie leź do tych
spraw dziecinnych -
Pokiś knutował żydów, chociaż i
niewinnych,
Milczałam: ale dręczi... a widzisz
doktora?

Sowietnik.

Głupia jesteś

Sowietnikowa.

Do domu powracam, jestem chora.

Senator.

He, Dyrektor! Cóż!... Grajcie znowu me nueta!

Pułkownik.

(do Sowietnikowej) I pani tak się boisz?...

Sowietnikowa

Ja jestem kobieta.

Pułkownik.

Harmaty równie huczą i częściej trafiają.

A my idziemy w ogień

Senator.

Cóż oni tam grają?

Dyrektor.

Panie, wielkie nieszczęście! Pomięszali noty.

Senator

Zmięszali? Pałki!

(Słychać grzmoty)

Wszyscy

Grzmoty!

Bestużew.

Księżna mdleje!

Krajscy.

Gzmoty!

/uciekają zórnemi drzwiami/

Sowietnikowa.

/do Putkownika/ Ech, jak drzwi zawalili...

Putkownik.

/uciekając/ Nie robmy hałasu...

Sowietnikowa.

Zrób mi pan przejście, proszę...

Putkownik.

Pardon, nie mam czasu.

Sowietnikowa.

I pan zląkł się! Uciekasz?

Pułkownik.

Do kwatery jadę:

Służba przed wszystkiem... Adieu...

Jutro mam paradę.

/grzmot. Wszyscy uciekają - zostają: Senator-

Pelikan. Ks. Piotr:/

Senator.

Przeklęty doktor! Żyjąc nudził

mnie do ~~mdł~~ mdłości,

A jak zdechł, patrzaj, jeszcze roz-

pędza mi gości. (1)

(do Pelikana) ~~Voyez~~ Wuaje, jak ten ksiądz patrzy

~~Voyez quel oeil hagard.~~

~~To jest dziwny przypadek, un singu-~~
~~lier hasard.~~

Powiedz no, mój księżuniu, czy znasz
jakie czary?
Zkąd przewidziałeś piorun? Może
boskie kary?
Prawdę mówiąc ten doktór troszecz-
kę przewinił;
Prawdę mówiąc ten doktór nad
powinności czynił

~~Onere forta dir~~

~~On aurait forta dire~~ - kto wie, są przestrogi

~~Mój Boże czemu prostej nie trzymać się drogi!~~

No i cóż księże... Milczy... milczy i zwiesił nos,

Ale go puszczę wolno: - ~~on dirait bien des choses.~~

~~Il bat la campagne~~. Księże, gdzie chcesz ruszaj sobie!

Jeśli cię jeszcze złowię: tak skórę oskrobię,

Że cię potem nie pozna twa matka
rodzona,
I będziesz mi wyglądał jak syn
Rollisona.

/Senator wychodzi do swoich pokojów z Pelikanem.
Ks. Piotr idzie ku drzwiom i spotyka Konrada,
prowadzonego na śledztwo:/

Konrad.

Mój księże, choć jesteśmy mało
sobie znani
- Przynajmniej ksiądz mię nie znasz -
przyjmij dziękczynienie

Za łaskę, która tylko zna moje su-
mienie.

Prawdy są i widziani we śnie przyja-
ciele.

Gdy prawdziwych na jawie widzim
tak niewiele.

O Weź proszę ten pierścionek, przedaj;
daj potwo
Ubogim, drugą na misę, za dusze
czyścowe:

Wiem co cierpią, jeżeli czyściec
jest niewolą...

Mnie, kto wie, czy już kiedy słuchać
mszy pozwolą.



Ks. Piotr.

Pozwolą. - Za pierścionek ja ci dam
przestrogę:
Ty pójdziesz w daleką nieznajomą
drogę,
Będziesz w wielkich, bogatych i
rozumnych tłumie:
Szukaj męża, co więcej niż ci oni umie.
Poznasz, bo cię powita pierwszy
w imię Boże;

Słuchaj, co powie...

Konrad.

Cóż to? tyrèś?... czy być może!
Stój na chwilę... dla Boga...

Ks. Piotr.

Bywaj zdrów! nie mogę.

Konrad.

Jedno słowo...

Żołnierz.

Nie wolno! każdy w swoją drogę!

Koniec obrazu VI

1135
1050
1125
1120

Akt VII

Osoby:

Gustaw p. M. Jedlowska

Maryla p. S. Wysocka

Doktor p. L. Bonicka

Bajkowy p. W. Szymborska

Lud pp. marzyciele

VII

~~12-00~~ 11-2 # śpiew

Guślarz.

Już idą w cerkiew gromady,
I wkrótce zaczną się Dziady.
Iść nam pora, już noc głucha.

Maryla.

Ja tam nie pójdę, guślarzu;
Ja chcę zostać na cmentarzu,
Chcę jednego widzieć ducha:
Tego co przed laty wielu,
Zjawił się po mem weselu,
Co pośród duchów gromady,
Stanął nagle, krwawy, blady,

I mnie dzikiem okiem łowił
Jani słowa nie mówił.

Guślarz.

On żył może, gdym go badał:
Dlatego nie odpowiadał.
~~Bo na duchów zgromadzenie,~~
~~W tajemniczą noc na Dziady,~~
~~Można wzywać żywych cienie.~~
~~Ciała będą u biesiady,~~
~~Albo u gry, albo w boju,~~
~~I zostaną tam w pokoju.~~
Dusza zwana po imieniu

Objawia się w lekkim cieniu.
Lecz póki żyje, ust niema.
Stoi biała, głucha, niema.

Maryla.

Cóż zna cryta w piersiach rana?

Gusiar.

Widać że w duszę zadana.

Maryla.

Ja tu sama zgubię drogę.

Gusiar.

Ja tu z tobą zostać mogę.
Tam beremnie zrobię ceny.

Jest tam inny gusłar stary....
Czy ty czysz te śpiewy w dali?
Żyli się tam ludzie zebrali:
Pierwszą klątwę żyr zaklęli;
Klątwę wianka i kydrieli,
Kerwali powietrznych duchów,
Kedrisz tych siwiatet tysiące,
Jakby gwiazdy spadające?
Ten ognistych ciąg tańców!
To powietrznych roje duchów.
Patrz żyr nad kaplicą świecą
Pod czarnym niebios obszarem

Jak gołębie, kiedy lecą
W nocy nad miasta pożarem
Gdy białemi skrzydeł puchy
Odbijają żar ogniska,
Ptactwo jak stado gwiazd błyska.

Maryla.

On nie będzie z temi duchy!

Gustaw.

Widzisz blask z kapliczy bucha.
Teraz klęli ognia władcy:
Ciała w mocy tego ducha
Z pustyni, z mogił wyprowadzą.

Tędy będą ciągnąć duchy.
Poznasz go jeśli pamiętasz.
Ukryj się ze mną w dąb suchy.
W ten dąb suchy i wygnity,
Tu się niegdyś worki kryły.

Trzęsie się cały cmentarz:
Rozwierają się mogiły,
Wybuchnął płomyk niebieski,
Podskakują w górę deski,
Wyciągają potępieńce
Blade głowy, długie ręce.

Widzisz oczy jak zarzewie?..
Chowaj oczy, skryj się w drzewie;
Upior zdala wzrokiem pieczę;
Lecz guślarza nie uszeczę,
Ha!..

Maryla

Co widzisz?

Guślarz.

Trup to świeży!
W niezgniłej jeszcze odzieży.
Dymem siarki trąci w koło,
Czarne ma jak węgiel czoło.

Zamiast oczu w jamach czaszki
Żarzą się dwie złote blaszki,
A w środku każdego kółka
Siedzi djabliк, jak w źrenicy,
I wywraca wciąż koziołka,
Miga latem błyskawicy.

(Trup tu bieży; zębem zgrzyta;
I ręki przelewa do ręki;
Jak djabły z sita do sita,
Wrzące srebro... słyszysz jęki?

Doktor.

Gdzie kościół?... gdzie kościół?.. gdzie

Boga lud chwali
Gdzie kościół? ach pokaż człowiecze!
Ach widzisz, jak we łbie ten dukat
mnie pali,
Jak srebro stopione dłoń piecze.
Ach, wylej człowieku dla biednej sieroty,
Dla więźnia jakiego, dla wdowy,
Ach wylej mi z ręki żar srebrny i złoty,
I dukat ten wyłup mi z głowy. +
Iż nie chcesz! Ha, kruszec przelewać
ja muszę,
Aż kiedyś ten dzieci pożerca

Wyrionie łakomą, bezdenną swą duszę:
Ten kruszec mu w leje do serca.
~~A potem przez oczy, przez uszy wyleję~~
~~I znowu tem wleję korytem~~,
I będę tem trupem obracać jak sitem:
Naleje, wyleje, przesieje!
Ach, kiedyż przez niego ten kruszec
przesieję!
~~Ach, kiedyż przez przez niego~~
~~Ach czekać tak długo~~!.. goreje! goreje!

Gdzie kościół i t. d. /ucieka/

Gustaw

Ha!

Maryla.

Edward Co widzisz?

Gustaw.

~~Ha, jak blisko!~~

Drugi wylazł, ku nam bieży.
Jakie obrzydłe tłuścisko!
Blade, tłuste! Trup to świeży.
I strój świeży ma na siebie.
Ubrany jak na wesele;
I gad niedawno go tworzy,
Ledwie mu wpół wygryzł oczy.

Od kaplicy w stronę skoczył.
Czart go uwiódł, czart zamroczył
Nie puścił go do kaplicy.
Czart przybrał postać dziewicy:
Ona trupa rączką kiwa,
Okiem mruga, śmiechem urąga.
Skacze ku niej trup zwiędziony,
Z grobu na grób, jak szalony.
Rękoma i nogami
Wije, jak wiatrak skrzydłami.
Już pada do jej uścisków.
Wtem z pod nóg jego wybryka

Dziesięć długich czarnych pysków;
Wyskakują czarne psiska
Od nóg lubej go porwały.
I targają na kawały
Członki krwawym pyskiem trzęsą
Po polu roznoszą mięso. — —
Psy zniknęły... Nowe dziwo!
Każda część trupa jest żywą:
Wszystkie jak oddzielne trupy,
Biegą zebrać się do kupy.
Głowa skacze jak ropucha
I nozdrzami ogień bucha;

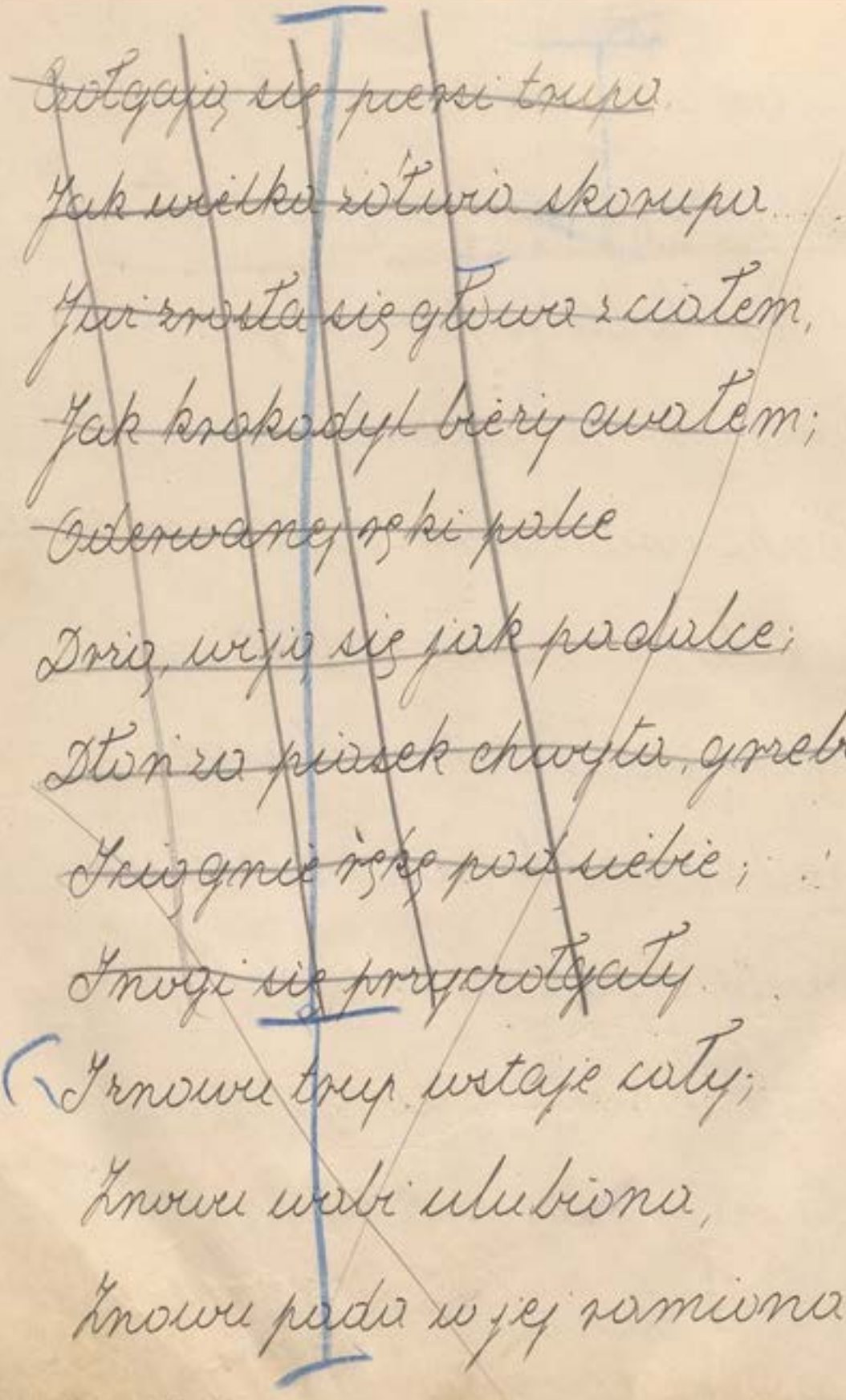

Czołgają się piersi trupa
Jak wielka żółwia skorupa
Już zrosła się głowa z ciałem,
Jak krokodyl bieży cwałem;
Oderwanej ręki palce
Drżą, wiją się jak padalce;
Dłoń za piasek chwyta, grzebie
I ciągnie rękę pod siebie;
I nogi się przyczołgały
I znowu trup wstaje cały;
Znowu wabi ulubiona,
Znowu pada w jej ramiona,

Znowu go porwały czarty
I znowu w sztuki rozdarty...—

Ha! niech go więcej nie widzę! —

Maryla.

Tak się boisz?

Guślarz

Tak się brzydzę!
Żółwie, padalce, ropuchy.
W jednym trupie tyle gadów!

Maryla.

On nie będzie z temi duchy!

Guślarz.

Wkrótce, wkrótce konie i dziadów.
Słyszysz? trzeci kur już pieje;
Tam śpiewają ojców dzieje,
I rozchodzą się gromady.

Maryla.

I nie przyszedł on na Dziady!

Guślarz.

Jeśli duch ten jeszcze w ciele,
Wymów teraz jego imię;
Ja na czarodziejskie ziele,
W tajemniczym zaklnę rymie:
I duch ciało swe zostawi,

I przed tobą się objawi.

Maryla.

Wymówiłam.

Guślarz.

On nie słucha.

Ja zakląłem.

Maryla.

Nie ma ducha!

Guślarz

O kobieto! Twój kochanek,

Albo zmienił ojców wiarę,

Albo zmienił imię stare,

Widzisz, już zbliża się ranek,
Gusła nasze moc straciły,
Nie pokaże się twój miły.
Cóż to? cóż to?... Patrz, z zachodu
Tam od Giedymina grodu,
Śród gęstych kłębów zamieci,
Kilkadziesiąt wozów leci!
Wszystkie lecą ku północy.
Lecą ile w koniach mocy.
Widzisz, jeden tam na przedzie
W czarnym stroju...

Maryla.

On!

Guślarz.

Tu jedzie.

Maryla.

I znowu nazad zawrócił,
I tylko raz okiem rzucił,
Ach raz tylko... jakie oko!



Guślarz.

Pierś miał zbroczoną posoką
Bo w tej piersi jest ran wiele:
Straszne cierpi on katusze
Tysiąc mieczów miał on w ciele,

A wszystkie przeszły - aż w duszę.
Śmierć go chyba zran uleczy..

Maryla

Któż weń wraził tyle mieczy?

Guślarz

Narodu nieprzyjaciele.

Maryla.

Jednę ranę miał na czole
Jednę tylko i niewielką,
Zda się być czarną kropelką

Guślarz.

Ta największe sprawia bole:

Jam ją widział, jam ją zbadał;
Tę ranę sam sobie zadał;
Śmierć z niej uleczyć nie może.

Maryla.

Ach, ulecz go wielki Boże!



/huk przelatujących wozów:/

31/X 901 – 7 – 12.30 zdarzenie
1/XI " – " 12.20 do
2/XII " " 11–40 do
3/XI " – " 11–35 do
5/XI " " 11–40 do
6/XI " " 11–30 do
7/XI " " 11–30 do
10/XI " " " "
12/XI " " " "
14/XI " " " "
19/XI " " " "
21/XI " " " "
26/XI " " " "
5/XII " " " "
19/XII " " " "
25/XII " " " "
8/I – 902 " " "
2/II " " " "
25/8 902 7-30 — 12-15

30/III 902 – Zdarzenie
14/V " – " –
22/VI " – " – 21 zmy

Koniec sztuki.

Burowski

3/11 1902

7 — 12

26/8 7·35 — 12·30 Borsuk

2/11 903 — 7·5 — 12 — Borsuk

25/8 1904 — 7·30 — 12·20 Borsuk

2/11 1904 7·10 12·5 Borsuk

29/8 905 7·5 — 12 — Borsuk

2/11 905 7·5 — Borsuk

27/11 905 7 — 11·15 Borsuk

18/5 906 7·30 — 11·45 D.

10/6 906 7·30 — z p. Mielowskim

28/8 906 7 — 11·20 Borsuk

2/11 906 7 — 11·18 Borsuk

25/3 907 7·7 — 11·20 Borsuk

27/8 907 7·35 — 11·40 Borsuk

2/11 907 7 — 11·20 37 rok

2/12 907 7 — 11·20 38 rok

5/4 908 7 — 11· 39 25 —

2/11 908 7 — 11·3

3/12 908 7 — 11·35

23

28/8 909 – 7.30 – 11.58
2/11 909 " 7.35 – 12.6 –
23/12 909 " 7.35 – 11
28/10 911 7.30 – 12.20
29/10 " " 7.30 – 12.10
13/11 911 7 – 12. –

15/I 912 7 –

3/11 912 7 – 12.25
18/11 912 7 – 11.
18/12 912 6 – 10.25

3/11 913 7 – 11.40.
26/11 913 7. 11.25
22/12 1913 8. – 10.7

18.5 914 6 – 10.20 –

1/11 1919 – 7.10 – 12.
2/11 " 7.5 – 11.40
3/11 " 7.5 – 11.20

BIBLIOTEKA
Teatru
im. J. Słowackiego
w Krakowie

Nr. sez. 305 i 308. L. porz. 10003 i 10006.

TEATR MIEJSKI
IMIENIA JULIUSZA SŁOWACKIEGO
W KRAKOWIE.

Z chwilą podniesienia kurtyny wstęp na widownię wzbroniony.

We wtorek 30 maja i w piątek 2 czerwca 1922 roku

Początek o godzinie 7½. **Początek o godzinie 7½.**

Po raz 80 i 81.

DZIADY

trzy obrazy z poematu ADAMA MICKIEWICZA.

OSOBY:

I.

Izba w mieszkaniu księdza, na plebanii.

Ksiądz	Szymborski	Dziecko III.	. . .
Dziecko I.	Kacicka-Gallowa	Gustaw	Nowakowski
„ II.	Hańska	Służąca	Janikowska

II.

Cela w klasztorze, przerobionym na więzienie Stanu.

Archanioł	Niewiarowicz	Adolf	Dobiesław
Duch	Szymański	Feliks	Sosnowski
Gustaw-Konrad	Nowakowski	Frejend	Brandt
Zan	Białoszczyński	Jankowski	Kustowski
Sobolewski	Krasnowiecki	Ks. Lwowicz	Malinowski
Jakób	Białkowski	Kapral	Miarczyński
Jacek	Modrzewski	Ks. Piotr	Sosnowski
Żegota	Guttner		

III.

Sala w mieszkaniu senatora.

Senator	Jednowski	Kmitowa	Modzelewska
Doktor	Działosz	Ks. Piotr	Sosnowski
Pelikan	Puchalski	Panna	Kossocka
Bajkow	Kaden	Dyrek. muzyki	Senowski
Sekretarz	Kustowski	Żołnierz	Modrzewski
Lokaj I.	Krasnowiecki	Konrad	Nowakowski
„ II.	. . .		
Pani Rollison	Kosmowska		

Rzecz dzieje się na Litwie między rokiem 1820 — 1824.

Reżyser: Józef Sosnowski.

Nr. porz. 8.960-2.

...A ...A SE...ACKIEGO W KRAKOWIE.

...ę 1 i w niedzielę 2 listopada 1919 roku

Po raz 56 i 57.

DZIADY

SCENY DRAMATYCZNE W SZEŚCIU OBRAZACH

ADAMA MICKIEWICZA.

OSOBY:

I.
Cmentarz wiejski na Litwie.

Pacholę	Malenowska	Młodzieniec I.	Bystrzyński
Starzec	Guttner	„ II.	Grolicki
Guślarz	Motyczyński	Gustaw	Nowakowski
Maryla	Łuszczkiewicz-G	Duch	Szymański

II.
Opustoszała kaplica cmentarna.

Pacholę	Malenowska	Dziedzic-upiór	Ziembiński
Starzec	Guttner	Chłop (Kruk)	Puchalski
Guślarz	Motyczyński	Kobieta (Sowa)	Rostowska
Maryla	Łuszczkiewicz-G	Ptak I.	Ordyńska
Młodzieniec I.	Bystrzyński	„ II.	Brandt
„ II.	Grolicki	„ III.	Miarczyński
Kobieta	Sokolicz	Zosia	Hryniewiczówna—
Aniołek I. Józio	„ „	Gustaw	Nowakowski
„ II. Rózia	„ „		

III.
Izba w mieszkaniu księdza, na plebanii.

Ksiądz	Szymborski	Dziecko III.	„ „
Dziecko I.	Kaczka	Gustaw	Nowakowski
„ II.	„ „	Służąca	Janikowska

IV.
Cela w klasztorze, przerobionym na więzienie Stanu.

Archanioł	Nowacki	Zegota	Guttner
Duch	Szymański	Adolf	Ziembiński
Gustaw-Konrad	Nowakowski	Feliks	Senowski
Zan	Grolicki	Jankowski	Kustowski
Sobolewski	Krasnowiecki	Ks. Lwowicz	Wasilewski
Jakób	Bystrzyński	Kapral	Miarczyński
Jacek	Modrzewski	Ks. Piotr	Sosnowski

V.
Sala przedpokojowa w mieszkaniu senatora.

Senator	Jednowski	Pani Rollison	Kosmowska
Doktor	Dobrzański	Kmitowa	Modzelewska
Pelikan	Puchalski	Ks. Piotr	Sosnowski
Bajkow	Wasilewski	Panna	Górska
Sekretarz	Kustowski	Dyrek. muzyki	Senowski
Lokaj I.	Krasnowiecki	Żołnierz	Modrzewski
„ II.	„ „	Konrad	Nowakowski

VI.
Cmentarz wiejski na Litwie.

Guślarz	Motyczyński	Doktor-upior	Dobrzański
Maryla	Łuszczkiewicz-G.	Bajkow-upior	Wasilewski

(duchy, widma, upiory)

Rzecz dzieje sie na Litwie między rokiem 1820 — 1824.

Reżyser: Józef Sosnowski.

Początek o godzinie 7 — koniec o godzinie 10¾ wieczorem.

CENY MIEJSC Z PODATKIEM GMINNYM:

Loża parterowa na 5 osób	K 60·—	Krzesło II-rzędne rząd 10—14	K 8·—	Galerya w pierwszym rzędzie	K 6·—
Loża I-go piętra „	„ 50·—	Krzesło na parterze	„ 6·—	w następnych rzędach na wprost sceny grupa C i D	„ 4·—
Loża II-go piętra „	„ 36·—	Krzesło na balkonie I. piętra w pierwszym rzędzie	„ 20·—	Galerya w bocznych rzędach grupa B i E	„ 2·—
Krzesło w loży zbiorowej II-go piętra	„ 7·—	w następnych rzędach	„ 15·—	Galerya do sceny przylegająca grupa A i F	„ 1·—
Fotel rząd 1—5	„ 20·—	Krzesło na balkonie II. piętra w pierwszym rzędzie	„ 15·—		
Krzesło I-rzędne rząd 6—9	„ 15·—	w następnych rzędach	„ 8·—		

Kasa w teatrze otwarta od 9 do 1 i od 4 do 8 wieczorem. — Za bilety kupione kasa pieniędzy nie zwraca.

W sobotę 1 listopada o godz. 3-ciej: „Polityka" W. Perzyńskiego, o godz. 7-mej: „Dziady" A. Mickiewicza. — W niedzielę 2 listopada o godz. 3-ciej: „Asystent" G. Zapolskiej, o godz. 7-mej: „Dziady" A. Mickiewicza.

Drukarnia Związkowa w Krakowie

Nakładem Dyrekcyi Teatru miejskiego. — Przedruk wzbroniony.

1244
BIBLIOTEKA
Teatru
im. J. Słowackiego
w Krakowie
4083-zat

DZIADY.

4083-zaT.
BIBLIOTEKA
Teatru
im. I. Wyspiańskiego
w Krakowie

Dziady

Sceny dramatyczne w 7 obrazach.

A. Mickiewicza.

Obraz I.

Uwertura Kurtyna: dyryg.

Wch. Starzec - Pacholę. (śr)

Pójdź mój synu, uklęknij, złóż ręce:
Boże. coś mi rozkazał spełnić kielich życia =
Cierpliwość, z którą gorycz wychyliłem do dna.

Chór: zaczyna za sceną: (i zaraz).

Jedynej, lecz największej śmiem żądać nagrody
Pobłogosław wnukowi, niechaj umrze młody.

Guślarz i Chór: (i zaraz)

Śpieszmy cicho i powoli Poza cerkwią,
po za dworem: Bo ksiądz gusłów nie
dozwoli.

Maryla:

Urok tajemnic nas otacza, Pieśń i wiara prze-
wodniczy! Dalej z nami, kto rozpacza, Kto
wspomina i kto życzy! (Po zejściu wszystkich.)

Gustaw: (kr)

Niechaj twojej blask osłony, długo, długo...
Niech twych ust rajskiemi tony długo, długo
słuch się poi. Ach, gdzie cię szukać? Od
ludzi ucieknę, Ach, bądź ty ze mną, świata.

Duch: (środkiem.) Muzyka

Koniec I Obrazu.

Zasłona

Obraz II.

Uwertura, Chór (Kurtyna: dyryg)

(Wch) Guślarz, Starzec : Chór. (kr)

(kr) Kto z was wietrznym błądząc szlakiem, ...
Tego lekkim jasnym znakiem przyzywamy,
zaklinamy. Mówcie, komu czego braknie

Aniołki : Muzyka.

(Chór) A kto prośby nie posłucha . . . .
Nie chcecie jadła napoju, Zostawcież nas
w pokoju, A kysz, a kysz! a kysz

Aniołki znikają:

Was wzywamy, zaklinamy przez żywioł
wasz, przez ognisko! Mówcie, komu
czego braknie, Kto z was pragnie kto z was
łaknie.

Muzyka
Zasłona spada: Upiór w oknie Grzmoty, Błyskaw.
(i zawar) (Chór)
A jak suchy snop cierniowy
płonąc miotłę ognia ciska: Tak od
potępieńca głowy z trzaskiem sypią
się iskrzyska.

Łańcuch: Upiór, I. II. III. Ptak

Darmo żebrze, darmo płacze: My tu
czarnym korowodem, Sowy, kruki i
puchacze. Niedgyś panku sługi twoje

Chłop:

(~~II raz~~) Jak od suchych strąków grochy
od skóry mojej odbito nieznałeś

litości panie! Hej, sowy, puchacze

Kobieta:

Która dotąd czystem skrzydłem Niebieskiej nie przeszła bramy: Was tem światłem i kadzidłem zapraszamy, zaklinamy. Mówcie, komu czego braknie, Kto z was pragnie, kto z was łaknie?

Zosia, Muzyka

(po) (Chór) A kto prośby nie posłucha ... Nie chciałaś jadła napoju: Zostawże nas w pokoju: A kysz, a kysz, a kysz.

Zosia znika

(Chór) Bierzcie czego której bragnie, która pragnie, która łaknie. Czas odemknąć drzwi kaplicy; zapalcie lampy i świecy

Kogut:

(i zaraz po) Mrok tajemnic nas otacza pieśń i wiara przewodniczy, dalej z nami kto rozpacza. Czas przypomnieć ojców dzieje

Trap: otworzyć

Dziatki! patrzajcie dla Boga! Wszak to

Trap: w górę

Kędy wszedłeś, wychodź tędy, Bo cię przeklnę w imię Boga. Precz stąd na lasy, na rzeki, I zgiń, przepadnij na wieki

Trap: domknąć

Koniec II obrazu

Obraz III.

Uwertura — Kurtyna: dyryg.

N. sc: Ksiądz, Dziecko I. II. III.

Za tych spółchrześcijan dusze, którzy z pomiędzy nas wzięci, Czyścowe cierpią katusze. Za nich ofiarujmy Bogu. Oto stosowna nauka „Onego czasu"

Pukanie:

(i zaraz po) Kto tam? kto tam stuka?

Wiatr – Błyskawice – Pustelnik

Dróg śmierci pokazywać nie chciałbym nikomu
Czy gdzie naród upada, czy kochanek ginie, –
O nic nie dbasz, usiadłszy z dziećmi przy kominie. A ja się męczę

Grzmoty – Błyskawice – Wiatr – (Okno)

(i zaraz) Słysz, jaki szturm na dworze?
Czy widzisz tyskanie gromu?

Służąca:

(Po zejściu Księdza) Jaka to na sznurku blacha?
Różne paciorki, wstążek okrajce? Cha, cha.
Dalibóg wacpan wyglądasz na stracha

Ksiądz z potrawami

(po zejściu Gustawa) Chory! a on tak biega, wygląda tak zdrowo! Zdrów na twarzy, lecz w sercu głębokie ma rany.

Gustaw z gałęzią: Wiatr – Błyskawice – Grzmoty

Jakto? ty wiesz o wszystkiem? Co to wszystko znaczy? Mój bracie, weź wody w dłonie, I zmyj twoje czoło, Może ten zapał gwałtowny ochłonie.

Zegar 10 (i zr. po) Oto dziesiąta wybija

Kogut (i zr) I kur pierwsze daje hasło

Świeca gaśnie Wiatr

(po zejściu Księdza) Jej rysy, co raz ciemniej tak już się zatarły! Już ogarniony wieczności otchłanią, Doczesnym pogardzam szałem... Ach wzdycham. Czegóż wzdycham

Ksiądz:

(i zdrz) I jeśli ciebie zapyta, z czego umarłem? Nie mów, że z rozpaczy; Jezus, Marja! Bój się Boga!

Zegar 11 (i zardz) Łańcuch szeleści. Jedenasta wybija

Kogut: Gustawie! To drugie hasło!

Świeca gaśnie

(sr kr) Dzieci, chodźcie pod kantorek. Czego potrzebujesz duchu?

Głos: Proszę o troje paciorek.

(i zaraz) Ja nic nie potrzebuję. Jest potrzebnych ..... Których ty wyobraźnią w górne pchnąłeś loty, Których wrodzony ogień podniecałeś sztucznie... Za grzech mój życie było dostateczną karą

Zegar 12 (rytm) Kogut - Lampa gaśnie - Wiatr i Błyskawice.

Koniec III obrazu.

Obraz IV.

N. Sc: Gustaw – Archanioł

My uprosiliśmy Boga, By cię oddał w ręce wroga, Samotność, mędrców mistrzyni: I ty w samotnem więzieniu. Jako prorok na pustyni Dumaj

Duch (~~pra~~lewa) (i zaraz) Ja będę wygnany! ..... Ja śpiewak! I nikt z mojej pieśni niezrozumie nic, oprócz niekształtnego i marnego dźwięku.
(Po zejściu Duchów Gustaw pisze.)

Jakób i Adolf (i zaraz) Potem długi korytarz Nim nas ront zacapi, Rozbieżym się, drzwi zamkną, każdy padł i chrapi.

Żegota, Frejend, Lwowicz, Tomasz, Sobolewski Jankowski – Kapral

(Śpiew) W minach kruszec kując młotem, Pomyślę: ta mina szara, To żelazo, z niego potem zrobi ktoś topór na Cara
(Chór powtarza.)

Zegar 12 (i zaraz) Północ. Jego godzina. Piosnkę lepszą posłyszemy. Masz flet, graj darną nutę. Duch błądzi daleko, Jak dziwne oczy: błyszczy ogień pod powieką.
(Jak zacznie grać.)

Flet:

(i zaraz)

Wszyscy razem na duszy usiędziem,
Póki z niej nieśmiertelność wydusim,
Póki ona czuć będzie, gryźć będziem.

Flet przestać: (i zaraz)

Ktoś ty? Jam gromowładny! Spojrzał na mnie; w oczy mnie jak dymem uderzył. Co on mówi, co, co to? Patrzaj, jaki blady. Stój, stójcie!

Dzwonek: (kr)

Ja chcę władzy, daj mi ją.....
Ja chcę mieć władzę jaką Ty posiadasz,
Ja chcę duszami władać, jak Ty niemi władasz

Archanioł i Duch (kr)

Widzisz to moje ognisko: uczucie! Zbieram je... Ognia! pal! Litość, żal!
Wstrząsnę państw Twoich obszarem:
Krzyknę, żeś Ty nie ojcem świata, ale Carem.
(Archanioł znika, Duch ustępuje.)

Kapral – Ks. Piotr – Jakób. (kr)

Wina, chleba – Rozumiem!.... A teraz zabierz z sobą twe złości i błędy, Zkąd wszedłeś i jak wszedłeś, idź tam i tamtędy.

Duch się zapada – Trap. (kr)

Panie zlituj się nad sługą:.....Mój kochanek
Już głowę konającą spuścił, wołając:
Panie, Panie! Za coś mnie opuścił!
On skonał.

Organy – Chór śpiewa – Obraz – ~~Anioły~~.

Koniec IV obrazu.

Obraz V.

(Sypialnia.)

N. Sc. Senator – 2 Lokaje

(zaraz) Zasnął, wpadnę jak zwierz. Jako na wróbla ptak. Duszę do piekła olec, Wężami smagać, piec.

Duch (z za kotary)

(Po wejściu Ducha) Order! Gdzie lokaj? Przypnij tu! Tytuł książęcy! A, a, Wielki marszałku – a, pękną z zazdrości.

Muzyka. Kotara. Światło. Tworzenie.

(i zaraz) Każdy się kłania, Jestem duszą zebrania, Patrzą na mnie, zazdrością; nos wgórę zadzieram. O rozkosy! Umieram, z rozkosy umieram.

Cesarz: (i zaraz) Jaki okropny! Śmiechy, wrzaski, Senator wypadł z taski, taski, taski.

Muzyka przestaje, Światło ściemniać – Kotara i zaraz – odkorw.

Duch z za Kotary

Koniec V obrazu.

Obraz VI.

6

N. Sc: Sekretarz, – Senator – Bajkow
Muzyka za sceną Pelikan – Doktor : 3 grających w karty

(bkr) Wszystko jest; i tu cały spisek święto-kradzki. Stoi spisany jasno, jak ukaz senacki. Tajemną! Za te nudy, owóż co mam w zysku. Jaśnie Panie, excuse

Lokaj I (prawa) (zaraz)

On tam wojsko burzy. Dzieckiem z Wilna wyjechał. Ma tu korespondentów. Ce n'est pas ton afaire; Rozumiesz! Hej dyżurny.

Oficer (prawa.) (kr)

Lecz poco zawsze prawić o republikanach, zawsze o Ateńczykach, Spartanach, Rzymianach... Ale cóż o tem mówić, czy to teraz para? Zważ no, czy można nudzić pana senatora?

Lokaj II (prawa)

(i zr) E? rady sobie dać nie umiesz? Wpuścić; tylko aż do pół schodów, czy rozumiesz A potem ją sprowadzić aż w dół; o tak tęgo

Lokaj I. (z listem) (pr) (i zaraz)

Księżna! Zkąd jej to przyszło? Na kark mi ją wpycha. Avec quelle chaleur! Wpuścić ją do licha!

Rollison – Kunitowa – Ks. Piotr.

Jak w gorączce bredzi! Ale tam, moja Pani, wielu innych siedzi!

(kr) Jakto. Czyż to nie był głos mojego dziecięcia? Niema owca pozna głos swego jagnięcia

Muzyka: Menuet (i zaraz)

Syn Pani zdrów być musi, gdy tak głośno wrzasnął. Jeśli masz ludzkie

Panna: (śród)

(po zejściu Rollison.) Pan kazał wpuścić. Co, co? Ty śmiesz, ty mnie gadać. Tyś wyuczył się w Polsce panu odpowiadać? Stój, stój, ja cię oduczę (klaszcze.)

Oficer: (pr) (kr)

A propos balsamu: Bajkow! tobie by się zdało trochę balsamu; bo masz takie trupie ciało, A żenisz się. Czy wiecie? On ma narzeczoną..

Drzwi otworzyć za drzwiami Pary tańczące po zamknięciu drzwi

Muzyka cichnie

(śr. kr.) Wziąć te papiery i opieczętować, Wieczorem będziem wszystko razem trutynować. Ja pracowałem śledztwo prowadziłem całe: A on z tego odkrycia miałby zysk i chwałę!

Bajkow (pr) Lokaje ze światłem.

(i zaraz) O ósmej ja wyjeżdżam z miasta. Co to? na mym zegarku godzina dwunasta? Już piąta.

Muzyka: (Menuet.) (i zaraz)

Bracie myśl o duszy = Proroctwo tobie jakieś burczy, Patrz jak mu oczy błyszczą: istny wzrok jaszczurczy! Bracie, Pan Bóg, różnemi znakami ostrzega. Ten braciszek coś bardzo wygląda na szpiega.

7

Drzwi (środ) otworzyć 4. Tańczące pary
(gdy muzyka przerwie.)

Cóż to? Czemu nie grają?

Dyrektor muzyki: (i zaraz)

Bo to miano grać różne z opery kawałki;
Oni niezrozumieli i stąd zamieszanie.
No, no, no, Arranger donc. No Panowie, Panie

Rollison: (pr.)

(kr)

Lecz krew na bruku czułam. Przez Boga żywego,
Tu czuję! krew tą samą! Tu krew syna mego.
Tu jest ktoś krwią zbryzgany
tu, tu jest kat jego.

Piorun – Błyskawice. Damy za drzwi (i zaraz)

(i zaraz)

Słowo stało się ciałem! To tu! Tu! tu!
Nie tu! Jak blisko: – w sam róg domu
uniwersytetu! Okna doktora!

Krzyk kobiecy: (odrazu po)
Słysz w domu krzyk kobiety?

Głos: Cha, cha, cha, djabli wzięli.

(kr)

(kr)

Księże, gdzie chcesz ruszaj sobie! Jeśli cię jeszcze złowię, tak skórę oskrobię, że cię potem nie pozna twa matka rodzona, i będziesz mi wyglądał jak syn Rollisona.

Muzyka: (Menuet.) (po rejsie Senatora odrazu.)

Konrad (pr) Oficer i 2 Żołnierzy.

Koniec VI obrazu.

Obraz VII.

Muzyka i Chór za sceną Dzwonek

N. Sc. Guślarz i Maryla.

(zaraz) On nie będzie z temi duchy! Widzisz blask z kaplicy bucha. Teraz klęli ognia władzą: ciała w mocy złego ducha.

Muzyka zmienia temat.

(i zaraz) Co widzisz? Trup to świeży!..... Trup tu bieży; zębem zgrzyta; z ręki przelewa do ręki. Jak gdyby z siła do siła, wrzące srebro

Doktor: (leo)

(kr) Gdzie kościół? ..... Ach wylej mi z ręki żar srebrny i złoty i dukat ten wyłup mi z głowy. (Po zejściu doktora.)

Muzyka zmienia temat i

8

Trap I w górę

(i zaraz) Ubrany jak na wesele; I gad nie dawno go toczy, Ledwie mu wpół wygryzł oczy.

Trap II. w górę.

(i zaraz) ~~[illegible]~~ (po zejściu duchów.)

Muzyka zmienia temat.

(i zaraz) W jednym trupie tyle gadów, On nie będzie z temi duchy! Wkrótce będzie koniec Dziadów.

Kogut

Koniec.

Panie, otom ja sługa dawny ...
Zrób go za mnie sługą ... Módlmy
się. Pan nasz dobry! Pan straszę przyjęcie

Chór: Pokój temu

